NIECH WRÓCI TAMTEN NASTRÓJ. W NIEDZIELĘ WSZYSCY NA MARSZ PAPIESKI!

ROSYJSKI CIEŃ PRZEŚLADOWCZYNI KS. BLACHNICKIEGO

CZY POLACY ZNÓW OBRONIĄ LASY? GRA O WSZYSTKO

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #13 (1545) 29/03/2023 PROJEKT OKŁADKI: TREVOR

ISSN 1230-4581

OPERACJA SPECJALNA JPII

UJAWNIAMY, JAK ZAATAKUJĄ NASTĘPNYM RAZEM

Niedziela 2 kwietnia

Dzień ze św. Janem Pawłem II w Telewizji Republika

REPUBLIKA

11:00 TRANSMISJA NARODOWEGO MARSZU PAPIESKIEGO

Weźmy udział w marszu i podziękujmy św. Janowi Pawłowi II za rozpalenie w nas potrzeby tworzenia wolnego i niezależnego kraju. Za miłość i szacunek do drugiego człowieka. Owoce Jego pontyfikatu to nasze dziedzictwo narodowe.

19:10 FILM „PIELGRZYM"

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny.
2-10 czerwca 1979 roku – dziewięć dni, które zmieniły Polskę.

RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

Potomkowie **bolszewickiej dziczy**

Kiedy zaczęliśmy wspominać dzieło Jana Pawła II, w mediach społecznościowych pojawiła się lawina wulgarnych, obscenicznych wpisów pod adresem polskiego papieża, Kościoła i ludzi wierzących. Przyzwyczaiłem się do tego, że moim wpisom towarzyszy niewiarygodny wręcz poziom chamstwa atakujących mnie przeciwników, począwszy od Radosława Sikorskiego, który zwykł w dyskusji używać knajackiego języka. Tym razem to wulgarne, wściekłe wycie dotyka Jana Pawła II. Egzorcysta powiedziałby, że zachowują się jak opętani. Na tym się nie znam. Zauważyłem jednak, że wpisy pochodzą często z kont ludzi wspierających Platformę Obywatelską. Jest tego tak dużo, że trudno uznać to za przypadek. Agencje PR i aktywiści promujący PO postanowili urządzić wulgarny i niesamowity wręcz w swojej agresji atak na JP II. Dołączył do niego sam Donald Tusk, ale w typowy dla siebie, pokrętny sposób. Na jednym ze spotkań stwierdził, że JP II był wielki, choć… I tu potwierdził ubeckie materiały publikowane w TVN. Widać wyraźnie, w którym kierunku to wszystko zmierza. Liczą na to, że kubły pomyj pod adresem Jana Pawła II zostawią jakiś ślad w umysłach części społeczeństwa. Moim zdaniem przeliczą się zupełnie. Nie zmienia to faktu, że zaplecze PO podjęło się najbardziej ohydnej w historii kampanii przeciwko polskiemu Kościołowi i polskiemu Papieżowi.

W polityce nierzadko trafiają się różni psychopaci i degeneraci. Jednak ten poziom zdziczenia znam tylko z jednej formacji: bolszewickiej. Smród kacapskich onuc można tu wyczuć na odległość. Znaczna część opozycji jest tym, czym jest, za sprawą półwiekowej sowieckiej okupacji, zniszczenia polskich elit i ustanowienia nowych, z antycywilizacyjnymi wzorcami. Te wzorce przebijają dzisiaj zarówno w sposobie walki politycznej, jak i w nastawieniu wobec polskiej wspólnoty.

To postbolszewia w najczystszej postaci.

Bolszewicy nie dali rady zniszczyć Jana Pawła II, gdy żył, chcą to zrobić po jego śmierci. **GP**

Rafał **Zawistowski**

Tomasz Sakiewicz **poleca**

Karol Wojtyła był nieustannie inwigilowany, a każdą jego homilię nagrywano i spisywano. Często z błędami ośmieszającymi funkcjonariuszy SB. Ten niezwykły „dorobek" bezpieki zebrał Marek Lasota i opublikował w liczącej prawie 500 stron książce „Wojtyła na podsłuchu", Wydawnictwo M.

Ksiądz Franciszek Blachnicki to nie tylko twórca ruchu oazowego, wielki kapłan i patriota, lecz dziś wiemy także, że i męczennik. Jego dorobek został zebrany w książce Agaty Adaszyńskiej-Blachy i Doroty Mazur pt. „Ks. Franciszek Blachnicki. Biografia i wspomnienia", Wydawnictwo M.

W numerze

KRAJ

6 Operacja specjalna JPII
Piotr Lisiewicz

10 Rosyjski cień prześladowczyni ks. Blachnickiego
Grzegorz Wierzchołowski

14 Fałszywi obrońcy pokoju
Hubert Kowalski

16 Czy Polacy znów obronią lasy? Gra o wszystko
Jacek Liziniewicz

18 Komunistyczne tajemnice radnej PO
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

24 Operacja Zorza 2023
Tomasz Łysiak

28 „Panowie, policzmy głosy". Strategia Tuska nie działa
Krzysztof Wołodźko

32 Jak PO terroryzuje opozycję
Dawid Wildstein

36 Wychowywać, nie kontrolować
Leszek Galarowicz

40 Polska jest w orbicie planów generała Pavla
Z Krzysztofem Dębcem rozmawia Grzegorz Wszołek

ŚWIAT

46 Ścigany Władimir Putin
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

54 Scenariusz „miękkiego lądowania" w praktyce
Maciej Pawlak

HISTORIA

68 „Szkoła Ateńska"
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

76 Palma pierwszeństwa
Jacek Liziniewicz

Bądźmy z nim jak wtedy, gdy do nas przybywał
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

22 W INTERNETACH

27 Witold Gadowski

30 Jacek Liziniewicz

30 Krzysztof Karnkowski

34 Marcin Wolski

34 Tomasz Łysiak

38 Tadeusz M. Płużański

38 Józef Wieczorek

39 Dawid Wildstein

39 Ryszard Czarnecki

49 ROSJA ABSURDEM STOI

57 OBRONNOŚĆ

60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA P. LISIEWICZA

87 TECHNIKA

88 Katarzyna Gójska

89 Michał Rachoń

Putin i Xi – sojusz krwawych dyktatur
Piotr Grochmalski

Dlaczego Francja płonie?
Maciej Kożuszek

Uwolnić „Rudego"
Piotr Dmitrowicz

ORLEN

ORLEN DLA POLSKI

Gaz dla biznesu tańszy o ponad połowę

PGNiG Obrót Detaliczny z Grupy ORLEN od 15 marca 2023 r. o ponad połowę obniży ceny gazu dla firm korzystających z Cennika „Gaz dla Biznesu". Klienci nie będą musieli podejmować żadnych działań, aby płacić mniej. To efekt silnego koncernu multienergetycznego, który gwarantuje bezpieczeństwo dostaw surowców i ich atrakcyjne ceny.

Dowiedz się więcej na OrlenDlaPolski.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Sensacja! „Gazeta Polska" dotarła do pamiętników Tomasza Sekielskiego, które wypadły mu z kieszeni, gdy śledził jednego z księży. Zauważył to pewien parafianin i dostarczył je do naszej redakcji. Oto kilka notatek Sekielskiego: „Te klechy to jest coś najbardziej bezczelnego i bezwstydnego, co tylko można sobie wyobrazić", „Przejąć majątek kościelny. Zakony muszą zostać rozwiązane. Kościołom należy odebrać uprawnienia wychowawcze", „Już nie ma zmiłowania. Ta banda pederastów będzie wykurzona". Pederastów? – tu włączy się Państwu lampka ostrzegawcza. Sekielski napisałby przecież „pedofilów"… Ale kurczę, reszta tak bardzo do niego pasuje… No dobra, przyznaję, to nie Sekielski, tylko typek, którego nazwiemy tu roboczo „Urbanem III Rzeszy".

Wielkie brawa dla Wołomina! Niegdyś, za czasów braci „Dziada" i „Wariata", miasto to kojarzyło się z awangardą polskiej mafii. A teraz chce być w awangardzie walki z kultem JPII i co rusz padają tam pomysły przeniesienia jego pomnika z rynku w mniej reprezentacyjne miejsce, na przykład w krzaki. Co ciekawe, tuż po kolejnych takich deklaracjach w związku z reportażem TVN o tym, że JPII tuszował pedofilię, władze Szkoły Podstawowej nr 5 postanowiły zamontować… kamery w ubikacjach, a konkretnie to nad pisuarami, by móc sobie oglądać sikające dzieci. Bardzo mądrze, teraz żaden ksiądz ani siostra zakonna nie zakradną się tam, by je molestować!

Portal Gazeta.pl postanowił udowodnić, dlaczego katolik nie może być postępowy. Bo kończy się to… ateizmem. News ukazał się z tytułem „Córka przyjaciela Jana Pawła II: »To nie jest wielki człowiek«…". Mocne, trzeba kliknąć – zdecydowałem. Po czym okazało się, że w ogóle nie jest mocne, bo ów przyjaciel okazał się najbardziej przewidywalny – Jerzy Turowicz. Jego córka napisała o misji swojego ojca: „Ojciec mój całe swoje życie poświęcił jednemu celowi: chciał, żeby jego kościół, kościół katolicki zmienił się, stał się otwarty na świat". Jak dodała, „kościół" pisze z małej litery celowo, „bo na wielką nie zasługuje". Wyjaśniła: „Nie mogę go »kochać«, nie mogę

„Nie mogę go »kochać«, nie mogę uważać go za »świętego« (choć to już oceniam czysto teoretycznie, bo jest to dla mnie, jako ateistki, jeszcze jedno z pustych, pozbawionych znaczenia słów)"

Magdalena Smoczyńska, córka Jerzego Turowicza, o JPII

Łukasz Warzecha, komentator Onetu, wp.pl oraz „Faktu", a także bywalec programu Moniki Jaruzelskiej i publicysta zablokowanych przez ABW za prorosyjskość portali pism „Najwyższy Czas" i „Myśl Polska", postanowił zadbać o moją karierę zawodową!

uważać go za »świętego« (choć to już oceniam czysto teoretycznie, bo jest to dla mnie, jako ateistki, jeszcze jedno z pustych, pozbawionych znaczenia słów)". No więc to prosty przekaz dla wszystkich polskich rodziców, których dzieci zaczynają eksperymentować z katolicyzmem postępowym: to się kończy zawsze utratą wiary w Pana Boga.

Łukasz Warzecha, komentator Onetu, Wirtualnej Polski oraz „Faktu", a także bywalec programu Moniki Jaruzelskiej, jak również publicysta zablokowanych – później – przez ABW za prorosyjskość portali pism „Najwyższy Czas" i „Myśl Polska", postanowił zadbać o moją karierę zawodową! Mianowicie zaproponował, żebym prowadził program w TVP: „Biedak tłucze tylko te swoje kawałki w »GaPolu«, a przecież mógłby walczyć na innych frontach także". Nie no, taki pomysł mnie nie pociąga, w konkurencyjnej niepodległościowej telewizornii, co ma na YouTube więcej subskrypcji niż TVP Info, robię aż trzy programy. Ale moim marzeniem jest być jak Łukasz Warzecha, czyli dla odmiany robić też dla szkopa albo kacapa. No więc gdyby Warzecha załatwił mi robotę w Onecie albo w Myśli Polskiej, to wchodzę jak w dym! A u Moniki Jaruzelskiej to mógłbym nawet odkurzać wspólnie z Warzechą portret jej ojca wiszący na ścianie w owej willi, ten co był pokazany w odcinku z Grzegorzem Braunem. Jakiż to byłby dla mnie zawodowy awans!

No i ruszyła fala PR-owego bełkotu na temat przyszłej koalicji rządowej PiS i Konfederacji. Najpierw po to, by przymusić ugrupowania opozycyjne do kandydowania z jednej listy z PO. Bo jak nie, to będzie rządzić PiS z Konfederacją! Po „Gazecie Wyborczej" również Tusk zaczął na ten temat bredzić. No więc prawda jest taka, że tylko uzyskanie 231 mandatów przez PiS jest gwarancją utrwalenia niepodległości Polski. Koalicja PiS z Konfederacją skończyłaby się tym samym, co po 2005 roku koalicja z LPR Romana Giertycha, którego prawą ręką był Krzysztof Bosak. Prorosyjskość Konfederacji nie wynika z jakiś ideologicznych fanaberii, a z najbardziej obrzydliwych, realnych powiązań. Ani odrobinę nie wierzę też w koalicję PiS z ZSL lub jego częścią. PSL to postkomuna, a Kosiniak-Kamysz jest najbardziej czerwonym przywódcą tej partii po 1989 roku, wystarczy sprawdzić, kim byli jego ojciec i wujek. I świetnie pamiętam, jak Marek Sawicki już kilka razy grał przed wyborami propisowskiego PSL-owca, a po wyborach okazywał się absolutnie lojalny wobec kierownictwa partii. No więc albo samodzielnie PiS zdobędzie 231 mandatów, albo niepodległej Polski nie będzie. A docelowo Poznań czy Gdański będą równane z ziemią, jak podobny rozmiarami Mariupol.

By było jasne, co Jan Paweł II sądził o postawie Jerzego Turowicza z lat 90., to fragment jego listu do redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego" z 5 kwietnia 1995 roku, z okazji 50-lecia pisma: „Rok 1989 przyniósł w Polsce głębokie zmiany związane z upadkiem systemu komunistycznego. Odzyskanie wolności zbiegło się paradoksalnie ze wzmożonym atakiem sił lewicy laickiej i ugrupowań liberalnych na Kościół, na Episkopat, a także na Papieża. Wyczułem to zwłaszcza w kontekście moich ostatnich odwiedzin w Polsce w roku 1991. Chodziło o to, ażeby zatrzeć w pamięci społeczeństwa to, czym Kościół był w życiu Narodu na przestrzeni minionych lat. Mnożyły się oskarżenia czy pomówienia o klerykalizm, o rzekomą chęć rządzenia Polską ze strony Kościoła czy też o hamowanie emancypacji politycznej polskiego społeczeństwa. Pan daruje, jeżeli powiem, iż oddziaływanie tych wpływów odczuwało się jakoś także w »Tygodniku Powszechnym«. W tym trudnym momencie Kościół w »Tygodniku« nie znalazł, niestety, takiego wsparcia i obrony, jakiego miał poniekąd prawo oczekiwać…". Dodajmy, że było to w czasie, w którym „TP" był z 10 razy bardziej konserwatywny niż obecnie.

Sensacyjnych rzeczy może dowiedzieć się z tegoż listu młody leming na temat powstania „Tygodnika Powszechnego": „Stało się to w jakiś sposób pod protektoratem Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehy, Metropolity Krakowskiego". Co?! Czas, by Gutowski z Overbeekiem zdemaskowali pismo Turowicza! **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

OPERACJA SPECJALNA JPII

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

CZEKA NAS ATAK NA RODZICÓW JANA PAWŁA II

To są logiczne wnioski także ze spektaklu, który obserwujemy od kilku tygodni. Jeśli przyjąć, że celem autorów antypapieskich publikacji byłaby faktycznie walka z pedofilią w Kościele, to działaliby oni irracjonalnie. Bo zrobili wszystko, by podważyć własny dziennikarski warsztat i wiarygodność. Po co było mieszać prawdziwe przypadki pedofilii wśród księży z atakami na Księcia Niezłomnego, kardynała Adama Sapiehę, bez śladu wiarygodnych dowodów? Po co było zarzucać biskupowi Wojtyle, że nieodpowiednio zareagował na sprawę księdza Loranca, podczas gdy dziennikarze „Rzeczpospolitej", którzy badali te same dokumenty wcześniej, wyciągnęli z nich przeciwne wnioski? Po co wreszcie reportażowi nadano prowokacyjny tytuł „Franciszkańska 3", czyli adres kojarzący się całym pokoleniom z papieskim oknem? Kolejne pytania dotyczą przygotowania obecnego ataku, czyli całej wieloletniej internetowej kampanii, w której ośmieszano „Barkę" czy tworzony memy z godziną 21:37. To naprawdę były spontaniczne wybryki młodzieży, czy jednak nakręcała je akcja PR-owa z zaangażowaniem ogromnych środków? Tu broń musiała być używana anonimowo, bo przecież w poważnych publikacjach tak się nie dało: „Barka" ani 21:37 nie do-

Operacja przeciwko Janowi Pawłowi II jest czymś zupełnie innym, niż myśleliśmy. To jest wojna, w której metodycznie, krok po kroku, rozstrzelane mają zostać wszystkie symbole kojarzące się z JPII. Teraz trwa ostrzał okna papieskiego na Franciszkańskiej 3 i jego wychowawcy kardynała Sapiehy. Wcześniej ogromne środki zainwestowano w „partyzantkę" – profanowanie w sieci „Barki" i godziny 21:37, zaatakowany został też sekretarz papieża kardynał Dziwisz. Jak ustaliliśmy, niebawem czeka nas atak na rodziców Ojca Świętego. Najważniejsze: te ataki nie mają nic wspólnego z walką z pedofilią, ona jest tylko jednym z używanych pocisków, a kaliber broni każdorazowo dostosowywany jest do obiektu, który ma zostać unicestwiony.

FOT. EPA/PHOTO POOL REUTERS/ VINCENZO PINTO /VP/AO/PAP

puszczały się żadnych nadużyć. Gdzie tu sens, gdzie logika?

Zły wychowawca, zły sekretarz, zła przyjaciółka, źli rodzice

Wystarczy jednak przyjąć założenie, że celem tej kampanii nie jest walka z pedofilią, a zniszczenie wszystkich symboli kojarzących się z Janem Pawłem II i od razu wszystkie elementy układanki składają nam się w jedną całość. A atakujący papieża dziennikarze przestają wyglądać na błądzących jak ślepy we mgle amatorów. Okazuje się, że są racjonalnie działającymi trybikami w całej maszynie.

O ile trybiki działają racjonalnie, o tyle rodzi się pytanie, czy samo podważanie dosłownie wszystkich symboli może być skuteczne. Gdyby uwierzyć we wszystkie elementy kampanii, to Jan Paweł II miał złego wychowawcę, złego sekretarza, sam był zły, zła była jego przyjaciółka, a za chwilę dowiemy się, że źli byli także jego rodzice. Natomiast symbole, których nie da się zakwalifikować jako złe, są obciachowe, wyśmiane, oplute za pomocą anonimowych internetowych kampanii.

Franciszkańska 3, czyli najgorsze zło dla bezpieki

Kto żył w komunizmie i rozumiał, w czym żył, od razu pozna w tych atakach styl komunistycznej bezpieki. Atak na okno papieskie na Franciszkańskiej 3 jest uderzeniem w to, co najbardziej bezpiekę irytowało. Instrukcje dla TVP w czasie pielgrzymek papieża były jasne: pokazywać tylko osoby starsze i zakonnice, a więc sprowadzać msze do nudnego kościelnego rytuału.

Sytuacja, w której dziesiątki tysięcy młodych ludzi spontanicznie, bez konsultowania tego z władzami kościelnymi poszły w 1979 roku pod papieskie okno, by krzykiem zmusić Ojca Świętego, aby z nimi z okna porozmawiał, była złym snem bezpieki. Podobnie jak fakt, że to powtarzało się podczas wszystkich kolejnych pielgrzymek. Tytuł „Franciszkańska 3" to jasny przekaz: kiedyś ten adres kojarzył się z waszym tryumfem, a teraz kojarzyć się będzie, w nowych pokoleniach, z pedofilią.

Bełkot Overbeeka, czyli „jeżeli prawdą jest", to „może być kluczowe"

Z tej perspektywy atak na niezłomnego kardynała Adama Sapiehę też przestaje być nielogiczny. Jan Paweł II mówił o nim z okna na Franciszkańskiej 3: „Tutaj stoi pomnik kardynała, przed Franciszkanami. Książę Niezłomny... A ja mam jeszcze w pamięci jego twarz, jego rysy, jego słowa, jego powiedzenia (…) Lata płyną naprzód, już wielu nie pamięta Księcia Kardynała Adama Stefana Sapiehy. Ci, którzy pamiętają tak jak ja, mają obowiązek przypominać, aby ta wielkość trwała i tworzyła przyszłość narodu i Kościoła na tej polskiej ziemi. Bóg Ci zapłać, Księże Kardynale, za to, czym byłeś dla nas, dla mnie, dla wszystkich Polaków strasznego okresu okupacji".

I WSZYSTKO JASNE!
Wystarczy przyjąć założenie, że celem ataków na naszego papieża nie jest walka z pedofilią, a zniszczenie wszystkich symboli kojarzących się z Janem Pawłem II i od razu wszystkie elementy układanki składają nam się w jedną całość.

Przypomnijmy, jak brzmiał przekaz Ekke Overbeeka z początku obecnej kampanii, teraz już trochę wstydliwie pomijany: „Dla jasności: nie stawiam tezy, że Wojtyła był molestowany przez Sapiehę, bo na to nie ma dowodu. Ale jeżeli prawdą jest, że ksiądz arcybiskup Sapieha molestował kleryków i młodych księży, może to być kluczowe, aby rozumieć, dlaczego papież tak uporczywie nie chciał słuchać o molestowaniu. Nawet jeżeli sam nie doznał takiej krzywdy z rąk Sapiehy, to i tak historie o tym, że człowiek, który był dla niego tak ważny, miał dopuszczać się takich czynów, musiały mieć na niego wpływ". Przeczytajmy to uważnie . Overbeek „nie stawia tezy", że Sapieha molestował Wojtyłę, ale… ją publicznie rozważa. Potem mówi: „jeżeli prawdą jest", że Sapieha molestował kleryków, czyli żadnego dowodu nie ma. Z nieistniejącego dowodu wyciąga zaś wniosek, że to „może być kluczowe" . Może być, ale może i nie być – czyli styl ubeckiej manipulacji. Bo Sapieha musi być zmieszany z błotem.

O co oskarżeni zostaną rodzice Jana Pawła II?

Nasza wiedza o tym, że kolejnym uderzeniem w tej kampanii ma być atak na rodziców Jana Pawła II, znajduje potwierdzenie w zupełnie niezauważonej wypowiedzi Marcina Gutowskiego dla rynsztokowego kanału Sekielski Brothers. Gutowski powiedział tam: „On mówił do swoich przyjaciół, że matki właściwie nie pamięta, tej matki nie było. Takie publikacje są w przygotowaniu, dotyczące biografii Jana Pawła II, jego dzieciństwa i odbrązowienia tej hagiograficznej wersji jego rodzinnego życia. To była bardzo trudna relacja, nie tylko ta jedna, w ogóle to była trudna rodzina w dużej mierze".

Prowadzący rozmowę Artur Nowak zasugerował zaś, że przez to, iż w otoczeniu Wojtyły było za mało kobiet, był on człowiekiem niewrażliwym: „Jan Paweł II miał problem z taką wizją kobiety. Był pod dużym wpływem pewnej patologicznej wizji Wandy Półtawskiej. Wychował się w zasadzie bez matki, przez surowego ojca". Na czym polegała ta surowość? Otóż papież „rzadko wspominał matkę, a jak wspominał ojca, mówił o surowym wychowaniu, że często budził się, widział, jak on klęczy na kolanach w nocy". Rzeczywiście, to niezbity dowód patologii! Obaj rozmówcy wypowiadają brednie, będące zaprzeczeniem ustaleń historyków. Milena Kindziuk w „Biuletynie IPN" pisała o Mamie przyszłego papieża: „Emilia niemal oszalała na punkcie syna. Bez przerwy lulała go w drewnianej kołysce, śpiewała do snu, nosiła. Nie mówiła na niego Karol, tylko zawsze zdrobniale – Loluś. A gdy był starszy – najwyżej: Lolek… stał się oczkiem w głowie matki". Czytała dzieciom „Trylogię Sienkiewicza albo strofy Norwida. Od niej synowie słyszeli od małego, że Ojczyzna to – jak wiara – rzecz święta". Gdy była już słaba, wciąż szyła i cerowała ubrania synów. Odeszła, gdy Karol miał 9 lat. Gdy dorósł, napisał w wierszu „Emilii – Matce mojej":

Nad Twoją białą mogiłą
białe kwitną życia kwiaty –
O, ileż lat to już było
bez Ciebie – duchu skrzydlaty.
(…) Nad Twoją białą mogiłą
o Matko – zgasłe Kochanie –
me usta szeptały bezsiłą:
– Daj wieczne odpoczywanie.

O rzekomo surowym ojcu czytamy zaś: „Odwiedzający Lolka koledzy często widywali jego ojca przy takich czynnościach, jak: szycie, przerabianie starych ubrań, cerowanie skarpetek. Znajdował też czas, żeby syna i jego kolegów wprowadzać w dzieje ojczyste, opowiadał im różne zdarzenia z historii Polski. Niekiedy wędrował z Lolkiem i jego kolegami po górach". O tych górskich wycieczkach z Tatą papież przecież często nam opowiadał.

Dlaczego rodzice, kandydaci na ołtarze, Służebnica Boża Emilia i Sługa Boży Karol mają być zaatakowani? Bo są kolejnym ważnym symbolem do unicestwienia.

Na puentę: JPII widziany oczami Moskwy

Po co to ta cała operacja specjalna? By zrozumieć powód ataków na dziedzictwo JPII, trzeba pozbyć się na chwilę polskiej perspektywy i spojrzeć na polskiego papieża oczami Moskwy. Otóż narzędziem jej panowania światem była uniwersalna ideologia komunizmu. Walka o prawa proletariatu, dążenie do rewolucji w różnych krajach służyło jej do budowy światowego imperium, rywalizującego z amerykańskim. Bo centrala rewolucji była w Moskwie.

Ale ci cholerni, znienawidzeni Polacy, po raz któryś w historii zachwiali moskiewskim imperium, niszcząc narzędzie jego panowania. Uniwersalną ideologię komunizmu zniszczyć mogła tylko inna uniwersalna idea. I Jan Paweł II, stając na czele Kościoła, ukierunkował go tak, że chrześcijaństwo stało się tą uniwersalną ideą, która podjęła wyzwanie. Dziesiątki milionów Polaków uczestniczących w spotkaniach z nim w komunistycznym państwie unieszkodliwiło najgroźniejszą broń Moskwy, jej uniwersalną ideologię.

Ci cholerni, znienawidzeni Polacy, po raz któryś w historii zachwiali moskiewskim imperium, niszcząc narzędzie jego panowania. Uniwersalną ideologię komunizmu zniszczyć mogła tylko inna uniwersalna idea. I Jan Paweł II, stając na czele Kościoła, ukierunkował go tak, że chrześcijaństwo stało się tą ideą, która podjęła wyzwanie.

Do tego papież podjął współpracę z najgorszymi wrogami z bolszewickich czytanek – Stanami Zjednoczonymi Ronalda Reagana i Wielką Brytanią Margaret Thatcher. Miał ogromny wpływ na pozostałe narody Europy Środkowej. Gdy imperium padło, JPII objechał tryumfalnie dawne sowieckie republiki – Litwę, Łotwę, Estonię czy Ukrainę. Wszędzie tam odbudowywał chrześcijaństwo i umacniał narodową tożsamość oraz poczucie własnej wartości owych narodów. A to spowodowało, że zdecydowanie trudniej byłoby Moskwie podporządkować je sobie na nowo.

Dziś, gdy Rosja chce odbudować imperium, zniszczenie zabójczego dla niej dziedzictwa JPII jest czymś pierwszoplanowym. I nieprzypadkowi są wykonawcy tej mokrej roboty: telewizja założona przez konfidentów bezpieki czy dziennikarz zachwalający współpracę z Gazpromem. **GP**

NIE DAMY ZBURZYĆ NASZEJ TOŻSAMOŚCI

Bądźmy z nim jak wtedy, gdy do nas przybywał.

2 kwietnia Marsz Papieski

Ci, którzy chcą bronić pamięci św. Jana Pawła II, wezmą udział w planowanych na 2 kwietnia marszach, by sprzeciwić się zorganizowanej nagonce na papieża Polaka. – Pojawienie się na tym marszu będzie wyrazem tego, że jesteśmy po stronie tej Polski, o którą walczyliśmy przez ostatnie kilkadziesiąt lat – mówi Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej".

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Przez lata nikt nie ośmielił się podważać dziedzictwa Jana Pawła II. Jednak od kilku tygodni lewicowo-liberalny establishment prowadzi zmasowaną nagonkę na osobę świętego. Na to jednak nie godzi się ogromna część Polaków, w tym ci, którzy konsekwentnie bronią polskich tradycji. Dlatego ulicami polskich miast przejdą marsze papieskie.

Warszawski marsz papieski wyruszy o godz. 11 z Ronda Dmowskiego, ale organizatorzy zachęcają do przybycia wcześniej, ponieważ oprócz samego pochodu zaplanowano także mniejsze inicjatywy. Już o godz. 10 rozpocznie się część artystyczna, a postacie ze świata kultury przypomną m.in. ważne słowa papieża. Będzie można również posłuchać ulubionych utworów Jana Pawła II. Marsz przejdzie ulicami: Marszałkowską, Królewską, Krakowskim Przedmieściem, placem Zamkowym i dojdzie do bazyliki archikatedralnej św. Jana Chrzciciela przy ul. Świętojańskiej 8, gdzie o godz. 12.30 rozpocznie się msza święta. Według organizatorów na warszawski marsz może przybyć nawet kilkadziesiąt tysięcy osób.

Z kolei krakowski marsz ma odtworzyć trasę Białego Marszu, który po zamachu na Ojca Świętego w 1981 roku zgromadził na krakowskich Błoniach kilkaset tysięcy ludzi. Pochód rozpocznie się o godz. 13.30. Wydarzenie w Szczecinie rozpocznie się od mszy świętej w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa o godz. 15. Następnie około godz. 16.30 pochód wyruszy z pl. Zwycięstwa na Jasne Błonia. Z kolei w Białymstoku msza święta rozpocznie się o godz. 11 w archikatedrze białostockiej. O godz. 12.15 wyruszy przemarsz ul. Lipową pod kościół św. Rocha. W Lublinie zbiórkę zaplanowano na godz. 14 pod Krzyżem Papieskim przy ul. Jana Pawła II. Następnie marsz przejdzie do kościoła akademickiego KUL, gdzie o godz. 15.30 rozpocznie się msza święta. Podobne manifestacje odbędą się także w wielu innych polskich miastach. W całej Polsce organizowane są specjalne przejazdy na manifestację w Warszawie. Zajmują się nimi m.in. kluby „GP", parafie oraz NSZZ „Solidarność".

– Są takie chwile w historii narodu, kiedy najważniejsze jest pokazanie, do czego jesteśmy przywiązani, co jest naszą tożsamością, co nas stanowi – mówi Tomasz Sakiewicz. Przypomina, że takie chwile były podczas pielgrzymek Jana Pawła II, także w czasach „Solidarności" czy po katastrofie smoleńskiej. – Dziś atak na Jana Pawła II jest tak naprawdę atakiem na symbole naszej najnowszej historii, to próba zburzenia naszej tożsamości. Pojawienie się na tym marszu będzie wyrazem tego, że jesteśmy po stronie tej Polski, o którą walczyliśmy przez ostatnie kilkadziesiąt lat – podkreśla. Nasz naczelny dodaje, że ci, którzy atakowali papieża, wywodzą się z sił, które sprzeciwiały się niepodległości Polski. – Próbują dokonać destrukcji naszej narodowej tożsamości – mówi. – To jest prosty wybór, jasna sytuacja. Udział w marszu jest naszym obowiązkiem – podkreśla Tomasz Sakiewicz.

Adam Borowski, opozycjonista z czasów PRL, a obecnie przewodniczący warszawskiego klubu „GP", przypomina słowa kard. Stefana Wyszyńskiego, który mówił, że jeśli będą chcieli zniszczyć naród, to najpierw zaatakują Kościół. – Właśnie to robią. Zaatakowano kogoś, komu zawdzięczamy bardzo wiele – podkreśla. – Myślę, że szczególnie my, którzy pamiętamy pontyfikat, którzy płakaliśmy długo po śmierci Ojca Świętego i dziękowaliśmy mu za dobro, które nas spotkało, powinniśmy dać świadectwo i pójść w marszu, który broni jego dobrego imienia. We wspólnej modlitwie będziemy go wspominać i dziękować mu. Jesteśmy za ogromnym dobrem, jakim jest nauka Ojca Świętego Jana Pawła II – mówi Adam Borowski. **GP**

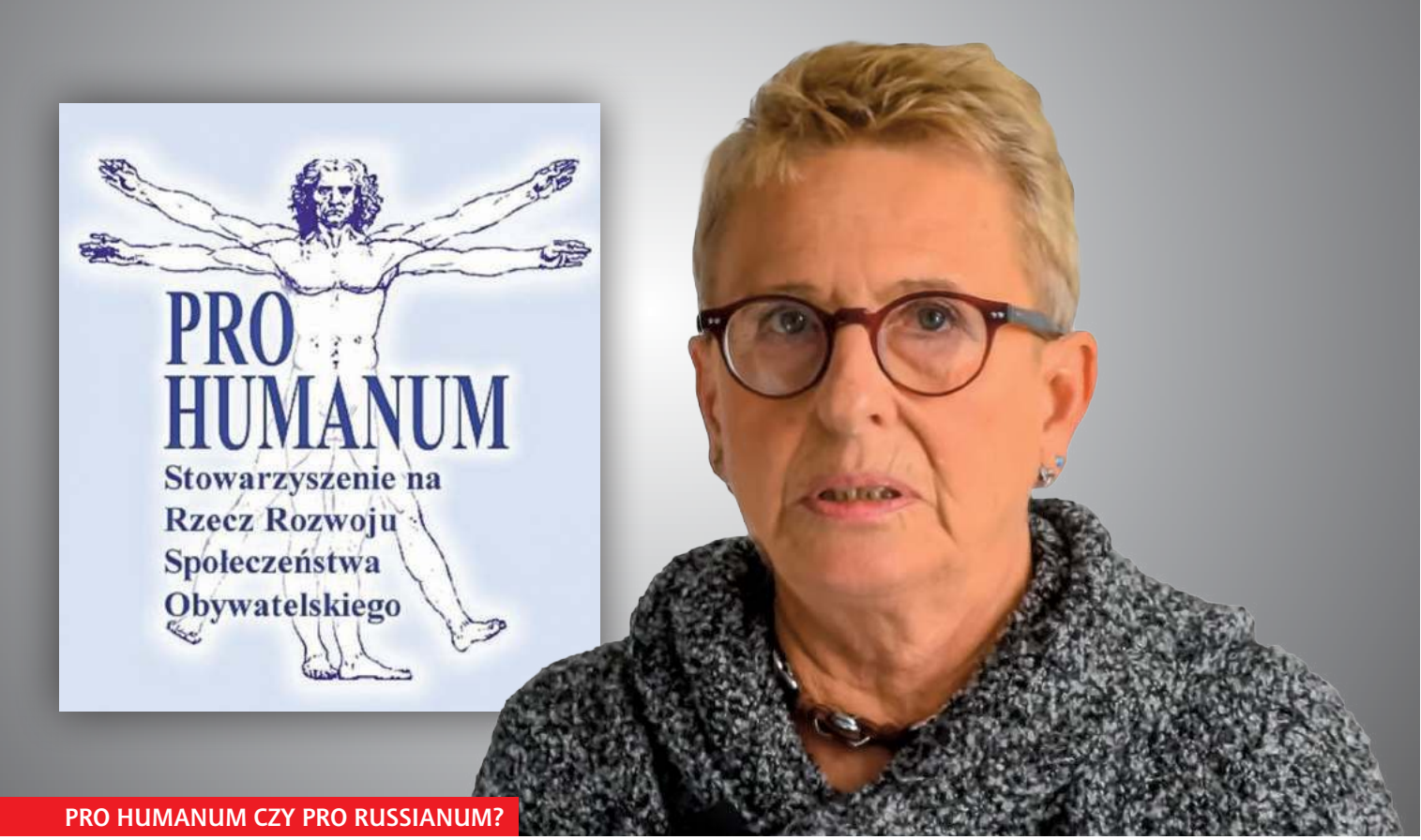

PRO HUMANUM CZY PRO RUSSIANUM?

Rosyjski cień prześladowczyni ks. Blachnickiego

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Podczas białoruskiego ataku hybrydowego Pro Humanum sugerowało, że trzeba „zdemilitaryzować" polskie granice. Niedawno stowarzyszenie zorganizowało spotkanie na temat granicznego kryzysu „uchodźczego", w którym wzięły udział proputinowska „badaczka" legitymizująca wybory w Rosji oraz współpracowniczka znanego prorosyjskiego portalu. Szefową Komisji Rewizyjnej Pro Humanum jest zaś publicystka proputinowskiego Sputnika, która jeszcze niedawno była przyjmowana przez rzeczniczkę Ławrowa. Tak wygląda działalność i kadry stowarzyszenia założonego przez Jolantę Lange vel Gontarczyk – groźną płatną agentkę SB, która inwigilowała i niszczyła zamordowanego w 1987 roku ks. Franciszka Blachnickiego.

FOT. YOUTUBE

W ostatnich dniach w mediach mamy do czynienia z kampanią oszczerstw pod adresem Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego PRO HUMANUM i jej wiceprezeski. [...] Zarząd Stowarzyszenia PRO HUMANUM zdaje sobie sprawę, iż te ataki są elementem szerszej kampanii nienawiści wymierzonej w środowiska zaangażowane w walkę o równe prawa obywatelskie oraz przeciwdziałanie dyskryminacji" – brzmi oświadczenie z 17 marca 2023 roku.

To reakcja Pro Humanum na najnowsze informacje dotyczące przyczyn śmierci ks. Franciszka Blachnickiego oraz przypomnienie przez media – w tym „Gazetę Polską" – haniebnej roli Jolanty Gontarczyk w inwigilacji i niszczeniu tego wielkiego kapłana. Charakterystyczne, że nikt ze stowarzyszenia – nawet z młodszych współpracowników – nie odciął się od osoby, która za pieniądze, z premedytacją, wysługiwała się mordercom z komunistycznej bezpieki.

Rozbroić granice

10 lutego 2022 roku, dwa tygodnie przed regularną inwazją Rosji na Ukrainę, Stowarzyszenie Pro Humanum zamieszcza na Facebooku post organizacji Greenpeace Polska mówiący o tym, że zapora na granicy polsko-białoruskiej powstaje niezgodnie z prawem UE.

13 stycznia 2022 roku Pro Humanum promuje wywiad, jakiego „Gazecie Wyborczej" udzieliła dr Hanna Machińska, w latach 2017–2022 zastępca rzecznika praw obywatelskich. Rozmowa jest jednym wielkim oskarżeniem polskich władz o rzekome torturowanie „uchodźców" nasłanych przez reżim Łukaszenki w celu destabilizacji sytuacji w Polsce.

24 grudnia 2021 roku stowarzyszenie publikuje na Facebooku film o wszystko mówiącym tytule: „ZŁO OBOJĘTNOŚCI na granicy Unii Europejskiej z Białorusią".

Podobnych postów jest dużo więcej, ale warto wyróżnić ten z października 2021 roku. Pro Humanum zamieściło wówczas za Koalicją Antyfaszystowską cytat pochodzący z książki „Obcy u naszych drzwi" socjologa (a w PRL agenta-informatora Informacji Wojskowej i stalinowca) Zygmunta Baumana, napisanej podczas kryzysu uchodźczego w latach 2014–2016. Brzmiał on: „Zmilitaryzowane granice są błędną odpowiedzią, jedynym sposobem na strach jest zastąpienie wrogości gościnnością". Stowarzyszenie Jolanty Lange (Gontarczyk) umieściło przy tym dopisek: „I niech nam i Wam ta myśl przyświeca!". A zatem w kluczowym momencie operacji Mińska, będącej przygrywką do rosyjskiej inwazji na Ukrainę, Pro Humanum sugerowało, że polskich granic nie trzeba bronić, a ich „militaryzacja" jest błędem.

Co prawda po wybuchu regularnej wojny na Ukrainie Pro Humanum zmieniło nieco narrację, ogłaszając i prowadząc także akcje pomocy dla ukraińskich uchodźców, ale był to raczej – jak choćby w przypadku prorosyjskich wcześniej polityków PO czy władz w Berlinie – manewr taktyczny. Na przykład 1 marca 2023 roku stowarzyszenie zorganizowało w prowadzonym przez siebie (za pieniądze miasta) Centrum Wielokulturowym w Warszawie spotkanie autorskie z Rut Kurkiewicz zatytułowane „Zapomniani uchodźcy – dramat na polsko-białoruskiej granicy". Zaproszona przez Pro Humanum dziennikarka od wielu miesięcy specjalizuje się w oskarżaniu polskiego państwa o znęcanie się nad imigrantami od Łukaszenki, w grudniu 2022 roku była współautorką stworzonego w tym duchu reportażu TVN pt. „Byliśmy więźniami polskiego państwa".

BRONIĄ LANGE

Charakterystyczne, że nikt z Pro Humanum – nawet z młodszych współpracowników – nie odciął się od osoby, która za pieniądze, z premedytacją, wysługiwała się mordercom z komunistycznej bezpieki.

Ale Rut Kurkiewicz jest także współpracowniczką i publicystką prorosyjskiego portalu strajk.eu, którym kieruje Michał Wiśniowski – według rosyjskiego opozycyjnego „Echa Moskwy" oraz Michaiła Chodorkowskiego wchodzący w skład prokremlowskiej grupy osób, stworzonej przez pułkownika Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji Jewgienija Umierienkowa (w 2021 roku Wiśniowski za te twierdzenia pozwał „Echo Moskwy" i Chodorkowskiego przed rosyjski sąd).

Kilkanaście dni temu Wiśniowski krytykował na strajk.eu proukraińską postawę RP, pisząc, że „Polska wiedzie prym w tych harcach, co dość skutecznie pozycjonuje nasz kraj jako nieprzejednanego wroga Rosji i jest tam zauważane od dawna". Wieszczył, że Rosja stworzy niebawem alians militarno-gospodarczy z Chinami i „powstanie sojusz, przeciwko któremu mało kto będzie mógł stanąć". A wtedy „świat oczywiście się zmieni. Ale jedna jego część na tym straci – to Europa. Tylko ona jeszcze o tym nie wie, bo karmi się wyhodowanymi we własnej głowie bajkami" – dodawał szef portalu, w którym pisze Rut Kurkiewicz, zaproszona przez Pro Humanum ekspertka od „uchodźców" z Białorusi.

Wdzięczna za Armię Czerwoną

Spotkanie z Rut Kurkiewicz – organizowane przez Pro Humanum – prowadziła Małgorzata Kulbaczewska-Figat, znana prorosyjska propagandystka doktoryzująca się na Wyższej Szkole Ekonomii w Moskwie. W 2021 roku portal baltnews.com pisał o niej: „Polska politolog, dziennikarka Małgorzata Kulbaczewska-Figat należy do tej części polskiego społeczeństwa, która jest wdzięczna za Armię Czerwoną i wyzwolenie Polski od hitlerowskich najeźdźców. Jej zdaniem wszystkie polskie inicjatywy zmiany nazw ulic, burzenia pomników i znęcania się nad grobami żołnierzy radzieckich pochodzą »z góry i tylko z góry, z Instytutu Pamięci Narodowej«. »Nie było żadnej drugiej okupacji; po wyzwoleniu Polska osiągnęła poziom rozwoju, o którym nie mogła nawet marzyć« – powiedziała Kulbaczewska-Figat".

W 2020 roku Kulbaczewska-Figat była jedyną Polką biorącą udział w konferencji w Twerze, podczas której podważono odpowiedzialność Związku Sowieckiego za zbrodnię katyńską. Potem twierdziła w polskich me-

W kluczowym momencie „uchodźczej" operacji Mińska, będącej przygrywką do rosyjskiej inwazji na Ukrainę, Pro Humanum sugerowało, że polskich granic nie trzeba bronić, a ich „militaryzacja" jest błędem.

diach, że „została wykorzystana" przez organizatorów. Nie przeszkadzało jej to w tym samym czasie uprawiać antyzachodniej i prorosyjskiej propagandy w kremlowskich mediach (choćby w rozmowie z portalem ukraine.ru w 2020 roku). W 2018 roku Kulbaczewska-Figat i Wiśniowski jako jedyni Polacy zostali zaproszeni do „obserwacji", a w rzeczywistości legitymizacji wyborów prezydenckich. Zaproszenia dla „obserwatorów" podpisali przewodniczący Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin i wiceprzewodniczący Rady Federacji Iljas Umachanow. Wyjazd i pobyt sponsorowała rosyjska organizacja o nazwie Wspólnota Niepodległych Państw – Organizacja Monitoringu Wyborów (CIS-EMO), założona przez Kreml. Pomaga ona władzom w Moskwie legitymizować wybory w krajach byłego Związku Sowieckiego, w tym na terytoriach okupowanych de facto przez Rosję, m.in. w Osetii Południowej, Abchazji i Naddniestrzu.

U Zacharowej i u Lange

Współpracowniczką strajk.eu jest też Agnieszka Wołk-Łaniewska, znana m.in. z tygodnika „NIE" szefowa Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia Pro Humanum. Słynie ona z prorosyjskich tekstów, jest dobrą znajomą wyrzuconego z Polski Leonida Swiridowa. Jesienią 2021 roku została przyjęta wraz ze Swiridowem przez rzeczniczkę rosyjskiego MSZ Mariję Zacharową, którą już po tym dwugodzinnym spotkaniu nazwała „kobietą absolutnie fascynującą". W 2017 roku Wołk-Łaniewska brała udział w głośnym wyjeździe polskich dziennikarzy na Kaukaz Północny organizowanym przez Rosyjską Fundację Dyplomacji Publicznej im. Aleksandra Gorczakowa. W Radzie Powierniczej Fundacji Gorczakowa zasiadają lub zasiadali m.in.: minister spraw zagranicznych Rosji i były sowiecki dyplomata Siergiej Ławrow, prezes Łukoilu Wagit Alekperow, były szef MSZ Igor Iwanow, ekspremier i były szef Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej Jewgienij Primakow (wcześniej w KGB), obecny wicepremier Siergiej Prichodko (w ZSRS sowiecki dyplomata), szef Transnieftu i były agent KGB w NRD Nikołaj Tokarew, rektor MGIMO (kuźni sowieckich i rosyjskich kadr dyplomatycznych i agenturalnych) Anatolij Torkunow, prawa ręka Putina Jurij Uszakow (to z nim przed katastrofą smoleńską spotykał się w moskiewskiej restauracji Tomasz Arabski), były agent KGB Siergiej Czemiezow (jego firma nadzorowała zakłady remontujące silniki tupolewa przed tragedią w Smoleńsku), jeden z najbogatszych Rosjan Aleksiej Mordaszow (prezes Siewierstalu) oraz kilku innych rosyjskich oligarchów.

Miesiąc przed inwazją Rosji na Ukrainę Wołk-Łaniewska przestrzegała na kremlowskim Sputniku przed „kolonializmem brytyjskim" na Ukrainie. „Skoro już jesteśmy przy suwerenności narodu ukraińskiego – trudno sobie wyobrazić bardziej brutalną ingerencję w wewnętrzną politykę jakiegokolwiek kraju niż to, co właśnie zrobiła Wielka Brytania. Która nie tylko ogłosiła, że Putin chce obsadzić swoją marionetkę na kijowskim stolcu – ale także podała nazwisko owej marionetki" – pisała. A 21 lutego 2022 roku na łamach tegoż Sputnika współpracowniczka Jolanty Lange vel Gontarczyk popisywała się takimi spostrzeżeniami geopolitycznymi: „Spędziłam ostatnie 3 miesiące na kłóceniu się ze znajomymi i nieznajomymi o to, że Putin nie ma żadnego interesu w wojnie z Ukrainą. Tymczasem właściwe pytanie brzmi: jaki interes ma Biden?". **GP**

FOT. ATTILA HUSEJNOW / FORUM

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Dbamy o zrównoważony rozwój Polski

- Dbamy o lokalne społeczności
- Odnawiamy kultowe miejsca
- Skracamy czas dojazdu
- Zwiększamy komfort podróży
- Pielęgnujemy regionalne historie
- Tworzymy funkcjonalne miasta

www.bgk.pl

FAŁSZYWI OBROŃCY POKOJU

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

ROSYJSKA PROPAGANDA POD PŁASZCZYKIEM NAUKI

Od długiego czasu w Polsce podejmowane są próby przekonania Polaków, że rosyjska agresja stosowana na Ukrainie nie dotyczy Polski. Do tego używane jest hasło „To nie nasza wojna", które prowadzi do wniosku, że nasz kraj powinien zaniechać wspierania Ukrainy. Środowiska, które rozpowszechniają tego rodzaju hasła, jednocześnie promują ideę pokoju, podkreślając, że jest on najwyższą wartością i należy do niego dążyć za wszelką cenę. Obecnie jednak zalecanie zasady słusznej „idei pokoju" w niektórych kontekstach wpisuje się w rosyjską propagandę.

Kwestia papieska i pacyfizm á la Szwajcaria

Czołową polską pacyfistką od lat jest prof. Maria Szyszkowska, filozof. W czasach PRL działała w stowarzyszeniu PAX, później była senatorem Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Jest autorką projektu ustawy o związkach osób tej samej płci oraz projektów dotyczących aborcji i eutanazji. To właśnie Maria Szyszkowska w 2003 roku przygotowała pierwszy w Polsce projekt ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich. W 2005 roku część senatorów próbowała wycofać projekt z powodu śmierci Jana Pawła II, aby nie sprzeciwiać się jego nauce. Wpływ na ich postawę niewątpliwie miał ówczesny duchowo-patriotyczny zryw Polaków, którzy byli bardzo przywiązani do postaci papieża. Projekt nie stał się prawem, ponieważ wtedy jeszcze nawet część lewicowych polityków była niechętna tego rodzaju rozwiązaniom.

W 2005 roku ówczesna minister spraw zagranicznych Szwajcarii Micheline Calmy-Rey zgłosiła na wniosek fundacji Swisspeace kandydaturę prof. Marii Szyszkowskiej do Pokojowej Nagrody Nobla. Sama nominowana twierdzi, że nie zna szwajcarskiej polityk, a o istnieniu fundacji dowiedziała się od nas. Wniosek uzasadniono działalnością prof. Szyszkowskiej, m.in. na rzecz praw człowieka i szerzeniem pacyfizmu. Obecnie szwajcarska polityk często wypowiada się w sprawach Ukrainy w roli eksperta. Co ciekawe, niedawno w rozmowie ze szwajcarskim tabloidem „Blick" mówiła o kwestii dostarczania broni Ukrainie. Calmy-Rey powiedziała, że Szwajcaria potępiła agresję i nałożyła sankcje. Polityk jasno jednak dała do zrozumienia, że nie popiera militarnego wsparcia dla napadniętego państwa. „Istotą szwajcarskiej neutralności jest to, że nie powinniśmy brać udziału w wojnie zbrojnej między państwami. Powinniśmy bronić

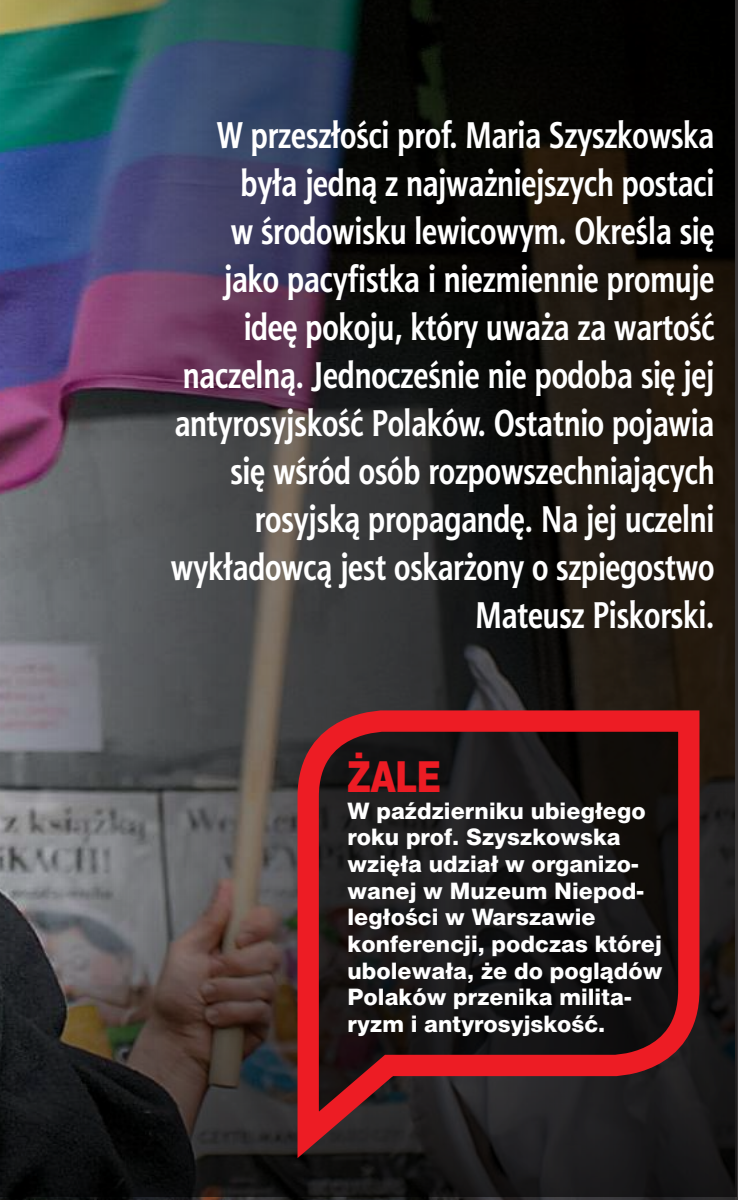

W przeszłości prof. Maria Szyszkowska była jedną z najważniejszych postaci w środowisku lewicowym. Określa się jako pacyfistka i niezmiennie promuje ideę pokoju, który uważa za wartość naczelną. Jednocześnie nie podoba się jej antyrosyjskość Polaków. Ostatnio pojawia się wśród osób rozpowszechniających rosyjską propagandę. Na jej uczelni wykładowcą jest oskarżony o szpiegostwo Mateusz Piskorski.

ŻALE

W październiku ubiegłego roku prof. Szyszkowska wzięła udział w organizowanej w Muzeum Niepodległości w Warszawie konferencji, podczas której ubolewała, że do poglądów Polaków przenika militaryzm i antyrosyjskość.

naszego terytorium, ale nie udostępniać naszych żołnierzy i broni innym krajom" – mówiła.

Wybielanie Łukaszenki i naukowe udowadnianie słuszności pokoju

W październiku zeszłego roku prof. Szyszkowska wzięła udział w organizowanej w Muzeum Niepodległości w Warszawie konferencji, podczas której ubolewała, że do poglądów Polaków przenika militaryzm i antyrosyjskość. „Jest krytyka Białorusi zamiast szacunku, że jest to państwo, które oparło się naciskom, by wstąpić do Unii Europejskiej" – mówiła. „Powinniśmy zahamować ostrą niechęć i krytykę Łukaszenki i rozwiązań gospodarczych Białorusi" – przekonywała. Zapowiedziała także, że zorganizuje kongres pokoju. Podczas konferencji wypowiadał się również opisany przez Grzegorza Wierzchołowskiego geopolityk Leszek Sykulski, który jest znany z rozpowszechniania narracji zbieżnej z rosyjską i promowania wspomnianego hasła „To nie nasza wojna".

Kongres pokoju odbył się 7 marca w sali Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego przy ul. Foksal 8 w Warszawie. Organizatorzy podkreślali, że wydarzenie ma charakter apolityczny, nie jest związane z bieżącą polityką i ma na celu „wskazać pokój jako fundament porozumienia osób o różnych poglądach". Kongres był promowany m.in. przez pismo „Myśl Polska", które od dawna rozpowszechnia przekaz zbieżny z rosyjską propagandą. Prelegenci mówili o istotnej wartości pokoju, nawiązując m.in. do religii, filozofii i etyki. Głos zabrał m.in. opisany przez Piotra Nisztora prof. Witold Modzelewski, twórca ustawy o VAT, jeden z najbardziej wpływowych i znanych ekspertów od prawa podatkowego. Zarówno prof. Szyszkowska, jak i prof. Modzelewski publikują właśnie we wspomnianej „Myśli Polskiej".

Piskorski jako naukowiec

Maria Szyszkowska poinformowała nas, że jej działania na rzecz pokoju trwają wiele lat. „Pomysł Kongresu był wcześniejszy niż wojna" – napisała w wiadomości do nas. Podkreślała również, że jest pacyfistką. Prof. Szyszkowska wyraziła zdziwienie faktem, że jej działalnością zainteresowała się „GP". „Nie mam nic do ukrycia. Na ataki jestem odporna, bo przeżyłam ich dużo" – podkreśliła. Szyszkowska jest również nauczycielem akademickim, obecnie rektorem Wyższej Szkoły Nauk Społecznych Pedagogium w Warszawie. Na stronie internetowej uczelni wśród kadry naukowej wymieniono dr. Mateusza Piskorskiego, który brał udział w konferencjach, na których obecna była także prof. Szyszkowska. Przypomnijmy, że Piskorski jest oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji. O akcie oskarżenia przeciwko niemu pisał Piotr Nisztor. Piskorski utworzył w Polsce organizacje, które miały być finansowane przez rosyjski wywiad, a ich zadaniem miało być m.in. podsycanie nastrojów antyukraińskich. Niedawno ukraińscy hakerzy ujawnili, że deputowany do rosyjskiej Dumy Sargis Mirzachanjan utworzył siatkę europejskich polityków, którzy mieli pracować jako agenci wpływu Kremla. Wśród nich miał być właśnie Piskorski. Prof. Szyszkowska potwierdziła, że Piskorski wykłada na Pedagogium makro- i mikroekonomię. Dodała, że obejmując funkcję rektora, przejęła uczelnię razem z pracownikami. Napisała również, że nie wiedziała, iż jej wykładowca jest oskarżony o szpiegostwo. Prof. Szyszkowska podkreśliła, że „dopóki nie jest skazany, jest niewinny". **GP**

FOT. KRZYSZTOF KLUCZYK / FORUM

OGŁOSZENIE

HOSPICJUM RADOM KRÓLOWEJ APOSTOŁÓW

Hospicjum
Królowej Apostołów

1,5% pomagamy bliźnim
TY też możesz

KRS 0000185346

http://www.hospicjum.radom.pl

CZY POLACY ZNÓW OBRONIĄ LASY? GRA O WSZYSTKO

UNIA KONTRA LP

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

W 2014 roku Polacy tłumnie stanęli w obronie polskich lasów. Pod wnioskiem referendalnym, któremu patronował świętej pamięci prof. Jan Szyszko, podpisało się ponad 2,5 mln osób, co jest do dzisiaj niepobitym rekordem, jeśli chodzi o tego typu przedsięwzięcia. Po 9 latach Polacy znów mogą się bać o własne lasy. Czy jednak akcja, której patronują politycy Solidarnej Polski, ma szanse powtórzyć sukces sprzed lat?

Przypomnijmy o co chodziło w 2014 roku. Rząd PO i PSL na przełomie roku 2013 i 2014 przyjął ustawę, która nakładała na Lasy Państwowe obciążenia finansowe. Po pierwsze, był to haracz w wysokości 1,6 mld zł (dwie raty po 800 mln zł w 2014 i 2015 roku), który został uzupełniony zapisem zakładającym oddawanie od 2016 roku 2 proc. ze sprzedaży drewna. Sposób procedowania ustawy był skandaliczny. Analitycy związani z Prawem i Sprawiedliwością wskazywali nawet, że złamano prawo i konstytucję, m.in. nakładając na Lasy Państwowe podatek w trakcie bieżącego roku rozliczeniowego, a także obchodząc zapisy ustawy o lasach i finansach publicznych. Dla wielu komentatorów stało się jasne, że koalicja PO-PSL dąży do finansowego wydrenowania państwowego przedsiębiorstwa, jego osłabienia, co w efekcie doprowadziłby do upadku systemu. To z kolei wprost mogłoby doprowadzić do pojawienia się tendencji prywatyzacyjnych. Reakcja środowisk związanych z Prawem i Sprawiedliwością była natychmiastowa. Uruchomiono akcję społecznej zbiórki podpisów pod wnioskiem referendalnym. Na czele komitetu stanął prof. Jan Szyszko. W rekordowym tempie uzbierano ponad 2,5 mln podpisów pod wnioskiem w obronie lasów i polskiej ziemi. Sprawa w 2014 roku stała się głośna, a jej popularność podbiła jeszcze depesza Wikileaks. Ujawniona korespondencja ambasadora USA wskazywała, że prezydent Bronisław Komorowski mówił o funduszu reprywatyzacyjnym, który miałby być zasilany z pieniędzy ze sprzedaży Lasów Państwowych. Wszystko złożyło się w całość. Problem jednak w tym, że o sprawie zapomniano po wygranych wyborach.

UE chce zmienić system

Tutaj dochodzimy do pierwszej przyczyny, dla której obecna akcja w obronie lasów ma

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

trudniej niż ta sprzed 9 lat. Po wyborach PiS utrzymało daninę w wysokości 2 proc. od obrotu drewnem. Podatek jest przez leśników płacony. Nie wpłynął on znacząco na funkcjonowanie Lasów Państwowych. Można powiedzieć wręcz, że ostatnie lata były czasem prosperity i rekordowych zysków, m.in. dlatego, że na całym świecie utrzymywała się wysoka koniunktura na drewno. Politycy prawicy przekonywali, że środki z podatku są przekazywane na fundusz dróg lokalnych, czyli często tych, które są niszczone przez ciężarówki z drewnem. Faktem jednak jest, że „kasandryczne" wizje się nie spełniły. Wbrew zapowiedziom nie został złożony też wniosek do Trybunału Konstytucyjnego. To argument, który prędzej czy później pojawi się w debacie.

Nie zmienia to jednak faktu, że powód do działania jest dużo bardziej poważny niż ten sprzed 9 lat. W Unii Europejskiej przygotowywanych jest szereg zmian w prawie, które w sposób oczywisty zaingerują w gospodarkę leśną. Są to strategia bioróżnorodności i strategia leśna, rozporządzenie dotyczące pochłaniania CO_2 oraz rozporządzenie dotyczące odtwarzania przyrody. Na to nakładają się wyroki TSUE dotyczące możliwości zaskarżania do sądów Planów Urządzania Lasu, co grozi paraliżem gospodarki leśnej i utknięciem jej w sądach. Wreszcie ostatnia kwestia, a mianowicie próby wyjęcia lasów z kompetencji państw członkowskich i przydzielenie ich wspólnocie europejskiej. Ten ostatni projekt stanie się elementem nowego traktatu, który oczywiście będzie przegłosowywany w atmosferze szantażu. Według europosła Jacka Saryusza-Wolskiego, UE postawi Polskę pod ścianą, stawiając ją przed wyborem – albo nowy traktat i rozszerzenie UE o Ukrainę, albo weto dla traktatu i weto dla rozszerzenie UE. To sytuacja trudna dla polskiej polityki i próba wbicia klina między Polską i Ukrainę.

Wracając jednak do kwestii lasów w naszym kraju, to presja na zmiany obecnego systemu jest już pewna. Czy oznacza to jednak, że łatwo można powtórzyć akcję społeczną z 2014 roku?

UE lepiej przygotowana

Wydaje się, że to, co różni zmiany forsowane przez UE, a te dokonywane przez PO w 2014 roku, to kwestia przygotowywania podglebia. W ostatnich latach urzędnicy europejscy mocno dofinansowali działające w Polsce organizacje pozarządowe zajmujące się lasami. Środki europejskie otrzymała Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot i Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze. Co ciekawe, aktywiści dostali fundusze właśnie na forsowanie postulatów KE. Dzisiaj to organizacje pozarządowe najgłośniej krzyczą o konieczności reformowania LP. Ludzie, którzy nie zainteresują się tematem, nie są nawet w stanie wyłapać, że aktywiści nie są obiektywni. To szczególnie wygodne, gdy debata toczy się na linii organizacja ekologiczna vs. Lasy Państwowe. Często jest to przedstawiane jako starcie dobroduchów z ludźmi, którzy bronią swoich przywilejów. To podstawowy błąd, który zrobili politycy w ostatnich tygodniach. W 2014 roku prof. Jan Szyszko zorganizował akcję społeczną, w której główny ciężar organizacyjny wzięły na siebie nieformalne struktury, w tym m.in. Kluby „GP" i Rodziny Radia Maryja. Lasy Państwowe, będące pod zarządem nominatów PO i PSL, w tamtych warunkach działały nieformalnie. Leśnicy oczywiście zbierali podpisy w terenie, ale raczej nie brylowali na konferencjach prasowych. Inny zamysł był w tym roku. Leśnicy pojawiają się na konferencjach z ministrami i wprost mówią o tym, że mają do odegrania rolę polityczną. To z kolei ułatwia atak komentatorów, którzy uproszczają sytuację i przedstawiają ją jako wynik bieżącego konfliktu politycznego, pomijając meritum sporu. To o tyle zmarnowana szansa, że pokazanie absurdów doktryn UE i realnego zagrożenia ze strony Unii wystarczyłoby do tego, aby każdy samodzielnie wyciągnął wnioski. W większym stopniu rozumiał to prof. Szyszko, który potrafił stawiać na racjonalizm, często w poprzek politycznej doktrynie. Bronił więc prawa właścicieli do wycinania drzew na posesjach, bo wiedział, że to problem zarówno zwolenników PiS-u, jak i wyborców PO. Bronił modelu łowiectwa, bo wiedział, że to ponadpolityczne środowisko. Na podobnej zasadzie podchodził do leśnictwa. To sprawiało, że całe te grupy poniekąd same wpadały w orbitę PiS-u. Tej refleksji dziś brakuje. Są za to jednak profesjonalne konferencje prasowe. Jest strona internetowa. Będzie również kampania outdoorowa. Czy to wystarczy, by znów suweren obronił leśników? Czas pokaże. **GP**

OGŁOSZENIE

NCBR
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Ogłoszenie o Konkursie na stanowiska Zastępców Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

Na podstawie art. 4 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju (dalej: **„ustawa o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju"**) oraz rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 29 września 2010 r. w sprawie konkursów na stanowiska Dyrektora i zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, **p.o. Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju ogłasza konkurs na stanowiska zastępców (pierwszego i drugiego zastępcy) Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.**

Zgodnie z art. 4 ust. 3 ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju Dyrektor powołuje nie więcej niż dwóch zastępców Dyrektora spośród kandydatów wyłonionych w drodze konkursu przeprowadzonego przez Dyrektora.

Głównym zadaniem osób zatrudnionych na stanowisku zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, będzie wsparcie Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (zwanego dalej: „Dyrektorem Centrum") w realizacji zadań określonych w przepisach ustawy o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju.

Kandydatem na stanowiska Zastępców Dyrektora Centrum może być osoba, która:

1. korzysta z pełni praw publicznych;
2. nie była skazana prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub przestępstwo skarbowe;
3. posiada znajomość języka angielskiego w stopniu umożliwiającym swobodne porozumiewanie się, również w sprawach dotyczących działalności naukowej;
4. posiada co najmniej tytuł zawodowy magistra lub równorzędny;
5. posiada doświadczenie w kierowaniu zespołami pracowniczymi;
6. posiada co najmniej 5-letnie doświadczenie w sektorze badawczo-rozwojowym, gospodarczym lub finansowym;
7. w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r. nie pracowała w organach bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz.U. z 2019 r. poz. 430), nie pełniła w nich służby ani nie współpracowała z tymi organami.

Na stronie internetowej Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Aktualności" (https://www.gov.pl/web/ncbr/aktualnosci-BIP) udostępniona jest pełna treść niniejszego ogłoszenia oraz materiały informacyjne dotyczące funkcjonowania Centrum.

Dokumenty należy składać osobiście w siedzibie Centrum, w godzinach 8:15-16:15 albo przesłać w zaklejonej kopercie na adres: Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, ul. Chmielna 69, 00-801 Warszawa, **w terminie 20 dni od dnia następującego po dniu ukazania się ogłoszenia o konkursie na stronie internetowej Centrum w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Aktualności" tj. do dnia 11 kwietnia 2023 r., z zastrzeżeniem, że złożenie dokumentów osobiście możliwe jest do godz. 16:15.**

O zachowaniu terminu decyduje data wpływu zgłoszenia do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Komunistyczne tajemnice radnej PO

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

RESORTOWA RODZINA I HISTORIA SEJFU Z GOTÓWKĄ

Z akt znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej wynika, że Hanna Kosowska, wieloletnia radna stołecznej dzielnicy Mokotów, to córka jednego z najbardziej wpływowych prokuratorów wojskowych PRL, który w latach 70. i na początku lat 80. zajmował się najbardziej delikatnymi sprawami Ludowego Wojska Polskiego. Z kolei zarówno jej matka, jak i brat byli funkcjonariuszami SB.

Dzielnica Warszawa-Mokotów. Od lat – podobnie jak całą stolicą – rządzi nią Platforma Obywatelska. Od kilkunastu lat jedną z mokotowskich radnych tego ugrupowania jest 66-letnia Hanna Kosowska. W 2015 roku bezskutecznie ubiegała się o mandat posła. W latach 2013–2019 była zatrudniona w biurze europosłów PO – najpierw Tadeusza Rossa, a potem Julii Pitery. Obecnie – jak wynika z jej oświadczenia majątkowego – utrzymuje się z diety radnego oraz emerytury.

Z ustaleń „GP" wynika, że Kosowska pochodzi z tzw. resortowej rodziny, której historia sięga jeszcze stalinowskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Matka Ewa i brat Janusz byli funkcjonariuszami SB. Z kolei ojciec, pułkownik Józef Kosowski, należał do grona najbardziej wpływowych prokuratorów wojskowych PRL. To on doprowadził pod koniec lat 70. do skazania za szpiegostwo na rzecz CIA wojskowego radiooperatora Zenona Celegrata. Pułkownik Kosowski prowadził też śledztwo w sprawie gigantycznych nadużyć w wojskowym kontrwywiadzie PRL za czasów gen. Teodora Kufla, a w okresie stanu wojennego – tuż przed śmiercią – zdążył postawić zarzuty kilku przedstawicielom opozycji antykomunistycznej. „Gazeta Polska" ujawnia, co kryją materiały dotyczące rodziny radnej PO.

Artystka i zablokowany wyjazd do Francji

Hanna Kosowska urodziła się 15 czerwca 1957 roku w Warszawie. W 1977 roku, mając 20 lat – jak wynika z zapisów ewidencyjnych znajdujących się w archiwum IPN – otrzymała służbowy paszport umożliwiający wyjazdy do wszystkich krajów świata. W tym czasie była zatrudniona jako artystka w Polskiej Agencji Artystycznej Pagart. Jeździła w rewii lodowej jako łyżwiarka solistka.

O jej wyjeździe na pięciomiesięczne tournée po Azji (Indonezja, Malezja, Tajlandia i Wietnam) poinformował SB jej brat Janusz, który w 1976 roku został funkcjonariuszem bezpieki. Z akt personalnych wynika, że służył m.in. w Wydziale VIII Biura B MSW, odpowiedzialnym za transport i zagospodarowanie, a potem w Wydziale II Departamentu Gospodarczego MSW. W jego aktach znajduje się też druga notatka dotycząca siostry. Nosi datę 14 marca 1984 roku. To prośba o… zablokowanie jej wyjazdu do Francji. Powód? – W tym czasie Kosowska chciała zostać modelką, w tym celu planowała wyjazd do Paryża. Te plany nie spodobały się rodzicom i bratu, stąd blokada – mówi „GP" osoba znająca radną PO. Faktycznie jej wyjazd do kraju kapitalistycznego mógł narobić rodzinie sporo problemów.

OJCIEC

W PRL-owskim aparacie bezpieczeństwa pracował Józef Kosowski, ojciec radnej PO. Należał do grona najbardziej zaufanych ludzi gen. Jaruzelskiego, prowadząc jako prokurator wojskowy PRL szereg politycznych śledztw.

Funkcjonariuszem SB był nie tylko jej brat, lecz także matka Ewa. Karierę zaczynała jeszcze w 1953 roku w stalinowskim Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Potem po jego likwidacji trafiła do Biura B MSW, gdzie pracowała w pionach odpowiedzialnych za inwigilację cudzoziemców, zabezpieczenie hoteli Orbis, a następnie wykonywanie filmów i fotografii operacyjnych. Z SB odeszła w 1987 roku w stopniu majora. Podczas służby była wielokrotnie odznaczana. W czerwcu 1983 roku otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Zaufany prokurator Jaruzelskiego

W PRL-owskim aparacie bezpieczeństwa pracował też Józef Kosowski, ojciec radnej PO. Należał do grona najbardziej zaufanych ludzi gen. Wojciecha Jaruzelskiego, prowadząc jako prokurator wojskowy PRL szereg politycznych śledztw. Pułkownik Kosowski urodził się 9 sierpnia 1924 roku w Osowie. Podczas II wojny światowej został wywieziony przez Niemców do obozu koncentracyjnego Mauthausen. W 1946 roku wstąpił do stworzonego przez Sowietów Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, powstałego na wzór NKWD, walczącego z polskim podziemiem niepodległościowym. Ojciec radnej PO był tam początkowo wartownikiem, potem został pisarzem, a następnie sekretarzem Wojskowej Prokuratury Dowództwa KBW (KBW podlegało stalinowskiemu Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego). W tym czasie ukończył Oficerską Szkołę Prawniczą i Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Po likwidacji KBW trafił do prokuratury Wojsk Wewnętrznych, a następnie 13 marca 1971 roku dekretem Prokuratora Generalnego PRL Kazimierza Kosztirko został oddelegowany do Naczelnej Prokuratury Wojskowej. „Przez szereg lat nadzorował i prowadził śledztwo o przestępstwach antypaństwowych, które to sprawy wymagały od prowadzącego dużej skrupulatności, wrażliwości, opanowania i wielkiego poczucia sprawiedliwości" – czytamy w jednej z opinii służbowych. Kosowski doprowadził do skazania pod koniec lat 70. za szpiegostwo na rzecz USA sierżanta sztabowego Zenona Celegrata, wojskowego radiooperatora. Usłyszał on wyrok 25 lat więzienia. Celegrat wyszedł na wolność w 1990 roku na mocy amnestii. W archiwum IPN zachowały się materiały filmowe z procesu, w którym Kosowski był oskarżycielem.

Ścigał członków „Solidarności"

Ojciec radnej PO prowadził też śledztwo w sprawie działalności jednego z najbardziej wpływowych ludzi Ludowego Wojska Polskiego – gen. Tadeusza Kufla, w latach 1960–1979 szefa Wojskowej Służby Wewnętrznej (kontrwywiadu wojskowego PRL). Znalazł szereg obciążających go dowodów, potwierdzając, że dopuszczał się on gigantycznych nadużyć finansowych i skrajnego wykorzystywania stanowiska do celów prywatnych. „W śledztwie tym

FOT. FACEBOOK

wykazuje wysokie umiejętności zawodowe i organizatorskie. Jest pryncypialny i nieposzlakowanie uczciwy" – chwalił go w jednej z opinii przełożony. Ostatecznie postępowanie przeciwko Kuflowi na mocy ustawy o amnestii umorzono w 1984 roku. W tym czasie Kosowski już nie żył. Zmarł w grudniu 1982 roku po ciężkiej chorobie nowotworowej. Jednak jeszcze po wprowadzeniu stanu wojennego zdążył postawić zarzuty członkom opozycji antykomunistycznej. Wśród nich działaczom Solidarności Alojzemu Maliszewskiemu, Barbarze Maliszewskiej, Izabeli Świtalskiej i Jerzemu Świtalskiemu, którzy przed bramą gdańskiej stoczni 13 czerwca 1982 roku zorganizowali protest przeciwko stanowi wojennemu i komunistycznemu reżimowi Jaruzelskiego.

„Pochodziłam z bogatej rodziny"

Według Hanny Kosowskiej jej ojciec miał po śmierci pozostawić spory majątek. „GP" dotarła do protokołu jej przesłuchania do sprawy cywilnej trwającej przed Sądem Rejonowym Warszawa-Mokotów, a dotyczącej sporu o nieruchomość. „Pochodziłam z bogatej rodziny, tata zmarł w 1982 r. i zostawił po sobie pieniądze na kontach wyposażonych i zostawionych dla mnie i mamy. (…) Ojciec zostawił na kontach pieniądze i nie tylko. My w domu mieliśmy sejf i były konta biżuteryjne. (…) Nie pamiętam, ile dostałam konkretnie środków finansowych po śmierci ojca. Pod koniec lat 90. to była suma około 900 000 złotych" – zeznała 29 czerwca 2019 roku radna PO. W jaki sposób wojskowy prokurator PRL zgromadził taki majątek? Kosowska nie odpowiedziała na to pytanie. Podobnie jak na inne dotyczące jej kariery w warszawskim samorządzie, okoliczności wstąpienia do PO oraz pracy dla europosłów tego ugrupowania. W e-mailu stwierdziła tylko, że naszym informatorem ma być rzekomo osoba, która ma postawione zarzuty z art. 300 (udaremnienie lub uszczuplenie zaspokojenia wierzycieli) i jest z nią w sporze prawnym od… 20 lat. „(…) W ostatnim czasie przegrywa wszystkie sprawy sądowe. Może warto to przemyśleć" – napisała w e-mailu radna.

Hanna Kosowska jest mokotowską radną PO już od kilkunastu lat.

Jak trafił

Z ustaleń „GP" wynika, że do PO Kosowską wprowadził Paweł Dulski, niegdyś wiceszef mokotowskich struktur Platformy. W 2010 roku zrezygnował z członkostwa z partii, po tym jak „Gazeta Wyborcza" ujawniła kontrowersje wokół jego udziału w walce o przejęcie jednego z lokali przy ul. Puławskiej w Warszawie, gdzie działała apteka. Dziś pytany o tę sprawę przekonuje, że padł ofiarą nagonki medialnej. Na dowód przesyła m.in. przeprosiny „GW" za artykuł na jego temat. To właśnie dzięki rekomendacji Dulskiego na początku XXI wieku Kosowska została przyjęta do PO. „(…) Została mi przedstawiona przez brata Janusza Kosowskiego" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Dulski, który jednocześnie potwierdził, że wiedział o jego przeszłości w SB. „Janusz Kosowski w SB, a wiem to z jego relacji, był jedynie przez rok. Zajmował się naprawą samochodów służbowych. Później służył w MO. Służbę zakończył w Policji" – stwierdził. Czy to brat zabiegał o przyjęcie Kosowskiej do PO? „Nie pamiętam" – odpowiedział Dulski.

> Matka radnej Kosowskiej zaczynała karierę jeszcze w 1953 roku w stalinowskim Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego.

Julia Pitera mówi, że nie wiedziała o pracy dla PRL-owskiego aparatu bezpieczeństwa ojca, matki i brata Kosowskiej. Była warszawska radna, potem europoseł PO, w okresie grudzień 2007 – listopad 2011 pełnomocnik rządu Donalda Tuska ds. opracowania programu zapobiegania nieprawidłowościom w instytucjach publicznych, wyjaśnia, że jej wiedza była ograniczona. – Poza tym, że była radną PO i pracowała w biurze Tadeusza Rossa, nie wiedziałam o niej nic więcej – powiedziała „GP". – Poznałam ją kilka lat przed rozpoczęciem współpracy. Zgłosiła się wówczas do mojego biura z jakąś sprawą – dodała. Pitera podkreśliła, że od czerwca 2019 roku, czyli wygaśnięcia mandatu europosła, nie miała z Kosowską żadnego kontaktu. Dlaczego? – Proszę wybaczyć, ale pozostawię to dla siebie – ucięła Pitera. **GP**

FOT. FACEBOOK

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

ADDIO, POMIDORY, KŁAMSTEWKA OBNAŻONE

Donald Tusk od pewnego czasu próbuje drwić z rządu, sugerując, że wysokie ceny produktów spożywczych to wina PiS-u. Internauci postanowili więc zadrwić z byłego premiera i wyciągnąć kilka kompromitujących go faktów. Po pierwsze, obwinianie rządu za globalnie wysokie ceny spowodowane wieloma czynnikami to czysty populizm. Po drugie, jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się wpisy, że Tusk robi po prostu ustawki na straganach i oszukuje. Produkty, które on kupuje za ciężkie pieniądze i robi na tym kampanię, ludzie normalnie kupują kilka razy taniej. Padają pytania, czy takie same „interesy", jak teraz na przepłaconych pomidorach, Tusk robił także, będąc... szefem polskiego rządu?

ZŁOTE myśli

#PomidoryTuska

Magdalena_ona II
@MAGDALENKA_II
Już wiecie, czemu „Pińiędzy nie ma i nie będzie"?! Bo właśnie tak rządzili Polską!! Kupowali tam, gdzie najdrożej!!!

Matylda Zimna
@ZimnaMatylda
Żona słusznie mówiła, że nie umie w zakupy. A ten się uparł i łazi po targowiskach. Ludzie, jak widać, mają ubaw.

Marek Markowski
@panzer_w1959
Powiem krótko: tylko debil i kretyn kupuje pomidory po 35 zł, gdy można je kupić po 12 zł.
On tak samo kupował ropę i gaz od ruskich i przepłacał.

MARCIN EDO
@EdoMarcin
W całym kraju pomidory malinowe w przedziale 18–24 zł; tylko w jednym miejscu, na targowisku, na którym akurat przypadkowo się pojawił, kosztują 34 zł. On ze swymi perfidnymi kłamstwami już nawet się nie kryje.
Z Polaków próbuje zrobić idiotów. Nie z nami te numery, DE Brunner.

AAA FIATA TANIO SPRZEDAM

Donald Tusk niczym sprzedawca garnków dwoi się i troi, żeby na swoich spędach wyborczych zrobić jak największe show. Na spotkanie w Żywcu ściągnął na lawecie… fiata seicento, którym kierujący, Sebastian Kościelnik – obecnie działacz PO, wjechał w kolumnę samochodów wiozącą ówczesną premier Beatę Szydło. Jak happening polityków PO i ich „pomnika" skomentowali internauci? „Bareja zakasowany" – można przeczytać na Twitterze. Pojawiło się też nagranie zestawiające ten duet z... „Siarą" i „Wąskim" z popularnego „Kilera".

Pierogosaurus Rex
@jurajczyk

W odpowiedzi do @Platforma_org i @donaldtusk

Z cyklu: "Niemiec płakał jak sprzedawał"?...

Rafal Dudkiewicz
@RafalDudkiewic1

W odpowiedzi do @Platforma_org i @donaldtusk

Kabaret!
To seicento trzeba umieścić w Muzeum Narodowym, obok Malczewskiego i Matejki.

Lemoniadowy Joe Bajden
@JoeBajden

Bareja zakasowany. Powinien fruwać ten wrak podwieszony do helikoptera

PlatformaObywatelska @Platforma_org · 20 mar
@donaldtusk: Panie Sebastianie, bardzo dziękuję za to, że Pan wytrzymał. To Seicento to pomnik arogancji tej władzy.

Z JAKIEJ PAKI?

Podczas spotkania Tuska z mieszkańcami w Bytomiu padły pytania o reparacje wojenne od Niemiec, których domaga się Polska. Zadał je mężczyzna, którego przodkowie – jak opowiadał – zostali wysłani na roboty przymusowe. Mężczyzna zarzucił politykom PO, że wyśmiewają starania o reparacje i… momentalnie dostał na to potwierdzenie. Arogancka odpowiedź Tuska, będąca chyba wynikiem przypływu szczerości, jest pięknym świadectwem jego stosunku do wyborców: – Pan mówi, że nawet nie chodzi o to, żeby pan dostał te reparacje. Pan w ogóle z jakiej paki miałby dostać reparacje wojenne, panie?!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

OPERACJA ZORZA 2023

W 1987 roku, podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, Służba Bezpieczeństwa zorganizowała na Wybrzeżu operację pod kryptonimem Zorza II. Gdy papież udał się pod krzyże upamiętniające stoczniowców poległych w grudniu 1970 roku, esbecy utworzyli krąg, by oddzielić Go od zwykłych ludzi. I odwrócili się plecami do Ojca Świętego. Wszystko to, co obecnie dzieje się wokół postaci Karola Wojtyły, przypomina tamtą esbecką akcję. Jej celem ma być to, aby Polacy odwrócili się od tego, co katolickie, co polskie. By odwrócili się od tego, co święte.

Znakomity niegdysiejszy historyk Feliks Koneczny napisał i wydał, na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej, esej historyczny zatytułowany „Święci w dziejach narodu polskiego". Jego zasadniczą treścią był wpływ Kościoła katolickiego, postaci świętych i błogosławionych na losy państwa i narodu – już od jego powstania. Wpisanie się decyzją Mieszka w krąg cywilizacji łacińskiej niosło daleko idące konsekwencje. Ale nie przełożyłoby się na taki los i kształt Polski, gdyby nie działania kolejnych polskich władców i rządów oraz Sług Kościoła. Święci i błogosławieni stali się w naszej historii postaciami, na które należy patrzeć nie tylko z punktu widzenia wiary, oglądu teologicznego, ale także z racji ich roli w kształtowaniu polskiej tożsamości kulturowej i społeczno-politycznej. Ongiś dziejopisarze opisywali historie państw, jako wspólnot politycznych i kulturowych ludów, które łączy wspólna kultura, język, pamięć, poczucie przynależności do ziemi i wspólnoty z pobratymcami. Warto też tak patrzeć na przebiegi dziejowe, jak na historie Rzymian, Greków, Franków czy właśnie… Polaków. Rola świętych w budowaniu takiej wspólnoty była, na przestrzeni ostatniego tysiąclecia, olbrzymia. Relikwie nie tylko przyciągały tłumy pielgrzymów do sanktuariów, ale wyznaczały sposób myślenia o tym, kim była, w co wierzyła, czym się kierowała ludność wokół nich skupiona. Byli też święci, którzy stanowili „dobro wspólne", związane z korzeniami narodu. Owszem, pięknie było się modlić przy relikwiach świętych Kościoła powszechnego (św. Wawrzyńca czy św. Floriana), ale dla naszych władców, już od początku istnienia Polski historycznej, ważnym się stało, byśmy mieli „własnych" świętych. Nawet jeśli – tu użyję anachronicznego kolokwializmu – pochodzili oni początkowo „z importu", przynajmniej w części.

Święci polscy

Takim wielkim świętym polskim, który się stał patronem naszego państwa, był święty Wojciech. Feliks Koneczny pisze o jego wybitnej roli w dziejach Polaków, wskazując na pewien ważny element: „Wielki ten patron Polski był przez całe swoje życie jej przyjacielem. Zajechał do Polski dopiero w r. 997. Przedtem u nas nigdy nie był, ale obserwował postępowanie Mieszka I i Bolesława, a widząc, że zgodne jest z wymaganiami moralności katolickiej stosowanej w życiu publicznym, stał się miłośnikiem dynastii Piastowskiej". Przypomniał też oczywiście historyk św. Brunona i Pięciu Braci Męczenników (wśród których było trzech Polaków), ale to święty Wojciech jest centralną postacią, jeśli chodzi o kwestie życia publicznego w Polsce doby Bolesława Chrobrego. Natomiast ważne jest zdanie Konecznego cytowane wyżej. Nawet bowiem jeśli w odniesieniu do tego, „co myślał" św. Wojciech o Polsce i dynastii Piastowskiej, być może poniosła pisarza publicystyczna swada, to jednak uchwytny jest tu kluczowy wątek dla naszego spojrzenia na rolę Kościoła ka-

FOT. KPRP

W roku 1987, kiedy esbecy przeprowadzali swoją operację na Wybrzeżu i ustawili się do Ojca Świętego plecami, chcieli tym pokazać: „nie obchodzisz nas", „twoje przesłanie nie ma dla nas znaczenia". Ale też, jakby chcieli dodać do wiernych, do zwykłych ludzi: „zróbcie to, co my, odwróćcie się od niego i milczcie". Podobnie dzieje się dziś...

tolickiego w dziejach polskości. To jest kwestia „moralności w życiu publicznym". Cała dalsza historia znakomitych postaci, świętych i błogosławionych, przez św. Jadwigę, św. Andrzeja Bobolę czy bł. Władysława z Gielniowa aż po świętego naszych czasów, Jana Pawła II, to są tysiącletnie dzieje wpływu wielkich postaci Kościoła na tożsamościową, kulturową świadomość Polaków oraz – właśnie – na moralny kształt spraw publicznych. „O moralność w polityce", „Świętość a historia" – takie tytuły dawał rozdziałom Koneczny. Czy nie patrzymy właśnie na dziejący się na naszych oczach inny rozdział tej historii, związany z takimi kwestiami jak „moralność", „polityka", „historia", a dotyczący próby dekonstrukcji fundamentu katolicyzmu, na jakim jest postawiona od tysiąclecia nawa państwowa Rzeczypospolitej?

Frontalny atak

Pomimo tego, iż autorzy ataków na Jana Pawła II usiłują wykazać, że chodzi im jedynie o prawdę czy „stanięcie po stronie ofiar" koszmaru, jakim było i jest zjawisko pedofilii w Kościele, to jednak całość wydaje się być zupełnie czymś o wiele szerszym – frontalnym i szerokim atakiem na Kościół katolicki jako taki, łącznie z sakramentami, rolą księży czy kultem świętych. Wystarczy sięgnąć do głośnej ostatnio książki Ekke Overbeeka „Maxima Culpa", by się o tym przekonać. Co prawda, autor we wstępie dokonuje szeregu zastrzeżeń w stylu „nie ucichły oskarżenia z kręgów kościelnych pod adresem dziennikarzy, jakobyśmy prowadzili jakąś wojnę z Kościołem. Czuję się w obowiązku po raz kolejny włożyć te oskarżenia między bajki", ale tylko po to, by rozsnuć wokół

zapewniającą bezpieczeństwo zasłonę dymną, za którą ukryty jest – przy okazji opisywania porażających, ohydnych pedofilskich zachowań i przestępstw księży, a także faktycznych zaniedbań i błędów kościelnych instytucji – atak o wymiarze dużo szerszym. Według autora Kościół katolicki jest skażony sam w sobie tym, na jakich podstawach jest zbudowany. Jakie są przyczyny „kryzysu w Kościele"? Overbeek wymienia kilka „grzechów głównych" Kościoła – „pierwszym jest celibat", „na ławie oskarżonych zasiada również stosunek Kościoła do homoseksualizmu", wreszcie „kolejną podejrzaną o przyczynianie się do kryzysu jest spowiedź. Z teologicznego punktu widzenia instytucja ta pozwala wierzącemu jeszcze za życia uzyskać rozgrzeszenie za popełnione grzechy. Na pewno wpływa to pozytywnie na dobrostan wiernych, ale ma też swoją ciemną stronę: tajemnica spowiedzi pomaga księżom unikać odpowiedzialności". Słusznie zwrócił uwagę na tę kwestię podnoszoną przez Overbeeka Sławomir Cenckiewicz na spotkaniu autorskim w Łomży 24 marca tego roku.

Oskarżenie sakramentów

Kolejny „grzech" Piotrowej Nawy – „innym często wymienianym winowajcą jest klerykalizm Kościoła katolickiego. Inaczej niż u żydów, muzułmanów czy protestantów nie święta księga jest centrum kultu, tylko Eucharystia, wino i hostia rozdawana wiernym". W opinii autora „Maxima Culpa" tylko kapłani „mogą udzielać sakramentów, które są niezbędne – według tych samych kapłanów – do zbawienia duszy. Wierzący są całkowicie zależni od kapłanów, od których dzieli ich przepaść. Wśród kapłanów natomiast powstaje kastowa solidarność przybierająca nieraz postać omerty – milczenia o brudnych sprawach pod groźbą kar".

Czyli, jeśli wyciągniemy logiczny wniosek z takiej konstrukcji intelektualnej – źródłem zła pojawiającego się w Kościele jest idea sakramentów i rola kapłana w ich udzielaniu. W dodatku to „zło fundamentalne" istnieje według autora jedynie w Kościele katolickim, zaś wolne są od niego inne „ludy Księgi" – muzułmanie, protestanci czy żydzi. Konkluduje Overbeek: „Te problemy mają źródło w prawach i przepisach narzuconych odgórnie, z Watykanu. Najbardziej kontrowersyjne z nich: celibat, schizofreniczny stosunek do homoseksualizmu, nadzwyczajny status duchownych i nacisk na tajemnicę, żarliwie promował Jan Paweł II". Pojawia się więc tytułowy bohater książki Overbeeka, jako egzemplifikacja Kościoła katolickiego. Współczesnego, ale też Kościoła w ogóle (nie omieszka Holender napomknąć także o seksualnych skandalach duchownych z zamierzchłej, średniowiecznej historii).

Uderzenie w świętość

Książka Overbeeka nie jest jedyną publikacją, która pojawiła się w ostatnich latach i miesiącach, rysującą taką wizję Piotrowej Łodzi, pełnej brudów i tajemnic. Weźmy choćby przykład publicznych ataków przedstawicieli lewicy na instytucję spowiedzi, by zdać sobie sprawę z tego, że rozpętana przez bliskie opozycji media kampania wymierzona w postać Jana Pawła II jest de facto uderzeniem w katolicyzm jako taki, a przede wszystkim w Kościół i jego ludzi. A także w idee świętości. Bo to głównie uderzenie w świętość Papieża. Pytanie, czy Karol Wojtyła nie został zbyt szybko kanonizowany, a „przecież wiedział" jest formułowane jasno. I odpowiedź jest także narzucona wnioskami – „wiedział", a zatem „nie powinien być świętym". Czyli można by dodać kolejny wniosek (on oczywiście nie pada expressis verbis, ale się go doskonale rozumie, przyglądając się tej narracji): „Kogo wy macie za autorytet?" „Kogo wy uważacie za świętego?"

Temu mają służyć także sprytne zabiegi i manipulacje, które doprowadzają do prostego efektu – przyklejenia błota pedofilii do postaci Jana Pawła II.

Podobnie w roku 1987, kiedy esbecy przeprowadzali swoją operację na Wybrzeżu i ustawili się do Ojca Świętego plecami, chcieli tym pokazać: „nie obchodzisz nas", „twoje przesłanie nie ma dla nas znaczenia". Ale też, jakby chcieli dodać do wiernych, do zwykłych ludzi: „zróbcie to, co my, odwróćcie się od niego i milczcie". Stało się to teraz skoordynowanym programem działania – namówić ludzi, tak bardzo poruszanych przez papieża, tak bardzo go kochających, tak bardzo idących za Duchem odnawiającym oblicze „tej ziemi", by się od tego wszystkiego odwrócili. I żeby milczeli. Obecnie, kolejne już pokolenia, wychowane i prowadzone przez esbeckich antenatów ideowych, usiłują dokonać kolejnej operacji „Zorza". Nie da się zliczyć, z którym numerem. Niech będzie numer roku 2023. Tyle lat upłynęło od narodzin Chrystusa. Pozostaje mieć nadzieję, że nie uda im się odgrodzić ludzi od Kościoła, od tego, co święte, od tego, co z cna, od korzeni, od tego, co polskie i tradycyjne. I że nie zamkną ust – ludzie wyjdą na ulice. Już 2 kwietnia, w rocznicę śmierci św. Jana Pawła II. **GP**

{ Autorzy ataków na Jana Pawła II usiłują wykazać, że chodzi im jedynie o prawdę, czy „stanięcie po stronie ofiar" koszmaru, jakim było i jest zjawisko pedofilii w Kościele, ale jednak całość wydaje się być zupełnie czymś o wiele szerszym – frontalnym i szerokim atakiem na Kościół katolicki.

Witold
Gadowski

Biały krakowski Marsz

Jan Paweł II połączył nas we wspólnym zrywie i wiem to na pewno, że nie byłoby żadnej Solidarności, żadnej walki z komuną na skalę całego narodu, gdyby nie on właśnie! Dał nam swobodę, wolność i cel!

Nie lubię nadmiarowej religijności, takiej na pokaz i dla zmuszenia otoczenia do powtarzania tego, co sami czynimy. Zamknięta izba i cicha rozmowa – sam na sam – z Bogiem jest o wiele bardziej prawdziwa i szczera. Tak też zawsze podchodziłem do osoby Karola Wojtyły. Zdarzało mi się narzekać na jego wiersze i utwory sceniczne, nie padałem na twarz przed jego pracami naukowymi. Jednak czym innym jest naturalne traktowanie wielkiego Polaka, a czym innym sterowana jak z najlepszych ubeckich wylęgarni propaganda skierowana przeciwko osobie naszego papieża.

Piszę „naszego", bo był nasz i w czasie swojej posługi w Krakowie, i w czasie gdy przebywał na Piotrowej Stolicy. Ujął mnie bardzo wieloma gestami i słowami, a już rzucone kiedyś pytanie: „Jak tam moja ulubiona Cracovia?" sprawiło, że zawsze czułem, jakbym miał w nim przyjaciela i przewodnika. Kiedy mojemu krewnemu księdzu Walentemu Gadowskiemu poświęcił specjalną tablicę pamiątkową, tuż przy schronisku na Kasprowym Wierchu, stał się w mojej familii postacią kochaną i bliską. Mogliśmy się spierać o różne wnioski wyciągane z jego homilii, ale zawsze był dla nas ważny, swój i w pewien sposób obligujący do udoskonalania samych nas wewnętrznie.

Kiedy umarł, czułem ogromną stratę, ale wtedy jeszcze nie uświadamiałem sobie, jak znaczącą rolę odegrał w naszej, polskiej historii i jak piękne przyniósł całemu światu posłanie. Z czasem moje pokolenie przekonywało się, jak go brakuje, jak trudno znaleźć kogoś, kto zająłby jego miejsce. To okazało się po prostu niemożliwe.

Karol Wojtyła – jak nikt – potrafił Polaków pociągnąć za sobą, sprawić, że stawali się dla siebie lepsi, bardziej delikatni i uważni. Jestem z pokolenia, które na własne oczy widziało cuda, które sprawiał. Połączył nas we wspólnym zrywie i wiem to na pewno, że nie byłoby żadnej Solidarności, żadnej walki z komuną na skalę całego narodu, gdyby nie on właśnie! Dał nam swobodę, wolność i cel!

Jestem z pokolenia, które dobrze zna prawdziwe oblicze komuny, bezpieki i aresztanckich cel, więc nie do mnie kierowane są ubeckie przekazy telewizji TVN… Oni liczą na młodszych, tych, którzy nie widzieli zdrajców w działaniu.

Biały Marsz, który organizujemy w Krakowie 2 kwietnia tego roku (ruszy o godzinie 13.30 spod Papieskiego Głazu na Błoniach), jest właśnie głosem pokolenia, dla którego Karol Wojtyła był ważnym przewodnikiem. I to zarówno wtedy, gdy był krzepkim i odważnym kapłanem, który śmiało przeciwstawiał się komunie (za co bezpieka nienawidzi go do dziś i tę nienawiść wsączyła w swoje dzieci), lecz także gdy niedołężniał i cierpiał. Dla prawdziwego faceta niedołężność to naprawdę ogromna próba charakteru, wtedy najlepiej się wycofać i zniknąć. Jan Paweł II jednak miał odwagę zostać i być z nami do samego końca swojego ziemskiego bytowania. To była wielka rzecz – nadanie cierpieniu i umieraniu godności i wymiaru jakże sprzecznego z lansowanym dziś hedonizmem i pozbywaniem się ludzi starych i „bezużytecznych" z punktu widzenia światowej mody na prymitywne radości.

Organizujemy nasz Biały Marsz obywatelsko i bez żadnych politycznych podtekstów. Nasz krakowski marsz jest najważniejszy w Polsce, bo to właśnie jego miasto i my jesteśmy jego ludźmi. Politycy mogą sobie na nasz marsz przyjść, ale wyłącznie jako zwykli obywatele. Nie będzie tam dla nich żadnych fet i preferencji. Organizujemy go spontanicznie i w gronie ludzi, którzy znają się od lat i jak dotąd sprawdzili się w ważnych bojach, z których nigdy nie wyciągali dla siebie żadnych fruktów. W naszym honorowym komitecie jest zarówno doktor Wanda Półtawska, jak i profesor Andrzej Nowak, były szef IPN-u Jarosław Szarek, słynni fotomistrzowie Adam Bujak i Stanisław Markowski, reżyser i dawny działacz NZS-u Dariusz Walusiak, szefowie małopolskiej Solidarności, pieśniarz Leszek Długosz, ludzie z klubów „Gazety Polskiej" i także niżej podpisany.

Nasz marsz poprowadzą także organizatorzy słynnego krakowskiego Białego Marszu z 1981 roku. Właśnie w Krakowie pokażmy, jakim gigantem polskości był Karol Wojtyła. Już dziś wiemy, że w naszym marszu pójdą tysiące ludzi z całej Polski.

Pójdziemy na krakowski Rynek, gdzie będziemy uczestniczyli we Mszy świętej odprawionej w Kościele Mariackim. Indywidualnie pójdziemy też pod słynne „Okno Papieskie" przy ulicy Franciszkańskiej 3, aby pokazać, że ten adres zawsze będzie kojarzył się Polakom z dobrem i patriotyzmem, a nie – jak chcieliby ideowi potomkowie ubeków – z ich insynuacjami.

W Polsce toczy się decydująca bitwa o najważniejsze wartości i dlatego ten właśnie krakowski Biały Marsz może stać się znaczącym zwycięstwem w tej walce. Przybywajcie 2 kwietnia do Krakowa. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

„Panowie, policzmy głosy”. Strategia Tuska nie działa

Wszystkie dostępne sondaże pokazały, że niemała część polskiego społeczeństwa atak na Jana Pawła II odebrała jako poważny sygnał alarmowy. Słabe notowania Platformy Obywatelskiej, sondażowy spadek Polski 2050 i niepewne losy PSL dodatkowo wzmacniają minorowe nastroje wśród totalniackiej opozycji. Widać wyraźnie, że znaczna część Polek i Polaków woli przeczekać cięższe czasy pod rządami Prawa i Sprawiedliwości.

PUBLICYSTYKA

Panowie, policzmy głosy” – wszyscy pamiętamy słynne słowa Donalda Tuska z nocy teczek. To haniebne wydarzenie, które kładzie się długim cieniem na dziejach III RP, pokazało prawdziwą twarz młodego wówczas polityka z Gdańska. Odnieść można wrażenie, że zniesławiająca akcja, skierowana przeciw świętemu Janowi Pawłowi II, była podobną próbą – mocnego skonfliktowania opinii publicznej i sprawdzenia, na ile centroprawicowy elektorat jest jeszcze w stanie reagować w kryzysowej sytuacji.

„Eksperci od Polski” z TVN

Znamy już dobrze przebieg tych wydarzeń, reakcję klasy politycznej oraz opinii publicznej. Dość łatwy do odczytania dla większości Polaków i Polek okazał się nie tylko reportaż TVN poświęcony papieżowi. Większego zaufania nie wzbudziły także rewelacje Ekke Overbeeka – zwłaszcza że bardzo szybko okazało się, iż nie tylko jest to publicysta ideologicznie mocno sprzyjający Donaldowi Tuskowi. To także postać, która tuż przed napaścią Rosji na Ukrainę wygłaszała w TVN kuriozalne, złowrogie i krzywdzące opinie na temat Polaków, Polski i „rusofobicznego” rządu Prawa i Sprawiedliwości.

Dziś brzmi to szczególnie groteskowo, ale warto pamiętać, że liberalne media przed lutym 2022 roku chętnie szermowały hasłami o rusofobii PiS. Wymowne, że nikt już dziś nie zaprasza Overbeeka do TVN w roli specjalisty od rusofobii polskiego rządu i „niewolniczego” charakteru narodowego Polaków. Jako specjalista od Jana Pawła II też się długo nie przydał – szybko okazało się, że większość Polaków nie życzy sobie wylewania wiader pomyj na Karola Wojtyłę.

Platforma czekała na sygnał?

Jeżeli „papieska afera” miała pomóc totalniackiej opozycji w sprawdzeniu, jak daleko zaszły szumnie zapowiadane przez liberalno-lewicowych socjologów zmiany społeczne w naszym kraju, to efekt okazał się dalece dla nich niesatysfakcjonujący. Stanowcza reakcja PiS stała się kłopotem nie tylko dla Platformy Obywatelskiej, która najpewniej gotowa była podłączyć się do antypapieskiej i antykościelnej nagonki – gdyby tylko reakcja społeczna była bardziej po myśli miłośników „opiłowywania” Kościoła.

Zaskoczeni społeczną reakcją platformersi zmuszeni byli wycofać się z tego konfliktu. I choć w ostatnich miesiącach licytują się z lewicą na wielu polach, w tej sprawie z miejsca oddali pole bezbożnikom wojującym z Nowej Lewicy. Także PSL i Polska 2050 powstrzymały się przed wejściem na minę – ograniczając się co najwyżej do ubolewania, że „władza próbuje zapisać papieża do PiS”. Ale to nieprawda. Rządzącym po prostu nie zabrakło stanowczości w kryzysowym momencie, gdy także po stronie liberałów mocniej zabrzmiały głosy wołające o opamiętanie. Nie wszyscy w tym towarzystwie zeszli do poziomu byłego ZChN-owca Stefana Niesiołowskiego. Myślę choćby o niejednoznacznym, lecz mocno krytycznym wobec prób oczerniania Jana Pawła II tekście Mirosława Czecha w „Gazecie Wyborczej”.

Trzeba mocno podkreślić jedną rzecz – najważniejszy okazał się sprzeciw opinii publicznej wobec dyfamacyjnej akcji liberalnych mediów. Opór naprawdę mocny – w kolejnych dniach i tygodniach potwierdziły go kolejne sondaże, z których wynika, że nawet laicyzujące się polskie społeczeństwo nie zgadza się na drugą próbę zamachu na Jana Pawła II. Świadomość tego faktu spowodowała niemały zamęt w szeregach totalniackiej opozycji, która najwyraźniej

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Z powrotu do władzy postkomunistyczno-neoliberalnej recydywy pożytku nie będą mieli ani polska pracownica, ani zwykły przedsiębiorca.

myślała, że wystarczy już tylko mocniej kopnąć w fundamenty polskiej tożsamości, żeby rozleciały się jak dym na wietrze. Im mocniej dziś zaprzeczają, że nie taka była ich intencja, tym bardziej należy wątpić w szczerość ich słów.

Platforma bezradna wobec PiS

Na to nakłada się druga sprawa – Platforma okazała się bezradna wobec PiS nawet w czasach kryzysu gospodarczego. To jest największy cud w polskiej polityce po 1989 roku, wydarzenie absolutnie bezprecedensowe, którego PiS chyba nie umie przekuć w opowieść o własnym sukcesie. Trochę to rozumiem – rządzący mają naprawdę dużo na głowie. Lecz pewnie komuś płacą za polityczny marketing. A to jest historia warta opowiedzenia. Bo oznacza jedno: lata 2015–2019 to czas największej w dziejach III RP prosperity dla zwykłych ludzi. Prosperity, na której skorzystał zresztą również biznes, niestety zbyt długo zapatrzony w neoliberalne dogmaty, które może i zapewniały bardzo taniego pracownika, ale nie dawały większej liczby zamożniejszych klientów.

Nawet dziś, gdy pandemia i wojna sporo namieszały w globalnej i lokalnej gospodarce, wielomilionowy elektorat PiS wciąż nie zwątpił w rządzącą partię. Nie dlatego, że jest przekupny i zdemoralizowany, jak to dziś wprost głoszą liberalni publicyści, lecz dlatego, że doskonale wie, iż w Polsce brak jakiejkolwiek życzliwszej mu alternatywy wobec PiS. To nie jest wyłącznie ubogi i najuboższy elektorat. Lecz zdecydowanie są to wyborcy, którzy nie zgadzają się ze skrajnie antyspołeczną i antynarodową filozofią polityczną totalniackiej opozycji.

Unijna flaga jak wygodny pretekst

To często idzie w parze – kto więcej myśli o interesach elit zachodniej Europy niźli o potrzebach milionów własnych rodaków, ten łatwiej godzi się na półperyferyjną rolę własnego kraju w globalnej gospodarce. Taki był przecież pomysł na Polskę sprzed 2015 roku – „zarządcy folwarku" myśleli tylko o tym, jak wpisać własne interesy w niemiecko-rosyjskie konszachty. Niebieska flaga z żółtymi gwiazdami służyła im jako wygodny pretekst. I jako wymówka. Dziś próbują zapewniać, że odeszli od twardego balcerowiczowskiego kursu. Mają z tym poważny problem – bo nawet niemała część ich własnego elektoratu żąda ultraliberalnych reguł gry.

Z bardzo jasnych powodów – im się doskonale żyło w znacznie biedniejszej, platformerskiej Polsce. Oni na cudzej biedzie zbijali kokosy. A do tego mieli poczucie, że sprawują rząd dusz nad społeczeństwem, które nie zasługuje na nic lepszego niż but liberała-Europejczyka na karku. Kto wierzy dziś w bajeczki liberalnych mediów o Polsce sprzed 2015 roku jako oazie praworządności w czasach postkomunistów i liberałów, ten zapomniał, dlaczego SLD straciło władzę. I nie pamięta, dlaczego w Polsce tak chętnie ulica rymuje: liberałowie – aferałowie.

Rzecz jasna, liberalny elektorat nie zawsze jest egoistyczny, wynarodowiony i chciwy. W Polsce jego część stanowią ludzie, którzy niejako kulturowo są przyzwyczajeni do nieufności wobec państwa. Trzeba to widzieć i o tym rozmawiać. Najpewniej część tego elektoratu przerzuciła właśnie swoje głosy z Platformy na Konfederację. To temat na osobny artykuł.

Marzec pokazał, że PiS ma jeszcze pole manewru, jeśli chodzi o najbliższe przedwyborcze miesiące. Musi jednak równocześnie znaleźć ofertę i dla bardziej socjalnego, i dla liberalnego gospodarczo elektoratu. Pewne jest jednak, że równocześnie musi zdecydowanie przypomnieć Polakom i Polkom, co oznacza groźba powrotu do władzy postkomunistyczno-neoliberalnej recydywy. Z tego nie będą mieli pożytku ani polska pracownica, ani zwykły przedsiębiorca. A już z pewnością nie zyskają na tym ludzie, którzy nie chcą rozpadu polskiej tożsamości w czasie najbardziej od dekad kryzysowym dla świata. **GP**

FELIETON { KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

CHWAŁA

Sporo ostatnio wypłynęło podobnych sytuacji. Gdzieś grupka młodzieży biła i upokarzała chłopaka, gdzie indziej tylko pobiła, za to poważniej, a jeszcze gdzie indziej kilkunastolatka katowała inną, tak że aż sobie ręce pokrwawiła. Czy jest to straszne? Owszem. Czy jest to nowe? Z tym bym już polemizował. Parafrazując znane internetowe powiedzenie, jeśli tego nie pamiętasz, to miałeś bardzo fajne dzieciństwo. Fakt, jeśli nie było się akurat ofiarą, z reguły się nie pamięta, a po latach zagadka, czemu kolega lub koleżanka unika klasowych spotkań, bez tej pamięci zostaje nierozwiązana. Zaryzykuję jednak stwierdzenie, że w tych dawnych, dobrych czasach nie było dużo lepiej, łatwiej było tylko o tym nie wiedzieć. Ofiary dusiły wszystko w sobie i gdzieś po cichu schodziły wrogiemu światu z oczu. Oprawcy nie mieli telefonów, by swe wyczyny nagrywać, i mediów społecznościowych, by się nimi chwalić. Przemoc jakoś tam była obecna zawsze, tyle że łatwiej było jej nie widzieć, więc jej nie widziano, póki nie było już za późno, czasem nawet wtedy. Niektórzy uciekli w świat subkultur, w którym oswoiła ją pewna umowa społeczna, zgoda na jej obecność, wyrażona przez innych uczestników gry. To nimi, nie gnojonymi dzieciakami, z przerażeniem wolały zajmować się media. Teraz nowe pokolenie oprawców wraca uzbrojone w telefony i samo dostarcza przeciw sobie materiał dowodowy. Tylko czy poza chwilowym oburzeniem coś z tego wynika? Najpopularniejszym serialem na Netfliksie była w ostatnich dniach „Chwała", koreańska brutalna opowieść o szkolnej przemocy i wysublimowanej zemście po latach. Pytanie, kto szuka w nim sprawiedliwości, a kto inspiracji? Pewne praktyki dzisiejszych katów wskazują, że też patrzą uważnie w ekran, a żadnej zemsty się nie boją. Naszą rolą jest, by nie była ona potrzebna, ale czy jej podołamy, gdy kolejny filmik przemknie przez sieć i zniknie z naszej pamięci? **GP**

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

SZCZUR PRAWDĘ CI POWIE

Od dekady przysłuchuję się zachwytom nad polską samorządnością. Wiele słyszę o tym, jak fantastycznie działają przedstawiciele władz lokalnych i to dzięki ich pracy nasz kraj się rozwija. Bańka jest pompowana. Zachwytom nie ma końca, a potem ich sprawność… demaskują szczury. I tak oto we Wrocławiu, Toruniu, Lublinie i Cieszynie mamy plagi gryzoni. Nie chodzi o to, że włodarze tych miast ze szczurami sobie nie poradzili. Większe światowe aglomeracje mają ten sam problem. Przykładem może być Nowy Jork. Robert Sullivan, który opisywał nowojorskie szczury, szacuje, że niezależnie od tego, w którym miejscu tego wielkiego miasta byśmy się znajdowali, to najbliższy gryzoń jest od nas oddalony o nie więcej niż 4,5 metra (15 stóp). Nie dziwię się więc, że prezydent Jacek Sutryk nie radzi sobie ze szczurami. Z mieszaniną rozbawienia i zdziwienia zauważam jednak, że jest pierwszy do wymądrzania się na temat inflacji i polityki rządu. Skoro nie jesteś mądrzejszy od szczura, to skąd pewność, że twoje zdanie na temat inflacji ma jakiekolwiek znaczenie? Jeszcze bardziej zabawny jest przykład Rafała Trzaskowskiego. Chłop rządzi Warszawą, ponosząc co chwila wizerunkową klęskę. Począwszy od sprawy ścieków w „Czajce", aż po kwestię korupcji. Mimo to nie rezygnuje z tego, by przedstawiać siebie jako nieskazitelnego mędrca, który zarządzi Polską świetnie, a w międzyczasie jeszcze uratuje klimat na świecie oraz rozwiąże problemy Donbasu. Jak ktoś, kto nie jest w stanie ogarnąć własnego sekretarza miasta, może myśleć, że ma rzeczywiście cokolwiek ciekawego do powiedzenia na temat zarządzania całym państwem? A może należy zadać sobie pytanie inaczej: jak to się dzieje, że mimo szczurów i zorganizowanej przestępczości, które swobodnie czują się w miastach, większość Polaków nadal uważa zarządzanie samorządami lokalnymi za top w państwie? Nie wierzę, że szczury i złodziejstwo im nie przeszkadzają. Możliwe, że chwalą władze lokalne, bo po prostu się nimi nie interesują. **GP**

CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:
- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.

Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

Dawid
Wildstein

Jak PO **terroryzuje opozycję**

Jednym z najgłośniejszych ostatnio tematów była wspólna lista PO, PSL, Hołowni i Lewicy. Pretekstem okazał się zamówiony przez „Wyborczą” sondaż wskazujący, że tylko w ten sposób istnieje szansa na pokonanie PiS-u. Temat podchwyciły i zaczęły „grzać” do maksimum media związane z Platformą. Nic dziwnego. Jest to idealne narzędzie propagandowe, za pomocą którego PO pilnuje, żeby zamiast merytorycznej dyskusji panowały wrzask i histeria oraz, co jeszcze ważniejsze, żeby móc terroryzować resztę opozycji.

PUBLICYSTYKA

Sama idea wspólnej listy, fakt, że tego typu temat jest dyskutowany na poważnie, zakrawa na kompletny absurd. Pokazuje jak w soczewce to, jak patologiczny i skrajnie populistyczny jest obecny dyskurs Platformy Obywatelskiej, który usiłuje ona narzucić reszcie opozycji, niestety osiągając na tym polu kolejne sukcesy.

Apokalipsa tuż-tuż

Przecież zarówno na poziomie światopoglądowym, jak i deklarowanych celów politycznych partie, które miałyby wejść w ową polityczną kooperatywę, nie mają ze sobą właściwie nic wspólnego. Platforma w ten sposób usiłuje narzucić im własną „konstrukcję tożsamościową”, czyli absolutny brak programu politycznego. Amorficzność ideowa Platformy oparta jest tylko na histerycznym antyPiSie oraz nienawiści, która jest jego podstawą. Legitymizacją tej postawy jest skrajnie manichejski, infantylny i apokaliptyczny język, w którym typowe dla demokracji starcie konkurencyjnych partii staje się ostateczną walką dobra ze złem. W tej perspektywie nie liczą się żadne kwestie merytoryczne, stałą zasadą staje się za to konflikt. Zamiast debaty nad kształtem państwa, dostajemy wezwanie do totalnej walki. Sytuacja, w której reszta partii opozycyjnych akceptuje wspólną listę, byłaby jednocześnie uznaniem, że PO ma rację i, tym samym, że właściwie nie liczy się to, co różni te formacje na poziomie ideowym. Byłaby to forma politycznego samobójstwa, uznanie, że to, co stanowi o ich tożsamości, nie jest właściwie istotne.

Temat wspólnej listy partii opozycyjnych jest więc także idealną ucieczką Platformy Obywatelskiej przed dyskusją programową, wręcz ją uniemożliwia. Ustawiając w odpowiedni sposób priorytety za pomocą opisanego już apokaliptycznego języka, niszczy samą możliwość merytorycznej debaty. Okazuje się ona bowiem, w tej perspektywie, tym, co może zniszczyć przymierze, jest, odwołując się do ich upiornie zdziecinniałego języka, wskazywaniem tego, co dzieli, gdy trzeba się przecież jednoczyć. Zamiast więc dyskusji nad potencjalnymi projektami zmian w państwie, mamy ściganie się o to, kto będzie najbardziej antyPiS. Co więcej, awantura o „wspólną listę” wyraźnie jak nigdy pokazała, że to prześciganie się w radykalizmie, ten skrajnie brutalny, populistyczny język Tuska jest tak naprawdę skierowany do partii będących „sojusznikami” PO. Bardziej nawet niż jako narzędzie ataku na aktualną władzę, traktowany jest jako sposób na ustalanie stosunków w obrębie samej opozycji.

Kto tu rządzi…

Operacja „wspólna lista” pokazała bardzo wyraźnie dominację Platformy, jeśli chodzi o związane z opozycją struktury medialnie. Poza kilkoma cichymi głosami sprzeciwu, natychmiast przykrytymi skrajnym hejtem, jak w wypadku tekstów Sroczyńskiego czy Flieger (związanych z „Wyborczą”), front funkcjonariuszy medialnych był jednoznaczny. Kolokwialnie rzecz ujmując – wszystkie ręce na pokład, grzanie tematu i atak na każdego, kto nie jest tym pomysłem odpowiednio „zachwycony”. Cel został wyraźnie określony – pokazanie każdego, kto nie akceptuje tego pomysłu, jako zdrajcę. Dochodziło (powtórzył się zresztą tutaj ten sam mechanizm co dwa miesiące temu, gdy Hołownia odmówił wspólnego startu z PO) do kuriozalnych sytuacji, gdy funkcjonariusze TVN-u bądź innych mediów Platformy udzielali wręcz reprymendy politykom przeciwnym tej

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Amorficzność ideowa Platformy oparta jest tylko na histerycznym antyPiSie oraz nienawiści, która jest jego podstawą.

idei. W internecie strony związane z PO przedstawiały ich jako sabotażystów i koniunkturalistów, nakręcając na nich hejt.

Oczywiście wątpliwe jest, by funkcjonariusze medialni, którym zlecono tę operację, faktycznie wierzyli w możliwość wspólnej listy. Na ten moment jest ona bardzo mało prawdopodobna, z uwagi na samą praktykę polityczną, kłopot z ustaleniem ewentualnych miejsc na listach, możliwy wybuch konfliktów z tym związanych etc. Dlatego też grzanie tego tematu miało przynieść inny rezultat. Chodziło o pokazanie, kto rządzi opozycją – zwłaszcza w momencie, gdy PiS-owi poparcie nie tylko nie zaczęło spadać, lecz także odrabia on straty. Mamy więc do czynienia z operacją, która ma ustawić pełną dominację PO na dwóch płaszczyznach. Wewnętrznej, w tym kontekście jest to forma „pogrożenia palcem" reszcie opozycji, pokazanie, kto ma jakie możliwości, jakie mogą być konsekwencje, jeśli ktoś spróbuje to podważyć. Przypomnieć – tak wyraźnie, jak się da – jak wygląda „hierarchia dziobania" oraz to, że Tusk ze swoją partią stoi na jej czele. Oraz zewnętrznej, pokazując elektoratowi partii opozycyjnych, że to PO jest koniecznym liderem, który poprowadzi hufce wojowników o demokrację i praworządność w starciu z ostatecznym złem.

Stracona szansa

Warto zauważyć, że opisana powyżej propaganda PO jest też wielkim ułatwieniem dla środowisk „intelektualnych" czy medialnych, jakie są tej partii wierne. Przecież ci wszyscy „profesorowie", „autorytety", „dziennikarze" i publicyści też nie chcą merytorycznej debaty. Mogłaby ona odsłonić ich ignorancję, nieświadomość procesów, które dzieją się w Europie i na świecie (to, że większość z nich, jeszcze niewiele ponad rok temu, była przekonana, że Rosja nie jest problemem, tak samo jak zbliżenie Berlin–Moskwa, to chyba najwyraźniejszy dowód głupoty tych środowisk). Zamiast tego wolą slogany, frazesy, ciągły stan histerii i oburzenia, który następnie przekazują swoim odbiorcom. Poza tym, co równie istotne, w ten sposób uzyskują status analogiczny do samej PO. Stają się mesjaszami chroniącymi świat przed demonicznymi siłami. Czyż nie brzmi to lepiej niż „związany z Platformą publicysta powtarzający przekazy tej partii"?

Warto na koniec zauważyć, że najbardziej patologiczną konsekwencję opisanych wcześniej działań PO, których operacja „wspólna lista opozycji" jest ukoronowaniem, jest to, jak degeneruje ona całość opozycji. Platforma w ten sposób skutecznie blokuje to, co jest dla niej tak naprawdę największym zagrożeniem, czyli realną, polityczną debatę. Niszczy, już w zarodku, konieczne dla sprawnego funkcjonowania demokracji, starcie koncepcji politycznych, sposobów zarządzania państwem, projektów jego rozwoju bądź naprawy. Zamiast tego mamy quasi-sekciarskie brednie o walce z siłami zła i dyktatury. Stosując ten groteskowy, apokaliptyczny język, terroryzuje resztę partii, pozbawiając nasz system możliwości pojawienia się normalnej, rozumiejącej warunki demokracji i współuczestniczącej w tym systemie opozycji. Co ciekawe, opisana sytuacja, krótkoterminowo, może się nawet obecnej władzy opłacać. Łatwiej jest odpowiadać na wrzaski o dyktaturze i nowym faszyzmie niż na konkretne projekty związane z działaniem państwa. Jednak w perspektywie długofalowej jest to niebywale szkodliwe dla demokracji, ponieważ tego typu opozycja nie spełnia swojego podstawowego zadania, czyli funkcji kontrolnej względem władzy. W szerszym zaś ujęciu nie jest też elementem dyskusji społecznej między różnymi częściami społeczeństwa, które może mają różne poglądy, ale, uznając consensus demokratyczny, żyją w jednym systemie oraz państwie. Co gorsza, może dojść do sytuacji, w której opozycja zdobędzie władzę nie za pomocą pozytywnego, politycznego programu, lecz właśnie za pomocą wrzasku, histerii i hejtu w stylu PO. Konsekwencje tego mogą być dla Polski naprawdę opłakane. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

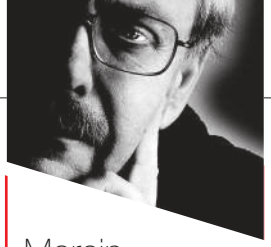

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SZTUKA KŁAMANIA

Kłamstwo ma wprawdzie krótkie nogi, ale niedostatek ten nadrabia bezczelnością i ruchliwością. Teoretyk (i praktyk) gatunku, doktor Joseph Goebbels, twierdził, że kłamstwo wielokrotnie powtarzane w końcu staje się prawdą. Nie sądzę, aby do końca w to wierzył. Kłamstwo totalne wymaga bowiem jednej rzeczy. Monopolu informacyjnego. Można wcisnąć ludziom każdy kit pod warunkiem, że przekazywane informacje nie będą możliwe do sprawdzenia. Ideał mógł udać się w Związku Radzieckim, gdzie blokada informacyjna była szczelna, a wspierał ją paniczny lęk przed represjami i genetyczna uległość wobec władzy. Wciskanie kłamstwa udaje się najlepiej wówczas, gdy fałsz jest ukryty w zawiesinie prawd i półprawd, nadto jeśli odpowiednio trafia w oczekiwania odbiorcy. Trudno wmówić głodnemu, że jest syty, ale już wskazać sprawcę głodu przychodzi dużo łatwiej, jeśli będzie to ktoś z gruntu niesympatyczny – obszarnik, imperialista, Żyd. Idealną pożywką dla kłamstwa są własne kompleksy, fobie, iluzje i chore żądze. I ta skłonność do postrzegania świata emocjonalnie dotyczy również naszego społeczeństwa. We wszystkich sondażach sprzed dwóch dekad większość elektoratu WIERZYŁA, że konus, pół magister Kwaśniewski jest postawniejszy od doktora Krzaklewskiego i ma od niego wyższe wykształcenie. Gdyby społeczeństwo w swoich wyborach kierowało się wyłącznie chłodną logiką, Tusk miałby poparcie ledwie paru procent. Wmawianie, że PiS jest proputinowski, zniszczył gospodarkę i nie liczy się w świecie, winno wywoływać jedynie pusty śmiech, a tymczasem blisko połowa społeczeństwa gotowa jest dawać temu wiarę i argumentowanie, że nie mieliśmy nigdy lepszej pozycji w świecie, to rzucanie grochem o ścianę. Nawet przygwożdżenie kłamstwa niewiele daje, wyznawcy bowiem wiedzą swoje. Jedynym sposobem jest przygwożdżenie kłamiącego. A na to wypadnie pewnie trochę poczekać. Na Wschodzie do zwycięstwa Ukrainy, a u nas przynajmniej do wyborów. **GP**

Gdyby społeczeństwo w swoich wyborach kierowało się wyłącznie chłodną logiką, Tusk miałby poparcie ledwie paru procent.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BABCINE 500 PLUS

Właśnie doszły mnie słuchy o tuskowym „babcinym". Jak widać, Platforma zdała sobie sprawę, że z powodu ataków na Jana Pawła II znalazła się na równi pochyłej i już samo wściekłe walenie w PiS nie wystarcza. Trzeba się więc ratować. Czym najlepiej? Socjalem! Wymyślono więc „babcine"! Przypomnieć należy szybko, że ta sama Platforma, gdy PiS wprowadzało choćby swoje flagowe „500 plus" (notabene obiecane wcześniej w programie wyborczym), rwała włosy z głowy i krzyczała głosem Rostowskiego, że „pieniędzy ni ma i nie będzie". Teraz jednak, gdy stoi się przed wyborczymi blokami startowymi, nagle się okazuje, że socjał już polityków opozycji nie brzydzi. A wręcz przeciwnie. Obiecają swój. Będzie się on różnił tym od pisowskiego, że będzie „nasz", platformiany. Poza tym jedynie czytelne i mocno komunikowane punkty w programie to wsadzanie do więzień wszystkich tych, którzy chociaż raz uścisnęli rękę znienawidzonemu pisowcowi. Ja bym jednak na miejscu KO, czy jak tam zwał PO, poszedł dalej w socjalach. Idąc za myślą Donalda Tuska, że reparacje to tylko w formie odszkodowań dla tych, którzy żyli w czasie wojny (to by znaczyło, że mój Tata, rocznik 1944, by się „załapał"), a dla ich wnuków czy dzieci, to już nie. Sięganie do pokoleń dziadków to specjalność PO. Już kiedyś proponowała obecna opozycja kampanię „Zabierz babci dowód" (w domyśle, żeby „gupia" nie zagłosowała na PiS). Czemuż to liderzy PO nie pójdą za ciosem i nie połączą starych pomysłów z nowymi? Ot, w stylu: „babcine" – 1500 złotych za oddanie dowodu w depozyt na czas wyborów? W swej prostocie byłoby to idealne rozwiązanie. A nawet dalej można by pójść: „Babciu, jeśli syn albo wnuk też chce na PiS, to im też zabierz dowód. Za każdy kolejny dowód dorzucamy… 500 plus". I co, tamci mieli program 500 plus, to i my możemy. Nieprawdaż? **GP**

Teraz, gdy stoi się przed wyborczymi blokami startowymi, nagle się okazuje, że socjał już polityków opozycji nie brzydzi.

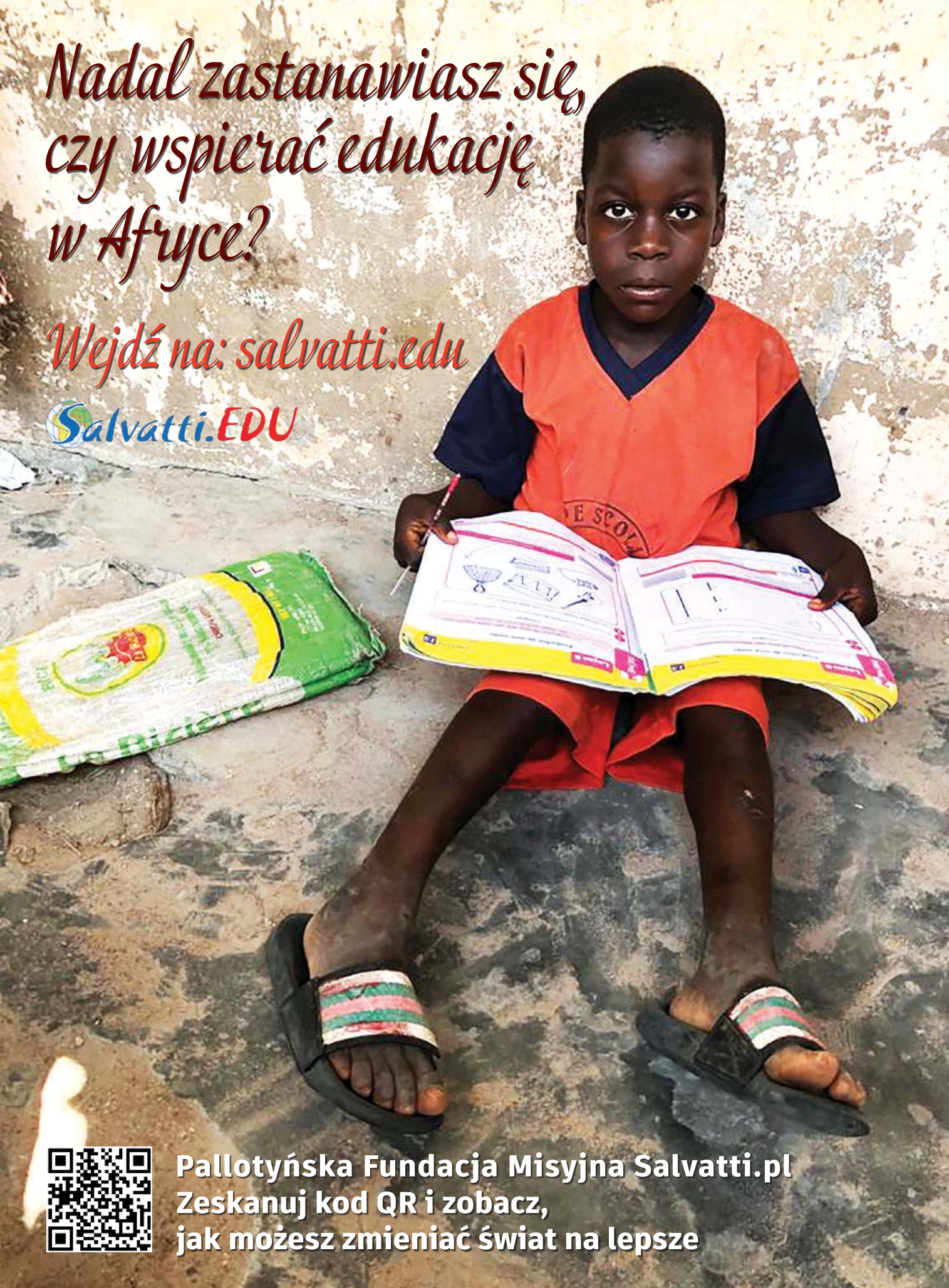
Nadal zastanawiasz się,
czy wspierać edukację
w Afryce?
Wejdź na: salvatti.edu
Salvatti.EDU
Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl
Zeskanuj kod QR i zobacz,
jak możesz zmieniać świat na lepsze

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

Wychowywać, nie kontrolować

W ostatnim czasie media coraz częściej donoszą o przypadkach instalowania w szkolnych toaletach monitoringu, jak w Szkole Podstawowej nr 5 w Wołominie czy w XII Liceum Ogólnokształcącym w Poznaniu. Sprawę można by potraktować z przymrużeniem oka, jednak nie jest ona tak błaha, jak mogłoby się wydawać. Chodzi nie tylko o fakt, że jest to działanie na granicy prawa, może naruszać godność ucznia, ale pośrednio ujawniane są problemy polskiej szkoły, takie jak kryzys wychowania.

PUBLICYSTYKA

Od 27 lutego w jednej z warszawskich „podstawówek" w toaletach męskich zainstalowane są kamery. Sprawę nagłośniły lokalne media. Monitoring jest umieszczony nad pisuarami, więc bez problemu można podglądać uczniów. Akcja została zainicjowana przez szkołę i Radę Rodziców. Dyrekcja placówki tłumaczyła inicjatywę „aktami dewastacji i wandalizmu". Kamery zostały zainstalowane tylko w toalecie chłopców, bo podobno tylko tam dochodziło do niszczenia mienia. Według zapewnień dyrekcji, kamery zostały tak zamontowane, żeby nie naruszały godności uczniów.

Kamery (nie)zgodne z prawem

Sprawę szkolnego monitoringu w miejscach szczególnych, takich jak toalety czy szatnie, można rozpatrywać z perspektywy prawnej, która każe postawić pytanie, na ile tego typu działania podejmowane przez szkołę są zgodne z prawem. Dwa lata temu media informowały o podobnej sprawie w Krakowie. W jednej z krakowskich szkół zamontowano monitoring w przebieralni i toalecie, co miało chronić uczniów przed kradzieżami (w szatni) i toalety przed zniszczeniami. Krakowscy radni byli zgodni, że jest to niezgodne z prawem, a kamery nie mogą być montowane w pomieszczeniach sanitarno-higienicznych. Sprawa nie jest jednak oczywista. Wprawdzie prawo oświatowe nie zezwala na zakładanie monitoringu w pomieszczeniach takich jak szkolne toalety, ale jest wyjątek. Można to robić, gdy jest to niezbędne do zapewnienia bezpieczeństwa uczniów i pracowników lub ochrony mienia i gdy nie narusza godności i dóbr osobistych uczniów. Wydaje się, że zwłaszcza ten ostatni warunek nie jest spełniony, trudno bowiem uznać, że kamery w toaletach nie naruszają godności uczniów.

Monitoring na każdym kroku

Wprawdzie według raportu NIK z 2017 roku, który dotyczył szkolnego monitoringu, jego funkcjonowanie w skontrolowanych szkołach pozytywnie wpływało na poziom i poczucie bezpieczeństwa uczniów, pracowników szkoły, a także komfort pracy nauczycieli oraz wspomagało pozostałe elementy systemu bezpieczeństwa w szkołach, jednak można mieć coraz więcej wątpliwości, czy kontrolowanie nie staje się powoli obsesją. Z pewnością jest nią już w niektórych częściach świata. W Chinach powstaje System Zaufania Społecznego, który polega na monitorowaniu i ocenie zachowania obywateli pod kątem zgodności z prawem i zasadami współżycia społecznego. Do baz danych trafiają informacje z różnego rodzaju rejestrów państwowych, sądów, organów administracji publicznej, a nawet monitoringów miejskich czy aplikacji mobilnych. W założeniach celem systemu jest zbudowanie w Chinach społeczeństwa o wysokim poziomie zaufania, w którym osoby i organizacje będą przestrzegać prawa oraz pozaprawnych standardów życia społecznego. Pojawiają się jednak wątpliwości, czy w istocie nie będzie on służył komunistycznej władzy do śledzenia obywateli i narzucania im własnej ideologii.

Już dziś w przestrzeni publicznej padają pytania, czy podobne systemy kontroli powstaną też w Europie. Wprawdzie nie da się porównać tego, co dzieje się w Chinach, ze zjawiskiem swoistej mody na kontrolowanie, monitorowanie różnych obszarów życia, ale przy zachowaniu proporcji coraz bardziej uzasadnione są wątpliwości, czy w tym permanentnym kontrolowaniu nie jest przekraczana granica zdrowego rozsądku. Nikt nie neguje dobrodziejstwa monitoringu na szkolnych korytarzach, lecz montowanie kamer w szatniach, toaletach to już przesada. Jaki będzie następny krok? Śledzenie tego, co się dzieje w salach lekcyjnych, pokojach nauczycielskich etc.?

FOT. ADOBE STOCK

Śledzenie zamiast wychowania?

Obsesja kontrolowania, która powoli zaczyna docierać do polskiej szkoły, nie dotyczy przede wszystkim rzeczywistości szkolnej. Problem zaczyna się raczej w domu. Wielu rodziców zamienia się dziś w szpiegów, którzy chcą kontrolować wszystkie aspekty życia młodego człowieka. Nie chodzi o to, żeby nie kontrolować w ogóle na przykład korzystania przez dziecko z Internetu czy tego, z kim się spotyka, ale aby czynić to mądrze. Paradoks polega na tym, że dziś często rodzice chcą kontrolować każdy krok dziecka w rzeczywistości realnej, a pozostawiają je samemu sobie w Internecie, czyli przestrzeni, w której jest bardziej narażone na zagrożenia niż w szkole czy na podwórku. Zbyt duża kontrola jest wyrazem braku zaufania. Rodzice często zamiast wychowywać do odpowiedzialności, co wiąże się z przyznaniem dziecku wolności (na miarę swojej dojrzałości), chcą jak najwięcej kontrolować.

W podobnym kierunku zaczyna zmierzać polska szkoła, która próbuje odpowiedzieć na kryzys wychowania większym kontrolowaniem uczniów. Dyrekcja jednej z podstawówek, w których założono kamery w toaletach, tłumaczy potrzebę ich zainstalowania faktem, że uczniowie je dewastują. Można jednak zapytać, czy w wychowaniu chodzi o to, aby młodzieży zachowywała się właściwie tylko wtedy, gdy jest kontrolowana, czy niezależnie od tego. Dziś w szkole nie potrzeba kolejnych narzędzi kontroli, ale prawdziwej refleksji nad wychowaniem. Już kilkanaście lat temu w jednym z tekstów diagnozujących kondycję polskiej szkoły pisałem o wychowaniu jako jednym z jej największych problemów. Przez ostatnią dekadę te kwestie raczej się pogłębiły.

W ostatnich tygodniach w mediach co rusz słyszymy o przypadkach agresji nastolatków wobec rówieśników, ale też agresji objawiającej się szkolnym wandalizmem. Trudno jednak mieć złudzenia, że kamery w szkolnych toaletach rozwiążą problem uczniowskiej agresji. Jeśli nie uda się przezwyciężyć kryzysu rodziny, szkoła nie uzdrowi kryzysu wychowawczego. Nie uda się też wychować młodych ludzi w duchu odpowiedzialności i wolności, nieustannie kontrolując ich życie. Słusznie zauważył minister Przemysław Czarnek w komentarzu do coraz częstszych przypadków agresji nastolatków, że trzeba więcej mówić o obowiązkach uczniów, a nie o samych prawach, oraz powrócić do dyscypliny, odpowiedzialności, obowiązku i autorytetu. **GP**

Z tym nie mogą pogodzić się komuniści

Francja płonie, w Polsce trwają przygotowania do wielkiego Marszu Papieskiego, z kolei Donald Tusk pozuje przy billboardzie... Służby Więziennej. Te wydarzenia były mocno komentowane na portalu Albicla.

AlbiClub „Gazety Polskiej” Albicla.com

We Francji wrze. Protesty przeciwko reformie emerytalnej przybierają na sile. Były już strajki, podczas których Francja tonęła w śmieciach, regularnie dochodzi też do starć z policją. „A dlaczego jeszcze w PE nie ma debaty w sprawie Francji?” – pyta na Albicli użytkowniczka „alkasia”. Pada też hasło: „Macron poleci” – ciekawe, czy przewidywania użytkowników mediów Strefy Wolnego Słowa w tym przypadku się potwierdzą.
Przed nami wielkie wydarzenie: Marsz Papieski, który ma być odpowiedzią na ataki na św. Jana Pawła II. „Komuniści do tej pory nie mogą pogodzić się z tym, że Jan Paweł II przyczynił się do ich upadku, o tym mówił świat” – pisze na Albicli Wiesław Dębski. „Idziemy w Marszu Papieskim” – deklaruje użytkowniczka „Zośka”. Użytkownik „Tutek” pokusił się natomiast o nietypową analizę. „TVN to pisowska stacja. No bo tylko ostatni tłuk mógł wymyślić, by w katolickim kraju grać kartą antykatolicką” – napisał na portalu społecznościowym Strefy Wolnego Słowa.
„KGB próbowała zabić Papieża Jana Pawła II za życia i nie udało się” – dodaje Andrzej Bochenek.
Co w polityce? Donald Tusk nagrał spot przy billboardzie Służby Więziennej, twierdząc, że „będzie dużo roboty”. Chyba nie takiej reakcji internautów się spodziewał. „Kolejne będą już zza kraty?” – pyta Grzegorz na Albicli. Z kolei użytkowniczka „Ismena5” pyta: „Jak głosują w Zakładach Karnych?”. A użytkownik „adamc” chce wiedzieć – dość słusznie, biorąc pod uwagę ostatnie słowa lidera PO – „Z jakiej paki”.
Za nami Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Dolnośląskiego, które zgromadziło wielu klubowiczów, co możecie zobaczyć też na Albicli. Fotografią potwierdzającą obecność na wydarzeniu pochwalił się m.in. Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. o. Gurgacza SJ.
Chcecie być na bieżąco? Dołączcie do Albicli – portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Czas kampanii wyborczej to gorące dyskusje, a tych w serwisie albicla.com nie brakuje.

albicla.com/Michał Kowalczyk

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„ZDRAJCĄ NIE BYŁEM I NIE BĘDĘ”

Tadeusz **Płużański**

Komunistyczna propaganda robiła z niego „psychopatę”, „odznaczającego się szczególnym sadyzmem wobec eksploatowanej ludności góralskiej”, „znanego już przed wojną koniokrada”, którego „najgorliwszymi współpracownikami” byli „członkowie SS i gestapo”, pomocnika „wilkołaków i pokrewnych ruchów faszystowskich”, chcącego zamienić Podhale w „krainę obłędnych »ogników« niosących pożogę i mord”. Z kolei Stefan Korboński, delegat rządu RP na kraj, nazwał go „królem Podhala” i „tatrzańskim Janosikiem XX wieku”. Józef Kuraś urodził się w 1915 roku w Waksmundzie, w rodzinie góralskiej o bogatych tradycjach patriotycznych. Ukończył podoficerską szkołę Korpusu Ochrony Pogranicza. Walczył w wojnie obronnej 1939 roku, potem w Służbie Zwycięstwu Polski, Konfederacji Tatrzańskiej i AK. 29 czerwca 1943 roku Niemcy, przy pomocy kolaborujących z nimi górali (Goralenvolk) – w odwecie za działalność konspiracyjną „Orła” – zamordowali jego 73-letniego ojca, żonę i dwuipółletniego syna, a następnie spalili jego dom. Wtedy Józef Kuraś przyjął nowy pseudonim – „Ogień”. Po zajęciu Podhala przez Armię Czerwoną, przez trzy tygodnie był delegowanym przez ruch ludowy szefem nowotarskiego UB. Zagrożony aresztowaniem, stworzył w górach oddział partyzancki „Błyskawica”. Tak pisał do nowotarskich ubeków: „Jako Polak i stary partyzant oświadczam: wytrwam do końca na swym stanowisku. Tak mi dopomóż Bóg. Zdrajcą nie byłem i nie będę”. Propagandysta PPR Eugeniusz Wojnar zauważał: „»Ogień« wówczas panował w terenie”. 18 sierpnia 1946 roku z więzienia św. Michała w Krakowie uwolnił kilkudziesięciu więźniów. 14 listopada 1946 roku w liście do Bieruta wypunktował cele swojej walki: „Oddział Partyzancki »Błyskawica« walczy o wolną, niepodległą i prawdziwie demokratyczną Polskę. Walczyć będziemy tak o granice wschodnie, jak i zachodnie. Nie uznajemy ingerencji ZSRR w sprawy wewnętrzne polityki państwa polskiego. Komunizm, który pragnie opanować Polskę, musi zostać zniszczony”. Józef Kuraś zmarł 22 lutego 1947 roku w szpitalu w Nowym Targu po zaciętej walce z KBW, wydany przez agentów. Do dziś nie odnaleziono jego szczątków. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

W POLSCE DYPLOMÓW SIĘ NIE KUPUJE?

Józef **Wieczorek**

Niedawno w bardzo popularnym programie telewizyjnym znany polityk i profesor uczelni poinformował, że w Polsce dyplomów się nie kupuje. Trudno na to nie zareagować. Nie chodzi o krytykę personalną, lecz o ochronę obywatela przed informacjami niezgodnymi z rzeczywistością. Otóż co prawda na bazarach na ogół nie widuje się stoisk z dyplomami do kupienia, ale zjawisko lipnych/fałszywych dyplomów ma miejsce i wystarczy wpisać w wyszukiwarce „Kupię dyplom magisterski”, a otrzymamy wyniki, na przykład: „Jeśli szukasz, gdzie można kupić dyplom wyższej uczelni, kupić dyplom licencjata, kupić dyplom magistra, kupić dyplom inżyniera, pisz na maila ...” albo „Wystawiamy dyplomy i świadectwa”, „Dyplom ukończenia studiów wszystkie polskie uczelnie, Dyplom ukończenia studiów pierwszego stopnia, Dyplom ukończenia studiów drugiego stopnia, Dyplom z tytułem zawodowym licencjat”. Ofert zakupu dyplomów nie brakuje. Firmy piszące prace dyplomowe, z doktorskimi włącznie, reklamują się w Internecie i proceder trwa od lat. Firmy nie bankrutują, nawet w okresach kryzysów. Od czasu do czasu prokuratura co prawda informuje o rozbiciu zorganizowanych grup przestępczych trudniących się tworzeniem prac dyplomowych, ale inne grupy nie zaprzestają produkcji. Jest popyt. Jeszcze w czasach komunistycznych innowacyjną metodę produkcji lipnych dyplomów wprowadził znany ze skazywania Żołnierzy Wyklętych prokurator wojskowy Julian Haraschin, który następnie robił karierę jako prawnik na UJ. Jego metoda przetrwała do dziś, o czym świadczą niedawne afery z dyplomami dla sportowców czy ludzi kultury, choć zdobywanie w taki sposób dyplomów kulturalne nie jest. Trzeba mieć też na uwadze, że aby pracować na polskich uczelniach, nawet na stanowisku profesora, nie zawsze trzeba kupować dyplomy. Znana sprzed kilkunastu lat sprawa fałszywego profesora Rosenkranza vel Korniłowicza, zatrudnianego przez kilka polskich uczelni na podstawie kserokopii sfałszowanych dyplomów, pokazuje, że takie wydatki nie zawsze są konieczne. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

OWCE **DONALDA TUSKA**

To nie są łatwe dni dla króla Europy. Regularnie przyłapywany jest na kłamstwach podczas swoich spotkań wyborczych, do tego zmuszany jest do odpowiadania na trudne pytania. Jego ukochana telewizja zaliczyła spektakularną „wtopę", usiłując zohydzić Polakom postać Jana Pawła II. Dodatkowo mesjasz totalnej opozycji wie, że na ten moment nie spełnił pokładanych w nim nadziei. PiS miał już dołować w sondażach, tymczasem umacnia swoją przewagę. Tajemnicą poliszynela jest to, że w samej PO mówi się, iż spodziewany „efekt Tuska" przyniósł odwrotne do zakładanych efekty. Zamiast wesprzeć opozycję i „podbić" dla niej poparcie, powrót tego polityka okazał się obciążeniem, dodatkowo mobilizującym prawicowy elektorat. Coraz więcej więc oczu patrzy z nadzieją w stronę Trzaskowskiego. Być może świadomi kłopotów swojego idola, członkowie sekty skupionej wokół niego dwoją się i troją, żeby pokazać światu, że mamy tu jednak do czynienia z prawdziwym mesjaszem. Na wyżyny lizusostwa wszedł profesor Sadurski, skądinąd jeden z najbardziej ordynarnych, prymitywnych „wielbicieli" Króla Europy, który napisał o Tusku następujące słowa: „Jeśli Polska nie wykorzysta takiej inteligencji, takiego talentu, to będzie to gorzej niż zbrodnia: to historyczny błąd. Marnotrawstwo talentu". Pod tym tekstem, godnym propagandzisty rodem z Korei Północnej, zaczęła się prawdziwa „dyskusja". Sekciarze rozpisywali się, jak to Tusk przewyższa Polskę, która nie zasłużyła na tak wspaniałego człowieka. Jeden z klakierów Sadurskiego skomentował to nawet słowami: „Nie pytaj się, co Tusk może zrobić dla Ciebie, tylko co Ty możesz dla Tuska". Ciężko taki poziom absurdu skomentować. Cóż, po raz kolejny widać, jak w praktyce wygląda „elita" skupiona wokół Tuska. Stado tępych wyznawców, padających na kolana przed przywódcą swojej sekty. Pozbawionych umiejętności krytycznego myślenia, niezdolnych do życia w demokracji, potrzebujących wodza, który poprowadzi to stado owiec. Niezdolnych nawet zauważyć, jak są śmieszni. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ŁACINĄ **W OPOZYCJĘ**

Wszystko już było. W starożytnym Rzymie wypowiedziano się na każdą okoliczność. O wyborcach Tuska i Koalicji Obywatelskiej mówiono wówczas: „Laudant, quod non intellegunt", czyli „Chwalą to, czego nie rozumieją". Do myślących wyborców w Polsce mówiono słowami Horacego: „Sapere aude, incipe!" – „Miej odwagę być mądrym, zacznij". Mam inteligentnych czytelników, więc zrozumieją, do kogo w polskiej polityce adresuję inne słowa sprzed ponad 2000 lat: „Ablue, pecte canem, canis est et permanet idem", czyli „Umyj, uczesz psa, psem jest i psem pozostanie". Natomiast do jakże wielu osób na naszej scenie politycznej można by skierować starożytne określenie: „Asinus asinorum" – „Osioł nad osłami". Do jeszcze większej liczby polityków pasuje krótkie, acz dosadne „Anima vilis", czyli „Podła dusza". Dosyć! I tak opozycyjni adresaci tych słów pewnie ich nie zrozumieją i będą to z mojej strony klasyczne „perły rzucane przed wieprze". Wiem, że użycie tych słów pachnie klerykalizmem, bo przecież pochodzą one z Ewangelii według św. Mateusza... Tusk peregrynuje po Śląsku, a „zaprzyjaźnione telewizje" i opozycyjne media społecznościowe pokazują wokół niego sporo ludzi, którzy okazują swój zachwyt. Jak to zobaczyłem, od razu przypomniały mi się słowa Olivera Cromwella. Ów Brytyjczyk przed czterema wiekami stwierdził: „Tłum wita mnie owacjami, ale byłby tak samo hałaśliwy, gdyby asystował przy mojej egzekucji". Jak można podsumować tekst, w którym obok mądrości starożytnych Rzymian pojawił się słynny brytyjski polityk? Może myślą Maksa Beerbohma, rodaka Cromwella, pisarza i rysownika. Ten żyjący w XIX i XX wieku Anglik stwierdził – cytuję naprawdę bez żadnych aluzji do tych, których widać na obrazkach z Tuskiem: „Jeśli zmusić barana, by stanął na tylnych nogach, to nie uczynisz zeń człowieka. Ale całe stado baranów stojące na tylnych nogach jest, wypisz wymaluj, niczym tłum ludzki". **GP**

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Polska jest w orbicie planów generała Pavla

Główne tematy agendy międzynarodowej w obecnej chwili to sankcje nakładane na Rosję, pomoc wojskowa i humanitarna dla Kijowa, a także – miejmy nadzieję – w niedalekiej przyszłości odbudowa bombardowanego państwa. I w tych aspektach Warszawa i Praga będą zapewne zgodne. Petr Pavel będzie wspierał rząd Petra Fiali, który pozycjonuje Czechy w awangardzie wsparcia europejskiego dla Ukrainy. Polska znalazła się w wizji gen. Pavla, jeśli chodzi o poprawę bezpieczeństwa energetycznego – mówi „Gazecie Polskiej" dr Krzysztof Dębiec, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich.

Z KRZYSZTOFEM DĘBCEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

PUBLICYSTYKA

Generał Petr Pavel został prezydentem Czech po tym, jak pokonał Andreja Babiša. To pierwszy w tym kraju tak wysoko postawiony wojskowy po upadku komunizmu, szef Komitetu Wojskowego NATO w latach 2015–2018. Jak Pavel osiągnął sukces, skoro Babiš miał poparcie Miloša Zemana?

Petr Pavel został formalnie zaprzysiężony 9 marca. Okazuje się, że mamy już trzech wojskowych w stanie spoczynku ze stopniem generalskim na najważniejszych urzędach w państwach Unii Europejskiej. Oprócz Pavla, to również prezydent Bułgarii Rumen Radew i Nicolae Ciucă, premier Rumunii. Rzeczywiście Andrej Babiš był popierany przez Miloša Zemana, ale jego głównym problemem był spory elektorat negatywny. Dysponuje zdyscyplinowanymi wyborcami partii ANO, którą założył w 2011 roku, i osiągał z nią niezłe wyniki. Po wygranej w wyborach w 2017 roku objął funkcję premiera. Problemy Babiša wynikają m.in. z tego, że dla wielu Czechów jest ucieleśnieniem słowa „oligarcha" i wszystkich nadużyć z nim związanych, realnych czy potencjalnych. Babiš skumulował władzę polityczną, medialną i biznesową, należy do grona pięciu najbogatszych ludzi w państwie. Zbudował koncern Agrofert z kilkuset powiązanymi spółkami, który stał się drugim największym pracodawcą prywatnym w Czechach. Kontroluje dwa wpływowe dzienniki opiniotwórcze i najchętniej słuchaną stację radiową w kraju.

Prezydent Zeman nie chciał kupować myśliwców od Amerykanów. Z kolei Andrej Babiš odpowiedział na pytanie o to, czy Czechy wysłałyby swoich żołnierzy, gdyby Rosja zaatakowała Polskę: „W żadnym przypadku nie wysyłałbym naszych dzieci na wojnę. Polska nie zostanie zaatakowana, musimy temu zapobiec". Pavel ma inną strategię?

I to zdecydowanie. Pavel takich słów nigdy by nie wypowiedział. Trzeba uczciwie też dodać, że Babiš jeszcze tego samego dnia, gdy udzielił niefortunnej wypowiedzi, de facto się z niej wycofał. Oświadczył, że jak najbardziej poparłby zastosowanie zobowiązań wynikających z art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego (regulującego działanie NATO). Pytanie było niejako wymierzone w Babiša, ponieważ w kampanii wyborczej przed drugą turą przedstawiał się jako skuteczny dyplomata, a chciał, by Pavel kojarzył się Czechom z możliwością wciągnięcia w wojnę z racji jego godności wojskowej. Babiš do granic możliwości starał się podkreślać lęki Czechów przed rozlaniem wojny poza Ukrainę – zespół byłego premiera tak wykorzystywał sondaże, które pokazywały, że Czesi najbardziej obawiają się konsekwencji takiego konfliktu.

Czesi aż tak bardzo czują szacunek do munduru, czy po prostu Babiš się im „przejadł"?

W sondażach zaufania dla instytucji państwowych armia jest od lat wysoko oceniana przez Czechów. Wybiłbym jednak szczególnie sukcesy Pavla, który stanął na czele Komitetu Wojskowego NATO – był jedną z najważniejszych osób w całym Sojuszu Północnoatlantyckim. Dla Czechów to było ogromne wyróżnienie, nie mieli wcześniej rodaka na tak ważnym stanowisku międzynarodowym po 1989 roku. Poza tym obóz prawicowo-liberalny poszukiwał kandydata, który byłby w stanie pozyskać szerszy elektorat. Pięć lat temu, gdy o drugą turę z powodzeniem walczył Miloš Zeman, postawiono we wspomnianym obozie politycznym na naukowca Jiřiego Drahoša. I nie był to wybór trafny. Później oczy w partii zwróciły się na kogoś innego, wojskowego i w dodatku dobrze wypadającego w mediach. Sądzę, że i te czynniki miały wpływ na końcowy wynik w niedawno zakończonych wyborach prezydenckich w Czechach.

FOT. TWITTER

Co wyróżnia w poglądach gen. Pavla? Mówi się, że optuje za silnym sojuszem transatlantyckim, wsparciem militarnym Ukrainy. Jednocześnie nie jest entuzjastą formatu V4, uważając, że stracił on znaczenie po tym, jak coraz bardziej zaczęły zaznaczać się różnice w podejściu do wojny na Ukrainie. To dobry wybór dla Polski?

Pierwszorzędne w polityce zagranicznej są obecnie kwestie bezpieczeństwa. Generał, doświadczony w pracy na wysokim stanowisku w strukturach NATO, nie może mieć innych poglądów niż dbałość o więzi transatlantyckie. Pavel wykazał się aktywnością w mediach zachodnich tuż po ogłoszeniu wyników II tury. Opowiedział się nawet za członkostwem Ukrainy w NATO po zakończeniu wojny. Mało tego, zdecydował się na rozmowę telefoniczną z prezydent Tajwanu Tsai Ing-wen. Podobne kontakty nie są utrzymywane przez żadnego prezydenta i premiera w krajach Unii Europejskiej z powodu prowadzenia polityki „jednych Chin". Europa uznaje więc Pekin, a poza relacjami biznesowymi nie utrzymuje z Tajwanem kontaktów na przykład dyplomatycznych. Pavel tym samym chciał odciąć się od 10-letniej prezydentury Zemana, który pogłębiał relacje z Chinami. I wreszcie nawiązał do przywództwa Václava Havla, przyjaźniącego się z Dalajlamą i wykonującego gesty sprzeciwu wobec reżimów autorytarnych. Z jednej strony Pavla można określić jako polityka o poglądach liberalnych w sprawach moralno-etycznych: opowiada się za legalizacją eutanazji i adopcją dzieci przez pary jednopłciowe. W kwestiach gospodarczych deklaruje się za przyjęciem euro, i to wbrew poglądom zdecydowanej większości Czechów. Z drugiej strony dostrzega w unijnej polityce energetyczno-klimatycznej, na przykład w odnawialnych źródłach energii, szansę dla kraju, co też nie zawsze współgra z głównym nurtem opinii, które padają w debacie publicznej.

Jakie są główne punkty styczne w relacjach polsko-czeskich? Zwycięstwo Pavla oznacza ich pogłębienie?

Główne tematy agendy międzynarodowej w obecnej chwili to sankcje nakładane na Rosję, pomoc wojskowa i humanitarna dla Kijowa, a także – miejmy nadzieję – w niedalekiej przyszłości odbudowa okupowanego państwa. I w tych aspektach Warszawa i Praga będą zapewne zgodne. Pavel będzie wspierał rząd Petra Fiali, który pozycjonuje Czechy w awangardzie wsparcia europejskiego dla Ukrainy. Polska znalazła się w wizji gen. Pavla, jeśli chodzi o poprawę bezpieczeństwa energetycznego. Można się spodziewać, że będzie zabiegał o bezpośredni dostęp do gazoportu w Świnoujściu. Prawdą jest, że Pavel wyrażał sceptycyzm w sprawie współpracy w ramach Grupy Wyszehradzkiej, ale pozostawał otwarty na większe formaty regionalne, jak na przykład inicjatywa Trójmorza, w których rola Węgier będzie relatywnie mniejsza niż w V4. Poczekajmy jeszcze na choćby pierwsze miesiące prezydentury. Pavel na razie buduje zespół doradców, a jego podejście do spraw regionalnych będzie się dopiero kształtowało. **GP**

Piotr
Grochmalski

Putin i Xi
– sojusz krwawych dyktatur

PUBLICYSTYKA

Czerwony dyktator Xi Jinping złożył przyjacielską wizytę w Moskwie KGB-owskiemu bandycie Putinowi, aby podnieść go na duchu po tym, jak stał się pierwszym przywódcą Rosji ściganym listem gończym. Obu łączy jedno – lęk przed własnymi narodami.

Ta scena przeszła już do historii jako symbol barbarzyństwa – morderca Putin, ścigany listem gończym Międzynarodowego Trybunału Karnego od piątku 17 marca br., wznosi z uśmiechem na twarzy toast w moskiewskiej Granowitnoj Pałacie za Xi Jinpinga, a lider komunistycznych Chin odwzajemnia gest. W tle toczy się ogromna wojna, w której Rosja jest agresorem. 21 marca w ukraińskiej Buczy premier Japonii, Fumio Kishida, u boku Wołodymyra Zełenskiego, składa wieniec w miejscu masowej kaźni Ukraińców zamordowanych przez rosyjskich żołdaków. Stwierdza dobitnie: „Naprawdę czuję wielki gniew.(…) Jestem oburzony okrucieństwem". Kontrast między tymi dwoma wizytami – Xi i Kishidy – był porażający. Premier Japonii ściskał dłoń Zełenskiego, człowieka, który miał być brutalnie zamordowany z rozkazu Putina, a Xi stał się pierwszym politykiem, który podał rękę zbrodniarzowi ściganemu listem gończym. Nikt tego faktu już nie zmieni.

Ale jest też jeszcze bardziej makabryczny wymiar tego wydarzenia. Tuż przed wybuchem wojny, w grudniu 2021 roku, niezależny międzynarodowy trybunał ds. Ujgurów, pod przewodnictwem sir Geoffreya Nice, orzekł, iż Chińska Republika Ludowa, rządzona przez Xi Jinpinga, dopuściła się zbrodni ludobójstwa na Ujgurach. Geoffrey Nice był głównym oskarżycielem w procesie Slobodana Miloševića przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym ds. byłej Jugosławii. Ten doświadczony sędzia stwierdził w wywiadzie dla BBC, iż udokumentowane fakty i zeznania złożone przez ponad 70 świadków przed kierowanym przez niego Trybunałem „pokazują, że jest wystarczająco dużo dowodów ponad wszelką wątpliwość, iż istniał zamiar popełnienia ludobójstwa" przez ChRL.

Tak naprawdę na Kremlu uścisnęło sobie ręce dwóch bezsprzecznie wielkich, licząc skalą dokonanych mordów, zbrodniarzy. Ale owa scena ma dodatkowy, nieludzki, kontekst. W niedzielę, 26 lutego br., „The Wall Street Journal" poinformował, że według Departamentu Energii USA, koronawirus SARS-CoV-2 wydostał się, z powodu nieszczelności instalacji, z chińskiego laboratorium w Wuhan. Wynika to z tajnego raportu dostarczonego niedawno do Białego Domu i do kluczowych członków Kongresu. Zakażonych wirusem zostało ponad 683 miliony ludzi, z tego najwięcej, bo aż 248 mln, w Europie. Na COVID-19 zmarło ponad 6,8 mln osób. Wraca więc pytanie, jaka była rzeczywista rola Pekinu w owej pandemii. Xi jest kontynuatorem rządów Komunistycznej Partii Chin w tym państwie. Tylko w wyniku wywołanej przez Mao klęski głodu w latach 1958–1962 partia wymordowała, w czasach pokoju i przy wypełnionych ziarnem spichlerzach, ponad 45 mln ludzi. Ujawnił to Frank Dikötter w swojej książce pt. „Wielki głód. Tragiczne skutki polityki Mao, 1958–1962". Jest ona zakazana w ChRL. Xi jest kontynuatorem owego

FOT. SPUTNIK/REUTERS/FORUM

ukazała to owa misja Fumio Kishidy, człowieka, który stoi na czele trzeciej gospodarki świata. Zanim dotarł do Ukrainy i Polski, najpierw spotkał się z prezydentem Korei Południowej Yoon Suk-yeolem, na pierwszym takim szczycie od 2011 roku, a następnie udał się na spotkanie z premierem Indii, Narendrą Modim. Dziś New Delhi to stolica szóstej potęgi gospodarczej globu. Matthew Kroenig, dyrektor Scowcroft Center for Strategy and Security Rady Atlantyckiej, na łamach „Foreign Policy" zwrócił uwagę na ten porażający kontrast – uścisk ręki Xi z Putinem, który jeszcze bardziej zaszkodzi wizerunkowi komunistycznych Chin w wolnym świecie, i symboliczna postawa Kishidy wsparcia dla walczącej Ukrainy. Jak zauważył Kroening, owe wizyty lidera Chin i Japonii „były przejmującym i merytorycznym przypomnieniem, w jaki sposób obecne wybory Pekinu i Tokio są z grubsza odwrotnością ich stanowisk w czasie II wojny światowej". Jeszcze dobitniej wyraził to ambasador USA w Japonii, Rahm Emanuel, który stwierdził, iż Kishida stoi za wolnością, a Xi za zbrodniarzem wojennym.

Kuriozalna jest ta celebra dwóch dyktatorów, którzy doskonale wiedzą, że największym dla ich władzy zagrożeniem jest wszelka forma demokracji. Światu pokazują siłę swoich wzajemnych relacji. Xi od początku zainwestował w Putina, chcąc uczynić go elementem swej długofalowej cichej wojny z Zachodem. Po tym, jak został prezydentem w 2012 roku, pierwszą wizytę złożył w Moskwie.

reżimu, który utopił Chiny w oceanie krwi. Rządzi potężną, niemal 100-milionową KPCh, która działa jak wielki układ mafijny. A Putin, jako podpułkownik KGB, jest dumny z tradycji tej bandyckiej organizacji, która w swoich kolejnych wcieleniach, począwszy od Czeka, poprzez NKWD, KGB, wymordowała ponad 20 mln ludzi. Zbigniew Brzeziński w „Out of Control: Global Turnoil on the Eve of the Twenty-first Century", wydanej w 1993 roku, ocenił, że komunistyczne reżimy zamordowały ponad 60 mln ludzi. Ale bliższe prawdy wydają się być szacunki Rudolfa Rummela w jego przełomowym dziele „Death by Goverment" z 1994 roku, gdzie podaje porażającą liczbą 110 mln zamordowanych. Ostatecznie zwiększy ją do 148 mln, gdy pojawią się przekonujące dowody bezpośredniej odpowiedzialności Mao za chińską klęską głodu. Zarówno Putin, jak i Mao są nierozerwalnie związani z dwoma ludobójczymi reżimami. Ani putinowska Rosja, ani Chiny Xi nie rozliczyły się z byłych gigantycznych zbrodni, a już dokonują kolejnych.

Dopełnia się geopolityczny obraz

Szczyt przywódców dwóch najbardziej krwawych reżimów coraz bardziej klaruje geopolityczną mapę świata. Wyraziście Na Twitterze napisał we wtorek 21 marca br., że premier Japonii „składa historyczną wizytę na Ukrainie, aby chronić naród ukraiński i promować uniwersalne wartości zapisane w Karcie Narodów Zjednoczonych", a w tym czasie „w Moskwie kształtuje się (…) nikczemne partnerstwo". Ta porażająca aksjologiczna asymetria między Pekinem a Tokio jest uderzająca. Ale obrazuje ona dokonującą się zmianę globalnej geopolityki. Xi Jinping pierwszą swoją wizytę po rozpoczęciu trzeciej kadencji składa w Moskwie, która prowadzi krwawą wojnę z suwerennym państwem i której armia dostaje potężne baty od ukraińskich wojsk. A Kishida ogłasza w Warszawie

wsparcie dla Polski i Ukrainy i zapowiada współpracę z obszarem Trójmorza oraz państw grupy B-9 łączących kraje wschodniej flanki NATO. Czyni to jako gospodarz szczytu G7, który odbędzie się w maju w Hiroszimie, pierwszym mieście zniszczonym bombą atomową. W ten sposób sygnalizuje, że temat strategicznych więzi Japonii z Trójmorzem będzie na agendzie owego spotkania. Tak dopełnia projekt wielkiej przestrzeni geopolitycznej rozciągającej się od Japonii po Europę Środkową i oskrzydlającej Rosję, z także wspiera zaangażowanie USA we wzmacnianie Trójmorza.

„Nieomylny" Xi zmierza drogą, która doprowadziła Putina do katastrofy

Wspomniany Matthew Kroenig uważa, że owa wizyta przywódcy Komunistycznej Partii Chin w Moskwie jest „kontynuacją kiepskiego procesu decyzyjnego Xi. Posunięcie to jeszcze bardziej osłabi wyniki gospodarcze Chin i ich światową pozycję dyplomatyczną". Z kolei dla Emmy Ashford, analityka „Foreign Policy", dla Putina, który jej zdaniem „prawdopodobnie wciąż nie może się otrząsnąć po oskarżeniu o zbrodnie wojenne przez Międzynarodowy Trybunał Karny, wizyta Xi to szansa, aby pokazać światu, że wciąż ma wpływowych przyjaciół". Xi nawet przeszarżował, gdy życzył Putinowi zwycięstwa w wyborach prezydenckich w 2024 roku, wyprzedzając samego gospodarza Kremla w publicznej deklaracji uczestniczenia w nich. Kuriozalna jest ta celebra dwóch dyktatorów, którzy doskonale wiedzą, że największym dla ich władzy zagrożeniem jest wszelka forma demokracji. Światu pokazują siłę swoich wzajemnych relacji. Xi od początku zainwestował w Putina, chcąc uczynić go elementem swej długofalowej cichej wojny z Zachodem. Po tym, jak został prezydentem w 2012 roku, pierwszą wizytę złożył w Moskwie. Od tego czasu obaj dyktatorzy odbyli 40 spotkań w cztery oczy, to ponad dwa razy częściej niż którykolwiek z innych światowych przywódców. Putin nazywa Xi swoim „najlepszym i serdecznym przyjacielem", który, jak zauważył w 2018 roku, jest jedynym światowym przywódcą, z którym obchodzi swoje urodziny. Obaj zbudowali potężny aparat represyjny, aby wzmocnić swoją władzę. Putin jest coraz bardziej ucieleśnieniem Stalina, a Xi jest dziś potężniejszy od Mao i został namaszczony w KPCh do tej roli. To punkt zwrotny w odrodzeniu się kultu jednostki w państwie, które ma zapanować nad światem, bo taka jest wola nowego czerwonego cesarza. To zerwanie z dotychczasową linią wielkiej przemiany Deng Xiaopinga, który na III Plenum XI Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin w grudniu 1978 roku ogłosił hasło, że niezależne twórcze myślenie ma być głównym drogowskazem na przyszłość. Xi zakończył eksperyment Deng Xiaopinga, który wprowadził koncepcję kolegialnego przywództwa w partii i państwie, a w sierpniu 1980 roku, w ramach reform politycznych, ustanowił konstytucyjne limity sprawowania urzędów, które zostały umieszczone w Konstytucji Chin z 1982 roku. Trzydzieści lat później, w 2012 roku, gdy Xi Jinping stanął na czele machiny partyjnej, zaczął kumulować swoją władzę i przywracać ideologizację państwa. Pod hasłem walki z korupcją dokonał gigantycznych czystek w partii, armii, służbach i administracji państwa. Pozbył się tysięcy swoich przeciwników, co przypominało czystki polityczne Mao. Usunął zapis o dwóch kadencjach sprawowania władzy prezydenckiej. Partia, podczas swojego VI Plenum KC, 11 listopada 2021 roku, otworzyła mu drogę do pozostania u władzy aż do śmierci. Willy Wo-Lap Lam, w artykule opublikowanym 23 marca 2023 roku na portalu think tanku Jamestown Foundation, zwraca uwagę, że myśli Xi Jinpinga uważane są przez KPCh za kulminację historii. Autor stwierdza: „Nieustępliwa centralizacja władzy »przywódcy życia« nasuwa pytanie, czy »polityka«, jak się ją powszechnie rozumie, nadal istnieje w Chinach. Ponadto Xi wymaga całkowitej kontroli nad departamentami ideologicznymi, propagandowymi, zjednoczonym frontem i policją, aby stłumić wątpliwości liberalnych intelektualistów i innych elementów spoza establishmentu co do tego, czy Myśli Xi Jinpinga są ostatecznym i najlepszym wynikiem stuletnich poszukiwań przez chińskich mężów stanu i literatów najbardziej odpowiedniego, skutecznego i demokratycznego systemu rządzenia Chinami". Zwraca przy tym uwagę, że mimo tej wszechpotęgi, jaką osiągnął Xi wobec partii i państwa, „nastąpił ostatnio gwałtowny wzrost demonstracji niezadowolonych obywateli". Ta wszechpotęga Xi powoduje, że nie ma w KPCh, a tym bardziej w ChRL, instrumentów pozwalających na wyhamowanie jego błędnych decyzji. Chiny zaczynają zagrażać same sobie i dokonują zwrotu w stronę odbudowy komunistycznej barbarii.

Barbarzyński sojusz

Za tą pozorną bliskością Putina i Xi kryje się głęboka, wzajemna nieufność. Xi ostentacyjnie zatrzymał się w Moskwie w wielkim chińskim hotelu Soluxe, w którym jest największa sala balowa w mieście, a który otacza największy, poza Państwem Środka, chiński ogród. Na Kremlu zaś, w otoczeniu Putina, narasta frustracja wynikająca z gwałtownie zwiększającego się uzależnienia od Chin. A z drugiej strony jest to jedyna opcja, która może powstrzymać upadek reżimu. Wspomniany już Matthew Kroenig zauważa, iż „Zachód skupia się nad zagrożeniem przekazywania przez reżim Xi do Rosji uzbrojenia, nie dostrzegając, iż Chiny już zapewniają Rosji »śmiercionośną pomoc«". Jak dodaje: „Zapewniając Rosji ekonomiczną linię życia, umożliwiają Rosji finansowanie swojej machiny wojennej". A Graham Alison, autor głośnej pracy „Skazani na wojnę? Czy Ameryka i Chiny unikną pułapki Tukidydesa?", w artykule w „Foreign Policy" opublikowanym 23 marca twierdzi, iż decyzja Xi o podróży do Moskwy jest wynikiem siły wzajemnego sojuszu Moskwy i Pekinu. Stwierdza: „Kiedy cofamy się i analizujemy relacje między Chinami a Rosją, nie można zaprzeczyć brutalnym faktom: w każdym wymiarze – osobistym, gospodarczym, wojskowym i dyplomatycznym – niezadeklarowany sojusz, który Xi zbudował z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem, stał się znacznie ważniejszy niż większość dzisiejszych oficjalnych sojuszy Stanów Zjednoczonych". Alison,

podobnie jak Kroenig, podkreśla: „W ubiegłym roku Chiny zapewniły Rosji ekonomiczne koło ratunkowe, kupując wszystko, czego Zachód nie chce, i pomagając Rosji zachować dostęp do rynków finansowych w obliczu rozległych zachodnich sankcji (…). W zeszłym miesiącu juan po raz pierwszy w historii wyprzedził dolara jako najczęściej wymieniana waluta na moskiewskiej giełdzie, reprezentując prawie 40 procent całkowitego wolumenu obrotu”. Ale Chiny radykalnie zwiększyły o połowę eksport do Rosji układów scalonych. Alison podkreśla: „Podczas gdy przez dziesięciolecia Rosja starała się wstrzymywać swoje najbardziej zaawansowane technologie w sprzedaży broni do Chin, teraz sprzedaje to, co najlepsze, w tym systemy obrony przeciwlotniczej S-400. Oba kraje dzielą się informacjami wywiadowczymi i ocenami zagrożeń, a także współpracują w zakresie badań i rozwoju silników rakietowych. Niedawno Pekin i Moskwa współpracowały, aby konkurować z Waszyngtonem w nowej erze rywalizacji kosmicznej”. Siły zbrojne obu państw intensywnie też uczestniczą we wspólnych ćwiczeniach wojskowych i trwa ożywiona dyskusja na szczeblu obu sztabów generalnych dotycząca globalnych zagrożeń dla obu dyktatur. Alison mocno akcentuje także: „Wzrosła również ich koordynacja dyplomatyczna (…). Oba kraje prawie zawsze głosują razem w Radzie Bezpieczeństwa ONZ i wzmacniają wzajemnie swoją narrację polityczną. Na przykład Chiny wielokrotnie odmawiały nazywania rosyjskiej inwazji na Ukrainę wojną, zamiast tego nazywając ją »problemem«, »sytuacją« lub »kryzysem«. Chińscy dyplomaci i megafony propagandowe powtarzają nawet najbardziej skrajne twierdzenia Rosji na temat wojny, obwiniając NATO za ignorowanie »uzasadnionych obaw« Rosji i sugerując, że Stany Zjednoczone chcą »walczyć do ostatniego Ukraińca«”.

Zamiast zakończenia

Rosja jest potrzebna Chinom w ich długofalowej, pełzającej wojnie z Zachodem. Dla Pekinu prawdziwym koszmarem byłby upadek Putina i demokratyzacja Rosji, bo to spowodowałoby, iż gigantyczna, licząca 4200 km granica z FR mogłaby stać się potencjalnym zagrożeniem dla Pekinu. Zamiast prowadzić coraz bardziej zdecydowaną morską ekspansję, aby przebić się przez Morze Południowochińskie na Pacyfik, Chiny musiałyby zwrócić się w stronę ochrony swojej granicy lądowej. Ale Xi chce też wykorzystać słabość Rosji, aby narzucić jej umowy handlowe, które uczynią z niej nowego, współczesnego wasala Chin. Stąd udzielana pomoc ma jedynie utrzymywać przy życiu Putina, ale nie dać mu zwycięstwa. Dzięki temu pogłębi się jego zależność od Xi, co doprowadzi do ochłodzenia relacji Moskwy z New Delhi. **GP**

REKLAMA

BOGDANKA

WARUNEK
Wydanie przez MTK w Hadze nakazu aresztowania prezydenta Rosji Władimira Putina nie oznacza od razu, że dyktator stanie przed sądem. Musiałby wcześniej być zatrzymany i przywieziony do Hagi.

Arogancja ukarana. Władimir Putin sam podłożył się przed kamerę, akceptując proceder wywózek ukraińskich dzieci do Rosji. Kreml jest zaskoczony – nie spodziewał się tak mocnej akcji Zachodu. Przywódca atomowego mocarstwa, członka stałego Rady Bezpieczeństwa ONZ, znalazł się w gronie afrykańskich dyktatorów i zbrodniarzy z b. Jugosławii.

ŚCIGANY WŁADIMIR PUTIN

NAKAZ ARESZTOWANIA ZBRODNIARZA

FOT. LARA HAUSER / ZUMA PRESS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

W piątek 17 marca Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze (MTK) wydał nakaz aresztowania prezydenta Rosji za zbrodnię wojenną polegającą na nielegalnym deportowaniu ukraińskich dzieci. „Izba Przygotowawcza Międzynarodowego Trybunału Karnego wydała nakazy aresztowania dwóch osób w związku z sytuacją na Ukrainie: Władimira Putina i Marii Lwowskiej-Biełowej" – podał MTK w wydanym oświadczeniu. Putin został uznany za odpowiedzialnego za zbrodnię wojenną polegającą na nielegalnej deportacji ludności (dzieci) i nielegalnym przekazaniu ludności (dzieci) z okupowanych terytoriów Ukrainy do Federacji Rosyjskiej.

Polityczne znaczenie decyzji Hagi

Postawienie głowy państwa przed sądem nie jest łatwe. Muszą istnieć wiarygodne dowody bezpośredniego zaangażowania w popełnienie przestępstw podlegających jurysdykcji Międzynarodowego Trybunału Karnego. Tu Putin pomógł. Zaprosił Marię Lwowską-Biełową, rzecznika praw dziecka Rosji, i omówił z nią, dosłownie przed kamerami telewizyjnymi, deportację ukraińskich dzieci. Jednocześnie rzeczniczka podziękowała swojemu szefowi za ułatwienie tej deportacji, a ten potwierdził, że jest zainteresowany dalszą działalnością urzędniczki. Nikt w otoczeniu prezydenta, ani sam Putin, nie pomyślał nawet przez chwilę, że tworzy materiał dowodowy dla MTK.

Wydanie przez Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze nakazu aresztowania prezydenta Rosji Władimira Putina nie oznacza od razu, że dyktator stanie przed sądem. Musiałby wcześniej być zatrzymany i przywieziony do Hagi, ponieważ MTK nie prowadzi zaocznych procesów. Putin raczej nie wybierze się do jednego z ponad 120 krajów, które ratyfikowały Statut Rzymski i mogłyby go aresztować na podstawie nakazu MTK. Decyzja Trybunału ma skutki bardziej polityczne.

Nakaz aresztowania Putina to pośrednio deklaracja, że Zachód nie będzie się już układał z Putinem. Wszystkie kraje europejskie ratyfikowały Statut Rzymski, a więc są zobowiązane do aresztowania Putina, jeśli ten wkroczy na ich terytorium. Jest to sygnał, że Putin jest

pariasem i każdy kontakt z nim to w efekcie kontakt z przyszłym oskarżonym o zbrodnie wojenne. To kolejny sygnał dla rosyjskich elit, że Putinowi po wojnie „nie ujdzie już na sucho". A w konsekwencji wiadomość, że jeśli rosyjskie elity chcą odbudowy stosunków z Zachodem, to muszą usunąć Putina. W bardziej globalnym wymiarze jest to informacja ze strony Zachodu dla wszystkich, którzy proponują wynegocjowanie z Putinem jakiegoś kompromisu w celu zakończenia wojny na Ukrainie. Jest to także sygnał dla samego Putina, że Zachód nie będzie z nim negocjował.

Czy ma to obecnie znaczenie dla układu sił w Moskwie? Niewielkie. Zdecydowana większość elity rządzącej popiera Putina. Bo nie ma wyjścia. Jeśli Putin upadnie, a tym bardziej będzie sądzony, to większe ryzyko, że i jego towarzysze zostaną obciążeni za winy tego reżimu.

Jak zareaguje Kreml?

Można mówić, że nie będzie żadnych realnych konsekwencji dla Putina z powodu decyzji Międzynarodowego Trybunału Karnego. Rosja nie uznaje jego jurysdykcji. Rosja nie jest członkiem MTK. W 2016 roku, po tym gdy trybunał wszczął śledztwo w sprawie wojny w Gruzji w 2008 roku, Moskwa wycofała swój podpis pod Statutem Rzymskim. Szanse na to, że Putin zostanie kiedykolwiek aresztowany, są znikome. MTK nie ma własnych sił policyjnych, więc wszystko zależy od dobrej woli państw. Jeśli władze państwowe nie podejmują działań, sąd nie może narzucić aresztu. W ten sposób były krwawy dyktator Sudanu Omar al-Baszir mógł w 2017 roku spokojnie podróżować do kilku państw afrykańskich, mimo wydanego przez MTK nakazu aresztowania.

Tyle że historia pokazuje, iż prawie zawsze decyzje MTK znacząco ograniczały aktywność międzynarodową osób objętych śledztwem. Putin stał się pariasem, niechcianym gościem na salonach świata już po 2014 roku. Ta anatema szybko została zdjęta. Teraz jednak problem jest o wiele większy. To już nie tylko kwestia decyzji politycznych, ale też prawnych.

Na razie Kreml nie do końca wie, jak można zapewnić bezpieczeństwo prezydenta w nowych warunkach. Nawet kraje WNP przestają być bezpieczną przestrzenią dla Putina. Wśród państw, które ratyfikowały statut rzymski MTK, są Tadżykistan i Armenia. Putin nie będzie jeździć do państw, w których istnieje choć minimalne ryzyko aresztu. W samej Rosji, w Moskwie, na Kremlu, decyzja MTK nie ma żadnego znaczenia. Jeśli już, to wzmocni pozycję Putina „ściganego przez zgniły Zachód".

Wydanie przez Międzynarodowy Trybunał Karny nakazu aresztowania Władimira Putina zaskoczyło Kreml. W 2023 roku Kreml chciał promować wizerunek Putina jako obrońcy krajów Ameryki Łacińskiej i Afryki „przed uciskiem kolonialnym" i „jednego z głównych liderów wielobiegunowego świata". Jednak do promowania takiego wizerunku potrzeba wyjazdów zagranicznych, które teraz są ograniczone. Najlepiej widać to po konfuzji, jaka zapanowała po decyzji MTK w Pretorii. RPA to de facto sojusznik Rosji i partner w ramach bloku BRICS. W sierpniu w RPA planowany jest szczyt liderów bloku łączącego Brazylię, Rosję, Indie, Chiny i RPA. Problem w tym, że RPA podpisała się pod Statutem Rzymskim i jej władze powinny aresztować, a następnie wydać Hadze Putina w momencie, gdy postawi on stopę na południowoafrykańskiej ziemi.

> Decyzja MTK nie ma dla Moskwy żadnego znaczenia. Jeśli już, to wzmocni pozycję Putina „ściganego przez zgniły Zachód".

Władimir Władimirowicz Putin, przyjmując w 2017 roku w rezydencji z Soczi sudańskiego dyktatora Omara Baszira, ściganego od dawna przez MTK, chyba nie spodziewał się, że już za parę lat znajdzie się na tej samej czarnej liście.

Lista hańby

Putin jest trzecią urzędującą głową państwa, o której aresztowanie wystąpił MTK. Baszir był pierwszym przywódcą, na którego jeszcze podczas jego urzędowania MTK wydał nakaz aresztowania. To był 2009 rok. Baszirowi zarzucono zbrodnie przeciwko ludzkości, a także zbrodnie wojenne w Darfurze, regionie w zachodnim Sudanie. Sudan nie podpisał Statutu Rzymskiego, na mocy którego działa MTK, i natychmiast odmówił rozważenia ekstradycji prezydenta. Chartum poparły Liga Arabska i Unia Afrykańska. W efekcie, po wydaniu nakazu aresztowania przez MTK, Baszir przez kolejną dekadę wielokrotnie podróżował za granicę, w tym do Chin i Rosji. Ostatecznie został obalony w wyniku wojskowego puczu w 2019 roku. Ale do tej pory wojskowa junta nie zamierza wydać go Hadze.

Innym dyktatorem na liście MTK był Muammar Kadafi. Nakaz aresztowania został wydany w czerwcu 2011 roku w kluczowym momencie libijskiej wojny domowej. Jednak prokurator Luis Moreno-Ocampo nie doczekał się procesu. Kadafi zginął w październiku 2011 roku.

Charles Taylor był prezydentem Liberii w latach 1997–2003. Został oskarżony o finansowanie i wspieranie walczącej frakcji w celu przejęcia kontroli nad złożami diamentów. Wśród stawianych mu zarzutów było m.in. werbowanie do udziału w walkach osób poniżej 15. roku życia. Taylor został oskarżony w ostatnich miesiącach swojej prezydentury, a wkrótce potem został obalony i postawiony przed sądem. On sam kategorycznie zaprzeczał zarzutom, porównywał własne działania do polityki prezydenta George'a W. Busha na Bliskim Wschodzie i ujawnił, że w latach 80. XX wieku współpracował z CIA. W 2012 roku trybunał skazał Taylora na 50 lat więzienia. Wyrok odbywa w Wielkiej Brytanii.

Slobodan Miloszević był prezydentem Serbii (1991–1997), a następnie Federalnej Republiki Jugosławii (1997–2000). Został oskarżony o zbrodnie przeciwko ludzkości w Kosowie, gdzie serbska armia prowadziła wówczas wojnę z albańskimi separatystami. Później dodano zarzuty o łamanie praw wojennych, a także o ludobójstwo na muzułmańskiej ludności Bośni. Miloszević trafił do Hagi już po odejściu z urzędu, w wyniku masowych protestów, które go obaliły. Proces rozpoczął się w 2002 roku. Były serbski prezydent zmarł w 2006 roku w areszcie, nie doczekawszy wyroku.

Wróg Serbów, Hashim Thaci, był prezydentem Kosowa w latach 2016–2020. Został oskarżony o dziesięć zbrodni wojennych podczas wojny z Serbią. Thaci był wówczas jednym z przywódców separatystów. W listopadzie 2020 roku ogłosił swoją rezygnację ze stanowiska prezydenta Kosowa, a następnie dobrowolnie udał się do Hagi jako oskarżony. Proces ma się rozpocząć w kwietniu 2023 roku. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Sumienie ruszyło? Mężczyzna w nieadekwatnym stanie usiłował dostać się do Mauzoleum Lenina w Moskwie. Jak twierdził, Władimir Lenin miał tam mu odpuścić grzechy. „Został zatrzymany i przekazany medykom" – poinformowała agencja TASS. Czyżby to Władimirowi Władimirowiczowi puściły skołatane nerwy? Jeśli aż tak, to medycyna może w tym przypadku okazać się bezradna. Nawet kremlowska.

Z ojcowską troską „Metropolita z Uralu zaproponował, aby biciem przygotowywać dzieci do dorosłego życia w więzieniu" – opisał portal TVTN metody edukacyjne biskupa Jewgienija. Hierarcha twierdzi, że tylko kary cielesne mogą przygotować pociechy do dorosłego życia, „gdzie istnieje surowa odpowiedzialność i kodeks karny". To pełne iście rosyjskiego fatalizmu przekonanie, że każdy dorosły obywatel powinien trafić do więzienia, naprawdę robi wrażenie. Wiara połączona z doświadczeniem?

Zamiast syna – kuchenna maszyna Matkom wojskowych z Baszkirii poległych w „specjalnej operacji wojskowej" uroczyście wręczono multicookery. Cenny prezent dostała m.in. matka Fanisa Husainowa, który zaciągnął się do armii na ochotnika, twierdząc, że „nie po to matki rodziły, aby leżeć w domu". Dziś sam leży więc w rodzinnych Wierchnich Tatyszłach nie w domu, lecz na cmentarzu, zaś jego matka roni łzy nad podarowanym jej sprzętem multicookerem.

Śniadania jak u mamy Federalna Agencja ds. Regulacji i Metrologii (potocznie znana jako Rostandart) wprowadziła nowe normy mające obowiązywać w restauracjach rosyjskich hoteli oferujących pakiety all included i all included ultra. „Krajowy alkohol powinien być podawany w nieograniczonej ilości na obiad, kolację, a nawet na śniadanie" – streszcza je dziennik „Moskowskij Komsomolec". Czyżby wprowadzono zasadę: „W naszym hotelu naprawdę poczujesz się jak w domu"?

Drogi strategicznego znaczenia W Twerze autobus wpadł w dziurę na drodze i z tego powodu nie dojechał do właściwej ulicy trasą, którą autobusy objeżdżają dziury w drogach. Sytuację skomplikował dodatkowo fakt, że laweta, która miała go stamtąd wyciągnąć, też się zepsuła. Sytuacja rzeczywiście nie do pozazdroszczenia i można pocieszyć się chyba tylko tym, że NATO-wskie czołgi też haniebnie polegną na twerskich drogach. A raczej bezdrożach. **GP**

SPORT TO ZDROWIE

W Irkucku wywieszono uliczny baner żeńskiej sekcji boksu. „Boks to posłuszny mąż i uprzejmi sąsiedzi" – brzmi jego treść. Oraz grzeczne dzieci i miła teściowa?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Pod jednym dachem

Mieszkańcy jednego z hoteli robotniczych w Omsku przez lata czekali na jego kapitalny remont, ale za to efekt prac przerósł ich najśmielsze oczekiwania. Po wyburzeniu części budynku, w której znajdowały się łazienki i ubikacje, sedesy zamontowano we... wspólnych kuchniach. I to jest to: teraz nawet podczas dłuższej wizyty w WC można spoglądać, czy zupa się nie przypala.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

DLACZEGO FRANCJA PŁONIE?

JUPITER KONTRA NARÓD

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Krótko po reelekcji prezydent Macron obiecywał Francuzom zerwanie z pierwszymi pięcioma latami swojej prezydentury. Zapowiedział nową „kolektywną metodę" uprawiania polityki, „opartą na szacunku, dlatego że nasz kraj jest pełen wątpliwości i podziałów". Teraz jednak przepchnął reformę emerytalną i ulice stanęły w płomieniach.

Płonące samochody na ulicach, policja obrzucana koktajlami Mołotowa, miliony protestujących, setki aresztowanych i setki rannych policjantów. W związku z falą protestów trzeba było przełożyć planowaną wizytę króla Karola III. Wszystko ze względu na reformę emerytalną zaproponowaną przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona.

Argumenty Macrona

Wielu ekspertów zgadza się z francuskim prezydentem, że system emerytalny wymaga reformy. Emeryci stanowią jedną czwartą z 68 mln Francuzów. W 1960 roku ta liczba wynosiła zaledwie 5 proc., a w 1995 roku – 15 proc. Wydłuża się też średni okres pobierania świadczeń emerytalnych. Dziś we Francji wynosi on 26 lat, w porównaniu z przeciętną 20 lat w pozostałych państwach europejskich. Te dwa czynniki mają pośredni i negatywny wpływ na rynek pracy. „Nasz obecny system emerytalny uniemożliwia milionom bezrobotnych znalezienie pracy, ponieważ emerytury są dziś finansowane w ponad dwóch trzecich z zarobków" – napisał dziennik „Le Monde". Nauczyciel pod koniec swojej kariery, zarabiający 2,9 tys. euro netto, wpłaca jednocześnie 3000 euro na finansowanie emerytur. Koszty, które muszą ponosić pracodawcy, są na tyle duże, że w wielu branżach zarobki nie są na tyle atrakcyjne, by zachęcić potencjalnych pracowników. W branży restauracyjnej jest 200 tys. niezapełnionych stanowisk. Nawet jeśli reforma Macrona weszłaby w życie, Francuzi w 2030 roku przechodziliby na emeryturę szybciej niż Brytyjczycy, Niemcy, Belgowie, Włosi czy Hiszpanie.

Choć argumenty za reformą są mocne, wielu zadaje pytanie, czy jest ona potrzebna teraz. Jej przeciwnicy argumentują, że średnia długość życia nie rośnie już tak zdecydowanie w ostatniej dekadzie, a liczba starszych osób, które umarły w trakcie pandemii covid, także odciąża system

WCIĄŻ WYSOKO
W sondażu z 22 marca 60 proc. Francuzów poparło strajki w proteście przeciwko reformie, ale ta liczba zmniejszyła się nieznacznie względem tygodnia wcześniej, gdy poparcie wyniosło 65 proc.

FOT. JULIEN MATTIA/ZUMA PRESS/FORUM

emerytalny. Poza tym Macron zabrał się do sprawy w sposób najgorszy z możliwych, używając kontrowersyjnego artykułu 49 francuskiej konstytucji, który pozwala prezydentowi przepchnąć legislację bez zgody parlamentu. Gdy opozycja zagroziła wotum nieufności, Macron zagroził rozwiązaniem parlamentu, gdyby wniosek przeszedł (ostatecznie do wymaganej większości zabrakło dziewięciu głosów). W ten sposób protesty podsycał nie tylko sprzeciw wobec reformy, lecz także wobec autorytarnego stylu rządów francuskiego prezydenta. Prezydenta krytykowali nawet parlamentarzyści z jego partii. „Nie możemy dłużej prężyć politycznych muskułów" – powiedział Patrick Vignal. „Użycie artykułu 49 było błędem".

Macron wydaje się zdeterminowany, bo już raz musiał się wycofać z planowanej reformy emerytalnej. Wówczas plany pokrzyżowała mu pandemia. Choć rzadko mówi o tym francuskiej opinii publicznej, jednym z jego kluczowych celów jest osiągnięcie limitu deficytu, który dla państw strefy euro nie może wynosić więcej niż 3 proc. PKB rocznie. W tym roku deficyt wyniesie 5 proc. PKB. Jednak pomimo argumentów rządu, ponad 70 proc. Francuzów nie widzi powodu, by pracować dłużej. „Opinie mogą być błędne, ale fakt, że miliony ludzi wyrażają takie opinie, pozostaje politycznym faktem" – stwierdził sympatyzujący z rządem polityk Jean-Louis Bourlanges.

Konfrontacja woli

W wywiadzie udzielonym francuskiej telewizji krótko po tym, jak udało mu się przetrwać głosowanie w sprawie wotum nieufności, Macron starał się pokazać determinację. Mówił o tym, że reforma jest niezbędna. Krytykował też protestujących, którzy uciekają się do przemocy, porównując tych, którzy zaatakowali biura francuskich posłów, do uczestników zamieszek z 6 stycznia na amerykańskim Kapitolu. „Musimy powiedzieć bardzo jasno: szanujemy was, słuchamy" – mówił prezydent. „Ale nie możemy zaakceptować awanturników i frakcji". Macron może mieć nadzieję, że uda mu się przeczekać protesty. W sondażu z 22 marca 60 proc. Francuzów poparło strajki w proteście przeciwko reformie, ale ta liczba zmniejszyła się nieznacznie względem tygodnia wcześniej, gdy poparcie wyniosło 65 proc. Jeśli radykalni liderzy związkowi będą nawoływać do podejmowania coraz drastyczniejszych środków, opinia publiczna może się od nich odwrócić – na to przynajmniej liczą prezydent i jego doradcy.

Macron ma w swoim arsenale jeszcze jeden argument, po który do tej pory nie sięgnął i o którym związkowcy wolą nie mówić. Francuski system emerytalny nie jest jednolity dla wszystkich, składa się z osobnych systemów dla różnych branż i regionów Francji. Na przykład pracownicy kolei przechodzą na emeryturę często po pięćdziesiątce, a system szczególnie niesprawiedliwie traktuje kobiety, rolników czy pracowników przedsiębiorstw prywatnych. Emerytura pracownika sektora publicznego wynosi 75 proc. jego zarobków z najlepszych 25 lat pracy. Dla kogoś pracującego w sektorze prywatnym jest to zaledwie 50 proc. Pracownicy sektora prywatnego nie tylko otrzymują mniejsze emerytury, lecz także subsydiują systemy emerytalne pracowników publicznych, które regularnie odnotowują deficyty, które trzeba wyrównywać z państwowego budżetu. Związki zawodowe oczywiście wolą o tym nie mówić, bo swoje poparcie czerpią głównie z sektora publicznego. Spora część aktywnie angażujących się w protesty to właśnie zatrudnieni w sektorze publicznym, nauczyciele czy pracownicy kolei. Do tej pory Macron starał się przedstawić reformę jako coś, co ma przysłużyć się wszystkim, ale to może się zmienić. Szczególnie jeśli pojawi się okazja do przedstawienia związkowców jako ludzi, którzy reprezentują tylko bardzo partykularne interesy.

Co dalej?

Ale z drugiej strony sporu też jest determinacja. W miniony czwartek na ulice francuskich miast wyszło ponad milion demonstrantów, a w sieci krążyły pełne oburzenia filmiki, na których widać, że Macron podczas swojego telewizyjnego wywiadu miał na ręku warty 80 tys. euro zegarek, który potem próbował schować pod stołem. To oczywiście dolewa oliwy do ognia, ukazując francuskiego prezydenta jako odklejonego od rzeczywistości i trosk zwykłych obywateli.

Jeśli jednak Macron ulegnie, pod znakiem zapytania stanie jego polityczne dziedzictwo. Prezydent ma cel uczynienia Francji bardziej przyjazną dla biznesu, a francuskiej gospodarki bardziej konkurencyjną. Ale polityk, który nie ma poparcia większości i stracił ją we francuskim parlamencie, mierzy się też z odwiecznym paradoksem francuskiej polityki: tu ulica żyje pieśnią rewolucji, jednocześnie protestując przeciwko jakimkolwiek zmianom. Jak napisał John Lichfield w portalu UnHerd, we Francji „jest ciągłe żądanie »zmiany«, ale opozycja jest przeciwko wszystkim zmianom. Prezydenci są wybierani, by załatwić konkretne sprawy, ale gdy obejmują urząd, napotykają sprzeciw. »Ulica« liczy się bardziej niż w jakiejkolwiek innej demokracji". **GP**

Bank z nagrodami

WYRÓŻNIENIE DLA WICEPREZES BANKU PEKAO S.A.

Magdalena Zmitrowicz, wiceprezes Zarządu Banku Pekao S.A., nadzorująca Pion Bankowości Przedsiębiorstw, została wyróżniona Medalem Mikołaja Kopernika od Związku Banków Polskich za zasługi w zakresie rozwoju bankowego finansowania sektora MŚP. Ponadto wiceprezes Pekao S.A. odebrała statuetkę od Banku Gospodarstwa Krajowego dla Banku Pekao S.A., podsumowującą 10-letnie partnerstwo w dystrybucji produktów z gwarancjami de minimis.

Medale Mikołaja Kopernika były wręczane podczas Forum Bankowego, corocznego wydarzenia organizowanego przez Związek Banków Polskich. Wyróżnienie otrzymali przedstawiciele banków i instytucji, którzy swoim zaangażowaniem, profesjonalizmem i aktywnymi działaniami oraz otwartością na współpracę ze środowiskiem bankowym przyczynili się do jego rozwoju w Polsce.

– Dziękujemy za to cenne wyróżnienie, bardzo ważne zarówno dla mnie osobiście, jak i dla naszego banku. W swojej pracy

kierujemy się przede wszystkim głosem przedsiębiorców oraz ich potrzebami – mówi Magdalena Zmitrowicz.

– W Pekao S.A., wraz z zespołem, tworzymy takie rozwiązania, aby przedsiębiorca czuł się zaopiekowany i bezpieczny. Zaopiekowany, ponieważ staramy się dostarczyć mu jak najszerszą i możliwie najlepiej dopasowaną ofertę, która pozwoli na realizację wszystkich jego potrzeb na poziomie finansowym. Bezpieczny, bo wie, że może przyjść do nas z każdym problemem, a my bez względu na sytuację postaramy się znaleźć dla niego odpowiednie rozwiązanie – dodaje.

Wyróżnienie od BGK za partnerstwo w dystrybucji gwarancji de minimis

Podczas wieczornej gali z okazji 10-lecia programu gwarancji de minimis Magdalena Zmitrowicz odebrała również wyróżnienie od Banku Gospodarstwa Krajowego za partnerstwo Banku Pekao S.A. w dystrybucji kredytów i pożyczek objętych tą portfelową linią gwarancyjną. Gwarancje de minimis zostały wdrożone w celu wsparcia rozwoju firm z sektora MŚP poprzez poprawę dostępu do finansowania. Pekao od 2013 roku aktywnie udziela takiego finansowania przedsiębiorcom.

– Bank Pekao S.A. posiada jedną z najszerszych ofert kredytów preferencyjnych na rynku i nadal wzbogacamy ją o nowe pozycje, np. kredyt technologiczny FENG, do którego nabór wniosków wystartował 23 marca. W ubiegłym roku pobiliśmy rekord, jeżeli chodzi o nową sprzedaż produktów z gwarancjami – wzrosła ona aż o 59 proc. w porównaniu do 2021 roku – podsumowuje wiceprezes Pekao.

– W swojej pracy kierujemy się przede wszystkim głosem przedsiębiorców oraz ich potrzebami – mówi Magdalena Zmitrowicz.

Coraz więcej firm decyduje się na współpracę z Bankiem Pekao

Bank dynamicznie rozwija swoją działalność w segmencie przedsiębiorstw. Na koniec 2022 roku utrzymał znaczącą dynamikę salda kredytowego, odnotowując wzrost o 16,4 proc. rok do roku, zwiększając wolumen udzielonych kredytów o 4,8 mld zł w porównaniu do końca roku poprzedzającego. Coraz więcej firm decyduje się na współpracę z Pekao. Odzwierciedleniem tego stwierdzenia jest wysoki poziom akwizycji, jak również zauważalne wzrosty rok do roku (2022 vs 2021), w tym: wolumenu przelewów wychodzących i przychodzących o ponad 20 proc., obrotów na produktach wymiany walut o 28 proc. w segmencie MŚP i o 29 proc. w segmencie MID. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY FOT. MAT. PRAS.

SCENARIUSZ „MIĘKKIEGO LĄDOWANIA" W PRAKTYCE

POLSKIE FINANSE PUBLICZNE I ROZWÓJ GOSPODARCZY W 2023 ROKU

Początek obecnego roku przyniósł, przynajmniej po części, dobre dane gospodarcze, w tym dotyczące finansów publicznych. Premier Mateusz Morawiecki określił wręcz ich sytuację jako „bardzo stabilną". Jednak naszą gospodarkę czeka w bieżącym roku hamowanie. Na ile trwałe?

Rozwój sytuacji w kolejnych miesiącach wydaje się trudno przewidywalny. Od początku obecnej dekady pozostajemy bowiem wciąż pod wpływem światowego kryzysu (pandemia, dwucyfrowa inflacja, wojna na Ukrainie). A ponadto znajdujemy się w istotnym zasięgu oddziaływania największych światowych gospodarek i ich systemów finansowych. Tymczasem obecnie, w pierwszych miesiącach bieżącego roku, m.in. w związku z problemami banków w USA (upadek Silicon Valley Bank) i w Szwajcarii (Credit Suisse uratowało od upadku ostateczne przejęcie przez UBS), w czołowych gospodarkach światowych dominują nastroje niepewności. A to przekłada się na podobne nastroje także u nas, co potwierdzają pytani przez „GP" eksperci.

Budżet państwa po styczniu na plusie

Tymczasem, jak poinformowało Ministerstwo Finansów, szacując wykonanie budżetu państwa po styczniu 2023 roku w stosunku do ustawy budżetowej na bieżący rok, osiągnięta została nadwyżka dochodów nad wydatkami w wysokości 11,2 mld zł. Jednocześnie dochody budżetowe były niższe o 4,2 mld zł w porównaniu ze styczniem 2022 roku. Zaś dochody podatkowe okazały się niższe w stosunku do stycznia ub.r. o około 6,2 mld zł.

Przy czym wydatki budżetowe po styczniu br. (43,3 mld zł) w stosunku do stycznia 2022 roku były wyższe o 6,9 mld zł,

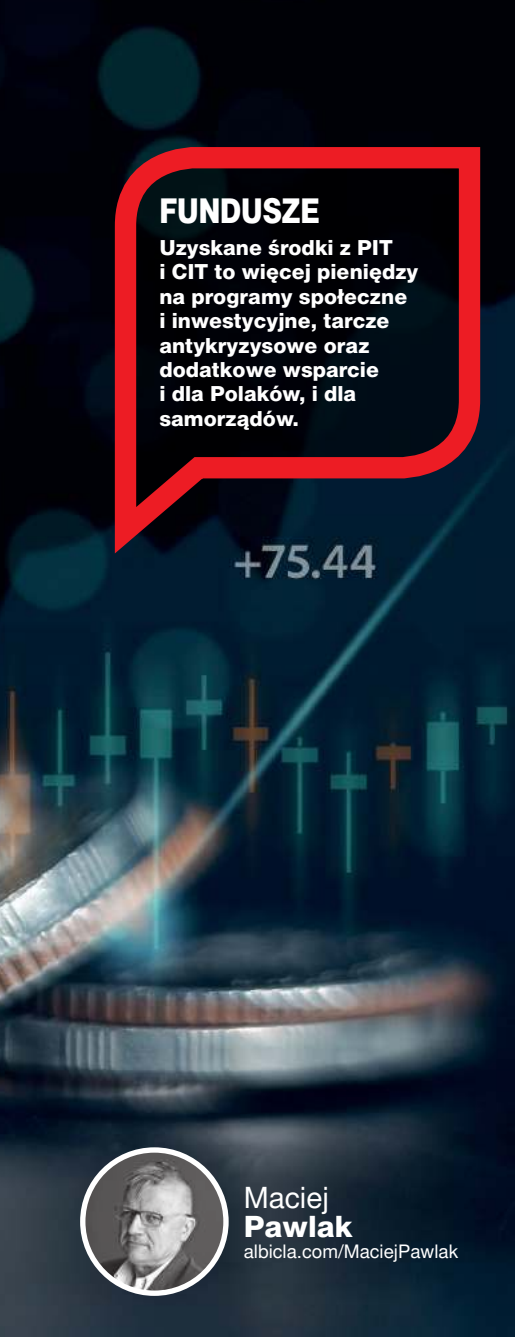

FUNDUSZE

Uzyskane środki z PIT i CIT to więcej pieniędzy na programy społeczne i inwestycyjne, tarcze antykryzysowe oraz dodatkowe wsparcie i dla Polaków, i dla samorządów.

Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

FOT. ADOBE STOCK

tj. o 18,8 proc. Wynikało to, jak stwierdza Ministerstwo Finansów, „głównie z wyższych środków przekazanych do ZUS (więcej o około 4,6 mld zł) i związane było z przejęciem od samorządów od czerwca 2022 roku zadania związanego z wypłatą świadczenia 500+ oraz wyższych środków przekazanych do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych na dotację uzupełniającą”.

W ocenie premiera Morawieckiego finanse publiczne zarządzane są przez rząd „z myślą o tym, by jak najlepiej wspierać Polki i Polaków. Uzyskane środki z PIT i CIT to więcej pieniędzy na programy społeczne i inwestycyjne, tarcze antykryzysowe oraz dodatkowe wsparcie i dla Polaków, i dla samorządów”.

Brak jest na tę chwilę oznak, które mogłyby sygnalizować, że polska gospodarka będzie miała mniej paliwa do dalszego rozwoju.

W opinii ekspertów PKO Banku Polskiego, „w kolejnych miesiącach wpływy budżetowe znajdą się pod negatywnym wpływem rekordowo wysokich zwrotów podatku dochodowego (wpływ Polskiego Ładu), ale wysoka dynamika nominalnego PKB pozwoli na utrzymanie wzrostów w pozostałych kategoriach dochodowych. 2023 rok będzie w naszej ocenie trudnym okresem dla szeroko ujętych finansów publicznych, które będą ponosiły koszty łagodzenia kryzysu energetycznego. Szacujemy, że deficyt całego sektora finansów publicznych wzrośnie do 6% PKB”.

Nadwyżka eksportu nad importem

W styczniu br. według danych GUS, obroty towarowe handlu zagranicznego wyniosły w cenach bieżących 131,1 mld zł w eksporcie oraz 124,3 mld zł w imporcie. Dodatnie saldo ukształtowało się tym samym na poziomie 6,8 mld zł (w dolarach także dodatnie – na poziomie 1,5 mld dolarów). Po raz pierwszy od 2020 roku, odkąd pozostawało ujemne. W dużej mierze sytuacja ta wynikała z faktu gwałtownego wzrostu cen surowców energetycznych i paliw sprowadzanych z zagranicy. Rzutowało to na stały wzrost wartości importu w stosunku do eksportu.

Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, pytany przeze mnie w rozmowie dla portalu filarybiznesu.pl ocenił, że jest to statystyka, którą można interpretować na różne sposoby. – Faktycznie, eksport rośnie szybciej od importu. Jednak dynamika przyrostu zarówno eksportu, jak i importu w porównaniu z poprzednimi miesiącami i kwartałami, generalnie rzecz biorąc, hamuje. Tyle że eksport hamuje wolniej. Zatem nasza gospodarka mierzy się wciąż z poważnymi wyzwaniami, hamuje. I podobna sytuacja panuje u naszych partnerów handlowych, którzy zgłaszają mniejszy popyt na nasze produkty. Wobec tego dynamika wzrostu naszego eksportu jest relatywnie mniejsza.

– Wbrew wcześniejszym obawom rosnący wciąż eksport stabilizował dynamikę naszego PKB. Tak może faktycznie dalej pozostać – dodaje mój rozmówca.

Także eksperci Polskiego Instytutu Ekonomicznego są ostrożni w ocenie styczniowej nadwyżki eksportu nad importem. W ich ocenie „to prawdopodobnie jednak chwilowy trend. Spowolnienie gospodarcze w Europie oznacza mniejszy wzrost eksportu. W efekcie ciężko liczyć na znaczącą poprawę w dłuższym okresie. (…) Spodziewamy się, że nadwyżka ponownie przejdzie w deficyt w następnych kwartałach, lecz jego poziom będzie się stopniowo zmniejszał. (…) Spowolnienie gospodarcze w UE przełoży się na wyniki handlu. W styczniu eksport do Niemiec wzrósł o 7,5 proc. – mniej niż do innych partnerów gospodarczych”.

Realizacja scenariusza „miękkiego lądowania”

W opinii rzeczniczki ministra finansów Patrycji Dudek obecne dane z polskiej gospodarki wciąż wskazują na realizację scenariusza „miękkiego lądowania”. – Scenariusz ten oznacza brak recesji, a jedynie spowolnienie dynamiki wzrostu w 2023 roku oraz odbicie gospodarcze w 2024 roku – zwraca uwagę rzeczniczka. – Spowolnienie gospodarcze występuje obecnie w niemal wszystkich gospodarkach rozwiniętych. W bardzo wymagających latach 2020–2022, obejmujących kryzys covidowy oraz kryzys energetyczny wywołany rosyjską inwazją na Ukrainę, polska

gospodarka odnotowała jeden z najlepszych wyników w UE. Skumulowany wzrost PKB w tym okresie wyniósł blisko 10 proc. i był to trzeci najwyższy rezultat w gronie 27 państw UE. Obserwujemy uważnie wskaźniki i prognozy dotyczące rodzimej gospodarki i finansów państwa. Są wśród nich dane jednoznacznie pozytywne. Pamiętajmy jednak, że wynikom i prognozom gospodarczym w ostatnich miesiącach towarzyszy znacząca niepewność. Stąd konieczność dłuższej obserwacji, aby wskazać jednoznacznie zaistniałe w gospodarce trendy. Inflacja od marca br. powinna spadać, lecz towarzyszy temu także niepewność co do dynamiki tego spadku.

Styczniowa nadwyżka budżetowa

Karol Pogorzelski, ekonomista Banku Pekao SA, zaznacza, że w odniesieniu do wyników finansów publicznych po styczniu br., faktycznie na koniec stycznia odnotowana była nadwyżka. – Ale rok temu o tej samej porze była ona dwukrotnie wyższa. Taki jest cykl wydatkowania środków z budżetu, że na początku roku zwykle są nadwyżki, na koniec – deficyty. Zaś sam styczniowy odczyt sugeruje, że bilans finansów publicznych jakoś znacząco się nie poprawia. Z kolei co do bilansu naszego handlu zagranicznego, można mówić o plusie – ale jest to „jednomiesięczny plus". Było to w sumie pozytywne zaskoczenie, ale jak na razie za wcześnie na odtrąbienie sukcesu. W jednym miesiącu czasami tak się zdarza. I jest to moim zdaniem taki jednorazowy odczyt. Chociaż bilans handlowy powinien się poprawiać. Bo na świecie panują niższe ceny surowców czy paliw. Jeśli chodzi o inflację – ona faktycznie będzie spadać od lutego. Ale nie stanowi to zaskoczenia. Faktycznie kryzys energetyczny odpuszcza. Wiadomo było już od jesieni ubiegłego roku, że to w lutym nastąpi szczyt wysokości poziomu inflacji. Zatem nie widzę obecnie jakiegoś szczególnego przełomu. Natomiast zgadzam się, że prawdopodobnie szczyt inflacji jest za nami. Choć ta oczekiwana poprawa będzie stopniowa. Zwłaszcza że biorąc pod uwagę spływające twarde dane makroekonomiczne, na przykład dotyczące presji inflacyjnej, to stosunkowo wysoki wzrost wynagrodzeń nie rokuje, że inflacja będzie jakoś bardzo szybko spadać.

Stopniowa poprawa gospodarcza

Jarosław Kosaty z departamentu analiz ekonomicznych w Santander Banku Polska mówi „GP": – Zakładaliśmy do tej pory i ciągle zakładamy, że I kwartał bieżącego roku może okazać się gorszym okresem gospodarczym, natomiast w kolejnych kwartałach, w trakcie roku będzie następowała stopniowa poprawa gospodarcza. Ostatnie wystąpienie szefa amerykańskiego FED-u Jerome Powella wskazuje jednak, że zawirowania na rynku bankowym w USA oraz w Europie spowodowały modyfikację oczekiwań co do dalszego przebiegu koniunktury. Istnieje obawa, że problemy na rynkach bankowych europejskim i amerykańskim mogą doprowadzić do spowolnienia akcji kredytowej dla gospodarki i tym samym szybciej doprowadzić do spowolnienia gospodarczego, niż można się było tego do tej pory spodziewać.

Ekspert dodaje: – U nas w kraju nie wydarzyło się ostatnio nic, co mogłoby zwiastować jakieś wyraźne sygnały spowalniania, może poza ostatnim danymi o sprzedaży detalicznej. Na pewno my jako gospodarka jesteśmy w relatywnie dobrej kondycji, nasz sektor bankowy nie jest w żaden sposób zagrożony, dysponuje odpowiednio szeroką bazą depozytową i dużą kapitałową. Brak jest na ten moment oznak, które mogłyby sygnalizować, że polska gospodarka będzie miała mniej paliwa do dalszego rozwoju. Jednak jeżeli największe gospodarki będą spowalniały szybciej i spełnią się obawy związane z ewentualnym zacieśnianiem warunków kredytowych, to i polska gospodarka może zacząć to z czasem odczuwać i również zacząć wolniej rosnąć. Efekty tego będą jednak w przypadku naszej gospodarki zapewne mniej dotkliwe niż w największych gospodarkach. **GP**

UMOWA NA PROJEKT SMR W POLSCE

Orlen Synthos Green Energy coraz bliżej budowy pierwszych małych reaktorów jądrowych (SMR) w Polsce. To efekt umowy na współfinansowanie rozwoju technologii BWRX-300 podpisanej w Waszyngtonie przez firmy z Polski, USA i Kanady. Po raz pierwszy w historii polska spółka jest stroną umowy na wykonanie projektu elektrowni jądrowej, co umożliwi aktywny udział w procesie projektowania. „Dzięki temu jeszcze w tej dekadzie stabilna energia popłynie do polskiego przemysłu i do polskich gospodarstw domowych" – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.

23 PROC. POLEK OTWARTYCH NA WŁASNY BIZNES

Z badania na temat poziomu edukacji finansowej Polek przeprowadzonego przez międzynarodową firmę Visa wynika, że 23 proc. ankietowanych, które nie prowadzą działalności gospodarczej, jest otwartych na założenie własnej firmy. Respondentki wskazały jednak, że jednym z kluczowych wyzwań jest niewystarczająca wiedza na temat formalności związanych z prowadzeniem własnej działalności gospodarczej oraz niechęć do ryzyka. 53 proc. Polek w wieku 14–17 lat deklaruje, że chciałoby poszerzyć swoją wiedzę na temat zakładania własnego biznesu.

FOT. WIKIPEDIA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

HELLFIRE DLA POLSKI

Rakiety, których boi się Putin

Stworzone do niszczenia rosyjskich czołgów i innych celów opancerzonych. Teraz ich nowa generacja trafi do polskiej armii. Mowa o pociskach AGM-114R2 Hellfire. Amerykański Departament Stanu wydał zgodę na sprzedaż Polsce 800 tego typu rakiet. Mogą być podczepione pod drony Reaper, którymi już dysponuje nasze wojsko, a także zintegrowane z wielozadaniowymi śmigłowcami AW149 oraz szturmowymi Apache, o które zabiegamy.

Pakiet zbrojeniowy będzie obejmował nie tylko 800 pocisków AGM-114R2 Hellfire II, lecz także cztery ćwiczebne pociski M36 Hellfire Captive Air Training Missiles (CATM), niezbędne wyposażenie oraz wsparcie logistyczne i szkoleniowe. Wartość całej umowy, którą teraz musi notyfikować amerykański Kongres, wynosi 150 mln dolarów.

AGM-114R2 to nowa generacja rakiet Hellfire (ang. ogień piekielny), których historia sięga lat 80. ubiegłego wieku. Pocisk typu „wystrzel i zapomnij" został zaprojektowany przez Amerykanów do niszczenia rosyjskich czołgów i innych celów opancerzonych. Wersja rakiet wprowadzona do sprzedaży w 2012 roku znacznie rozszerza zakres działania i pozwala na przykład na niszczenie umocnień, w tym bunkrów. Pocisk o zasięgu do 8 km jest naprowadzany laserowo. Jego

długość to 180 cm, zaś masa – niecałe 50 kg. Osiąga prędkość około 1530 km\h. Wcześniej Departament Stanu wydał zgodę na sprzedaż tego typu pocisków m.in. do Australii oraz Korei Południowej.

Jak poinformował wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak, w pociski Hellfire zostaną wyposażone wielozadaniowe śmigłowce AW149, których dostawy dla Lotnictwa Wojsk Lądowych rozpoczną się jeszcze w tym roku (w ramach programu „Perkoz" zamówiono łącznie 32 śmigłowce AW149 z realizacją na lata 2023–2029). Za integrację rakiet ze śmigłowcami będzie odpowiadało przedsiębiorstwo PZL Świdnik. Warto jednak zaznaczyć, że pociski Hellfire stanowią też podstawowe uzbrojenie dronów MQ-9 Reaper oraz śmigłowców uderzeniowych AH-64E Apache. Pierwsze z wymienionych zostały dostarczone do polskiej armii w lutym br. Z kolei w kontekście śmigłowców Apache, nasz kraj wysłał do USA zapytanie ofertowe już w ubiegłym roku. Dotyczy ono pozyskania 96 maszyn w wersji Guardian wraz z transferem technologii.

Rzecznik Agencji Uzbrojenia ppłk Krzysztof Płatek ujawnił, że Polska zamierza pozyskać jeszcze jeden typ pocisków powietrze-ziemia z przeznaczeniem dla Lotnictwa Wojsk Lądowych RP. Mowa o rakietach AGM-179 JAGM, często nazywanych następcami rakiet Hellfire. **GP**

FOT. MON, TWITTER

WZMOCNIĆ MILITARNIE ŚCIANĘ WSCHODNIĄ

ZA RZĄDÓW PO-PSL ZLIKWIDOWANO PONAD 600 JEDNOSTEK

Wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak zapowiedział, że jeszcze w tym roku w Olecku, nieopodal granicy z obwodem kaliningradzkim, powstanie jednostka wojskowa, wchodząca w skład 1. Mazurskiej Brygady Artylerii. Odtwarzanie zlikwidowanych przez poprzednie rządy jednostek i tworzenie nowych formacji to fundament realizowanej polityki obronnej, w następstwie której Polska będzie dysponować jedną z najsilniejszych armii w Europie.

Wpływ na potencjał obronny danego państwa ma wiele czynników, jednak za najważniejsze uznaje się liczebność wojsk, ich wyposażenie oraz posiadane umiejętności. Po wielu latach stagnacji, za którą odpowiedzialne były poprzednie rządy, gdy żołnierze korzystali głównie z postsowieckiego sprzętu, obecne władze konsekwentnie unowocześniają poszczególne rodzaje armii i zaopatrują żołnierzy w broń z najwyższej światowej półki. Ponadto rozpoczęto proces przywracania jednostek wojskowych tam, gdzie były wcześniej, lecz zostały zlikwidowane. Dotyczy to głównie ściany wschodniej, bo to właśnie z tego kierunku grozi nam największe niebezpieczeństwo, związane z neoimperializmem Rosji. Dzięki obranej strategii, w ciągu najbliższych lat liczba żołnierzy Sił Zbrojnych RP ma zwiększyć się z obecnych 167 tys. do 300 tys. – odpowiednio przeszkolonych i uzbrojonych w sprzęt. To zapewni nam miejsce w militarnej elicie.

Odstraszyć agresora

Jedną z ostatnich zapowiedzi jest budowa jednostki wojskowej w Olecku w województwie warmińsko-mazurskim. Miejscowość położona jest w odległości około 50 km od granicy z obwodem kaliningradzkim. „Nie chcemy, żeby Olecko było drugą Buczą, i do tego nie dopuścimy" – zadeklarował wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak, który niedawno odwiedził tę miejscowość. Jak dodał, budowa jednostki w Olecku rozpocznie się już w kwietniu. „Najpierw zaczniemy od infrastruktury tymczasowej.

ROZBROILI POLSKĘ
W czasach rządów koalicji PO-PSL zlikwidowano 629 jednostek organizacyjnych Wojska Polskiego różnego szczebla. Obecne władze przywracają jednostki wojskowe.

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

Zaczniemy szybko, dlatego że szybko chcemy uzyskać efekt w postaci jednostki wojskowej" – doprecyzował minister Błaszczak. Wejdzie ona w skład 1. Mazurskiej Brygady Artylerii. Ten związek taktyczny powstał w grudniu ubiegłego roku, w wyniku przeformowania 11. Mazurskiego Pułku Artylerii. Dowództwo brygady mieści się w Węgorzewie. Zdaniem szefa MON, to jedna z kluczowych jednostek Wojska Polskiego. „Doświadczenia z Ukrainy pokazują wprost, że artyleria sprawdza się, jeżeli chodzi o zdolności obronne Ukraińców (...). Dlatego, żeby do takiej napaści nie doszło, wzmacniamy artylerię" – wyjaśnił minister obrony.

Zwijanie armii

Coś, co wydaje się logiczne – rozbudowa zdolności militarnych na kierunku, z którego grozi nam największe niebezpieczeństwo – przez lata było czymś niezrozumiałym dla poprzednich ekip rządzących. Z opublikowanych przez Ministerstwo Obrony Narodowej pod koniec stycznia br. danych wynika, że w latach 2008–2015, a więc w czasie rządów koalicji PO-PSL, zlikwidowano 629 jednostek organizacyjnych Wojska Polskiego różnego szczebla. Proces rozbrajania armii był najbardziej widoczny właśnie na terenach na wschód od Wisły. Szczególny pod tym względem był rok 2011, gdy z wojskowej mapy Polski zniknęły 1. Warszawska Dywizja Zmechanizowana z dowództwem w Legionowie, 3. Brygada Zmechanizowana w Lublinie oraz 1. Siedlecki Batalion Rozpoznawczy. „To była strategia chaosu i naiwności" – skomentował taką postawę ówcześnie rządzących premier Mateusz Morawiecki. W omawianych latach Rosja dwukrotnie pokazała światu swoje barbarzyńskie oblicze – najpierw w Gruzji (2008), potem na Ukrainie (2014).

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Dzięki obranej strategii, w ciągu najbliższych lat liczba żołnierzy Sił Zbrojnych RP ma się zwiększyć z obecnych 167 tys. do 300 tys.

Nowe dywizje, więcej żołnierzy

Odtwarzanie i budowa nowych jednostek wojskowych to proces niezwykle kosztowny, ale kluczowy w kontekście polityki obronnej. Nowa 18. Dywizja Zmechanizowana z dowództwem w Siedlcach już funkcjonuje, zaś kolejna – 1. Dywizja Piechoty Legionów – właśnie się tworzy. Będzie obejmowała obszar województwa podlaskiego i część Mazowsza, a jej dowództwo zostanie rozmieszczone w Ciechanowie. 1. Dywizja zostanie wyposażona w najnowocześniejsze uzbrojenie, w tym amerykańskie czołgi Abrams i koreańskie K2. Po jej sformowaniu, Wojsko Polskie będzie posiadało łącznie pięć dywizji.

Sukcesywnie w siłę rośnie też piąty rodzaj armii – Wojska Obrony Terytorialnej. Obecnie w oliwkowych beretach służy ponad 36 tys. żołnierzy. Docelowo formacja ma liczyć aż 50 tys. wojskowych. Terytorialsi wielokrotnie udowodnili, m.in. w czasie pandemii koronawirusa, kryzysu na granicy polsko-białoruskiej czy pomagając uchodźcom z Ukrainy, że decyzja o utworzeniu formacji była słuszna. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Dolnośląskie Forum Klubów „Gazety Polskiej”

W Centrum Historii „Zajezdnia” we Wrocławiu odbyło się Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Dolnośląskiego.

Za nami Forum Klubów „Gazety Polskiej” Województwa Dolnośląskiego.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się gość honorowy marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek oraz europosłowie Ryszard Czarnecki i Anna Zalewska, parlamentarzyści Krzysztof Mróz, Rafał Ślusarz, Paweł Hreniak, Ireneusz Zyska, Agnieszka Soin, Janusz Cieszyński i Jacek Świat. W spotkaniu wzięło udział kilkuset klubowiczów, chcących dyskutować o najważniejszych sprawach nie tylko klubowych, lecz także dotyczących województwa dolnośląskiego i całej Polski.

Oficjalnego otwarcia dokonali: redaktor naczelny „GP” Tomasz Sakiewicz, Ryszard Kapuściński – prezes Klubów „Gazety Polskiej”, Beata Dróżdż – prezes Forum S.A., Ewa Wójcik – prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”, Andrzej Górnik – przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” we Wrocławiu.

Jak napisano na portalu niezalezna.pl, redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz na rozpoczęciu spotkania powiedział: „Jest to najdłużej trwający ruch społeczny i jednocześnie największy ruch społeczny w Europie. 502 kluby po 18 latach w tej formule istnienia to wielki sukces państwa. Jesteście częścią polskiej duszy, społecznie zorganizowanym jej elementem. Dlatego to działa, funkcjonuje. Trafiacie w potrzeby tych, którzy chcą z tej Polski żyć”. Redaktor Sakiewicz dużo miejsca podczas forum poświęcił kwestii obrony dobrego imienia św. Jana Pawła II, na którego osobę trwa medialny i polityczny atak. Tuż przy głównej scenie, na której odbywały się panele dyskusyjne klubowiczów i gości, stanął portret papieża-Polaka. „Jaki był cel uderzenia w Jana Pawła II? Celem długofalowym miało być rozbicie polskiej tożsamości. Oni założyli, że polski katolicyzm, polska siła tradycji, to obrazek z Janem Pawłem II (…). Jan Paweł II jest dla nas wielki, bo był elementem tej wielkiej duchowości, wielkiej tradycji. Obudzili siły, których nie rozumieją, ten walec zaczyna ich mielić” – powiedział Tomasz Sakiewicz.

Do uczestników spotkania list skierował Jarosław Kaczyński, Prezes Prawa i Sprawiedliwości, w którym napisał:

Szanowny Panie Prezesie,

Szanowni Państwo,

tak się jakoś składa, taka jest uroda naszego życia publicznego, że ciągle mamy czas szczególny. Prawie za każdym razem o tym mówię czy piszę, gdy zwracam się do Wspólnot tworzących Kluby „Gazety Polskiej”, gdy zwracam się do Państwa, ale jak tu tego z drugiej strony nie czynić, skoro sytuacja tego wymaga.

Tym razem stoimy w pobliżu potężnej akcji dyfamacyjnej, skoordynowanej medialnej nagonki wymierzonej w postać najwybitniejszego Polaka w naszych dziejach, Kapłana, który walnie przyczynił się do upadku komunizmu i przez dekady kształtował polskie życie duchowe – św. Jana Pawła II. Przez lata byliśmy świadkami różnego typu ataków na Kościół, ale to, z czym mamy teraz do czynienia, jeszcze jakiś czas temu byłoby nie do pomyślenia. Nikt wówczas nie ośmieliłby się twierdzić bez bardzo mocnych dowodów, że kardynał Karol Wojtyła nie tylko wiedział o nadużyciach seksualnych, ale je na dodatek ukrywał. Dziś jest to już możliwe. Zapadają decyzje, by tak wielkiego kalibru oskarżeniami opartymi na insynuacjach i nieliczeniu się z oczywistymi faktami – co wykazali liczni znawcy przedmiotu analizujący szkalujące św. Jana Pawła II materiały – wypełniać przestrzeń debaty publicznej.

Nie dzieje się tak przez przypadek. Te ataki na Papieża Polaka, tak jak znaczące milczenie części mediów w sprawie zamordowania przez komunistyczne służby specjalne Księdza Franciszka Blachnickiego, czy też wyroki sądowe uderzające w swobodę kultu religijnego, są fragmentem dużo większej całości, jaką stanowią działania szeroko pojętego obozu liberalnolewicowego na rzecz wykucia nowego człowieka i nowego społeczeństwa.

W Polsce na drodze do spełnienia tego wielowiekowego marzenia o unicestwieniu starego Świata, a więc naszej tożsamości i pamięci zbiorowej, stoi od lat Kościół katolicki. Prymas Tysiąclecia mówił: „Jeśli przyjdą zniszczyć ten Naród, zaczną od Kościoła, gdyż Kościół jest siłą tego narodu”. W innej swojej wypowiedzi nauczał nas, że to „nie Kościół ma się dostosować do Świata, lecz Świat do Ewangelii”.

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele!

Nie ma co się łudzić: tego typu ataki będą się nasilać. Musimy więc być na nie przygotowani pod każdym możliwym względem. Dziś dajemy im odpór, ale żebyśmy mogli czynić to równie skutecznie w przyszłości, musimy wygrać wybory. Niedawno rozpoczęliśmy kampanię Przyszłość to Polska, czyli cykl spotkań z Polkami i Polakami, podczas których będziemy wspólnie pracować nad znalezieniem najlepszych

FOT. KLUBY GP

rozwiązań dla naszej Ojczyzny. Pragnę Państwa prosić, byście jak najaktywniej włączali się w to przedsięwzięcie oraz w inne działania służące bronieniu Polski.

Chciałbym również z całego serca podziękować Państwu za Wasze wieloletnie wysiłki i starania na rzecz dobra wspólnego, za Państwa ofiarną i wytrwałą pracę w dziele budowania Rzeczypospolitej naszych marzeń oraz za dawanie świadectwa wartościom konstytucyjnym dla naszego kręgu kulturowego oraz naszej narodowej tożsamości. Jestem Państwu za to niewysłowienie wdzięczny.

A że jutro mamy czwartą niedzielę Wielkiego Postu, to pragnę życzyć Państwu i Państwa Bliskim błogosławionych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego.

Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze pozdrowienia!

Łącząc wyrazy szacunku

Jarosław Kaczyński

Podczas Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Dolnośląskiego odbył się panel dotyczący bezpieczeństwa, także w kontekście trwającej za naszą granicą wojny wywołanej przez Rosję. W panelu pt. „Czy jesteśmy bezpieczni?" wzięli udział: minister ds. cyfryzacji Janusz Cieszyński, eurodeputowani PiS Anna Zalewska i Ryszard Czarnecki, senatorowie RP Krzysztof Mróz i Rafał Ślusarz oraz posłowie PiS: Jacek Świat, Paweł Hreniak, Agnieszka Soin.

Wśród gości specjalnych wydarzenia była pani marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek. Podczas rozmowy z redaktorami Tomaszem Sakiewiczem i Adrianem Stankowskim, marszałek Sejmu odniosła się do ataku na św. Jana Pawła II. „Możemy z pewnością powiedzieć, że ta manipulacja, próba poróżnienia nas, nikomu się nie uda. Święty Jan Paweł II jest dla nas postacią wyjątkową, jest ogromnym autorytetem nie tylko dla mojego pokolenia, które go doskonale pamięta, lecz także dla młodego pokolenia. To ostatnie posiedzenie Sejmu, które było wyjątkowo trudne, związane z jednej strony z aferą pedofilską, wykorzystaną dla odwrócenia uwagi i zaatakowania takiego autorytetu, jakim jest Jan Paweł II – to były trudne momenty".

Pani Marszałek podziękowała Klubom „Gazety Polskiej", mówiąc: „Od 2015 roku nasz rząd, najpierw premier Beaty Szydło, teraz premiera Mateusza Morawieckiego, jest atakowany, od pierwszego dnia. Jeszcze nie zaczęliśmy dobrze rządzić, a już próbowano z nami walczyć. Dzięki takim ludziom jak Państwo, między innymi dzięki Klubom »Gazety Polskiej«, waszej zdeterminowanej, odważnej postawie, wiedzieliśmy, że możemy na Państwa liczyć. Dostawaliśmy jakiejś dodatkowej siły do tego, żeby nie tylko przetrwać, ale żeby realizować wszystko to, do czego się przed Państwem zobowiązaliśmy najpierw w roku 2015, a potem w roku 2019". Po spotkaniu uczestnicy forum wykonali pamiątkowe zdjęcie z marszałek Sejmu Elżbietą Witek i zaproszonymi gośćmi. Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Dolnośląskiego zakończył panel poświęcony sprawom klubowym.

Za pomoc w organizacji Forum Klubów „Gazety Polskiej" Województwa Dolnośląskiego dziękujemy całemu klubowi „Gazety Polskiej" we Wrocławiu, przede wszystkim Andrzejowi Górnikowi, Sławomirowi Śmigielskiemu oraz Małgorzacie Molendzie. Klubowiczom: Karolinie Mrozowskiej, Joannie Bradke, Agnieszce Pełech, Jackowi Wilczyńskiemu, Jerzemu Brachowskiemu, Ryszardowi Szyszło, Tomaszowi Wanowiczowi, Dawidowi Hamryszczakowi, Witoldowi Wosikowi. Dziękuję również za organizację i wsparcie Ani i Ewie Wójcik, Beacie i Waldemarowi Dróżdż. Bardzo dziękujmy za relację fotograficzną z forum we Wrocławiu Andrzejowi Piekarskiemu oraz za relację fotograficzną z forum w Busku-Zdroju Andrzejowi Trzuszczakowi. Na ręce dyrektora Centrum Historii „Zajezdnia" we Wrocławiu, dr. Andrzejowi Jerie, składamy podziękowania za gościnność, wyrozumiałość i wszelką pomoc oraz wszystkim pracownikom za pomoc i wsparcie. Za przepyszne wyżywienie podczas Forum dziękujemy Kole Gospodyń Wiejskich w Ligocie Pięknej.

W imieniu klubowiczów „Gazety Polskiej" składamy Młodej Parze – Anecie Antoniak oraz Tadeuszowi Antoniak, przewodniczącemu Klubu „Gazety Polskiej" Filadelfia, moc najlepszych życzeń na nowej drodze życia. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Sztokholm (Szwecja) – nową przewodniczącą została Jolanta Grabowska, tel.: 0046739625768, e-mail: klubgpsztokholm@gmail.com Dziękujemy Pani Ewie Bielskiej za dotychczasową współpracę.

Piotrków Trybunalski – zaproszenie na spotkanie z szefem działu historia „Gazety Polskiej" Tomaszem Łysiakiem pt. „160 lat od Powstania Styczniowego". 29 marca 2023 roku o godz. 18, sala Biblioteki Pedagogicznej w Piotrkowie Trybunalskim – Centrum Rozwoju Edukacji, ul. Wojska Polskiego 2.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Determinacja to nasza siła

W OBRONIE JANA PAWŁA II I FUNDAMENTALNYCH WARTOŚCI

„Chciałbym z całego serca podziękować Państwu za Wasze wieloletnie wysiłki i starania na rzecz dobra wspólnego, za Państwa ofiarną i wytrwałą pracę w dziele budowania Rzeczypospolitej naszych marzeń" – napisał w liście do uczestników Forum Klubów „Gazety Polskiej" prezes PiS Jarosław Kaczyński. Wydarzenie zorganizowane 18 marca w Centrum Historii „Zajezdnia" ściągnęło do Wrocławia tłumy uczestników oraz znamienitych gości, z którymi dyskutowano na najważniejsze, bieżące tematy.

Spotkanie rozpoczęło się od hymnu narodowego i modlitwy. Tomasz Sakiewicz wskazał, że kluby „Gazety Polskiej" „to najdłużej trwający ruch społeczny i jednocześnie największy ruch społeczny w Europie". – 502 kluby za chwilę, po 18 latach w tej formule istnienia, to wielki sukces Państwa. Jesteście częścią polskiej duszy, jej społecznie zorganizowanym elementem. Dlatego to działa, funkcjonuje – mówił redaktor naczelny „Gazety Polskiej". Przypomniał również, że w innych środowiskach niejednokrotnie usiłowano stworzyć coś na wzór klubów „GP", jednak nic z tego nie wyszło – wspomniał m.in. o KOD czy klubach przy „Gazecie Wyborczej".

List prezesa PiS

Specjalny list do uczestników spotkania skierował prezes PiS Jarosław Kaczyński.

„Chciałbym z całego serca podziękować Państwu za Wasze wieloletnie wysiłki i starania na rzecz dobra wspólnego, za Państwa ofiarną i wytrwałą pracę w dziele budowania Rzeczypospolitej naszych marzeń oraz za dawanie świadectwa wartościom konstytucyjnym dla naszego kręgu kulturowego oraz naszej narodowej tożsamości. Jestem Państwu za to niewysłowienie wdzięczny" – podkreślił szef partii rządzącej.

Prezes PiS w swoim liście wspomniał także o nagonce na św. Jana Pawła II, którą zapoczątkował wyemitowany w TVN materiał. „Nie ma co się łudzić: tego typu ataki będą się nasilać. Musimy więc być na nie przygotowani pod każdym możliwym względem. Dziś dajemy im odpór, ale żebyśmy mogli czynić to równie skutecznie w przyszłości, musimy wygrać wybory" – napisał Jarosław Kaczyński.

Bezpieczeństwo Polski

Podczas panelu pt. „Czy jesteśmy bezpieczni?" goście Forum poruszali tematykę bezpieczeństwa energetycznego, militarnego oraz cyberbezpieczeństwa.

O bezpieczeństwie energetycznym, które często jest przedmiotem sporów na arenie unijnej, mówiła Anna Zalewska. – Działania, które często podejmowane są w Parlamencie Europejskim pod pretekstem dbałości o środowisko, nie mają z tym nic wspólnego. Bardzo często są to walki o konkurencyjny rynek, rynek energetyczny i takie rozwiązania, które mają zadowalać poszczególne kraje, ale niekoniecznie Polskę – oceniła europosłanka. – Ambicją większej części parlamentarzystów Unii Europejskiej jest to, że oni chcą nam mówić, co mamy jeść, jak jeść, jak żyć, czym palić, czym jeździć – dodała.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. MAT. PRAS.

Z kolei Rafał Ślusarz, senator PiS, mówił o bezpieczeństwie militarnym. – Między perspektywą PE a NATO są pewne napięcia. Obie strony nie są jednak zainteresowane, aby je podnosić, nasilać. To wszystko dzieje się w UE, ale w momencie, gdy doszło do ataku Rosji na Ukrainę, mamy prezydenta Francji, który mówi o śmierci mózgowej NATO, mamy kanclerza Niemiec, który wysyła kilka tysięcy hełmów na Ukrainę. Na tym nie można opierać bezpieczeństwa. Więcej jest NATO w Europie, niż Europy w NATO – powiedział podczas panelu senator PiS, Rafał Ślusarz.

Janusz Cieszyński, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu do spraw cyberbezpieczeństwa, mówił o znaczeniu inwestycji w tym sektorze. Wskazał, że „mamy w Polsce cyberwojska z prawdziwego zdarzenia i inwestujemy w nie bardzo dużo". – To jest coś, co jest fenomenem na skalę światową, dlatego że w bardzo krótkim czasie mamy bardzo szybki wzrost tej formacji. Wzrost, który sprawia, że staliśmy się godnym partnerem na całym świecie. Amerykanie, czyli największa cyberpotęga świata demokratycznego, chętnie z nami współpracują – podkreślił Cieszyński.

Wystąpienie marszałek Sejmu Elżbiety Witek

Na Forum gościła również marszałek Sejmu, Elżbieta Witek, laureatka tytułu Człowieka Roku „Gazety Polskiej". Polityk w swoim wystąpieniu mówiła: – Od 2015 r. nasz rząd, najpierw premier Beaty Szydło, teraz premiera Mateusza Morawieckiego, jest atakowany, od pierwszego dnia.

Przekazała także podziękowania dla klubowiczów „Gazety Polskiej" za ich patriotyczną i odważną postawę. – Dzięki takim ludziom jak Państwo, między innymi dzięki klubom „Gazety Polskiej", waszej zdeterminowanej, odważnej postawie, wiedzieliśmy, że możemy na państwa liczyć. Dostawaliśmy jakiejś dodatkowej siły do tego, żeby nie tylko przetrwać, ale żeby realizować wszystko to, do czego się przed państwem zobowiązaliśmy najpierw w roku 2015, a potem w roku 2019 – mówiła marszałek Sejmu.

Elżbieta Witek odniosła się również do haniebnego ataku na św. Jana Pawła II. – Możemy z pewnością powiedzieć, że ta manipulacja, próba poróżnienia nas, nikomu się nie uda. Święty Jan Paweł II jest dla nas postacią wyjątkową, jest ogromnym autorytetem nie tylko dla mojego pokolenia, które go doskonale pamięta, ale także dla młodego pokolenia. To ostatnie posiedzenie Sejmu, które było wyjątkowo trudne, związane z jednej strony z aferą pedofilską, wykorzystaną dla odwrócenia uwagi i zaatakowania takiego autorytetu, jakim jest Jan Paweł II, to były trudne momenty – wskazała.

Marszałek Sejmu przypomniała, że „z Kościołem, który liczy dwa tysiące lat, wiele razy próbowano walczyć, ale Kościół to my; wtedy tego nie zniszczono i dzisiaj też to się nie uda".

Polacy razem w jednym celu!

Elżbieta Witek mówiła też o zaplanowanym na 2 kwietnia I Marszu Papieskim, który ma przejść ulicami Warszawy i wielu innych miast, w którego organizację zaangażowały się kluby „Gazety Polskiej".

– To też był mój pomysł, który – jak się okazuje – nie tylko w mojej głowie powstał, ale on się zrodził natychmiast, że trzeba 2 kwietnia, w rocznicę śmierci Jana Pawła II, zrobić potężną manifestację, pokazać Janowi Pawłowi II, który już nie żyje, który nie może nic powiedzieć, my musimy być jego głosem, my musimy stanąć przy Janie Pawle II, musimy potwierdzić jego wielką rolę, jaką odegrał w odzyskaniu przez Polskę niepodległości – podkreśliła.

Forum zakończył panel poświęcony sprawom klubowym oraz wspólna kolacja. Już wkrótce odbędą się kolejne spotkania klubów „Gazety Polskiej" w innych województwach. ■

FORUM KLUBÓW "GAZETY POLSKIEJ" WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

PARTNERZY GŁÓWNI

PGE Polska Grupa Energetyczna

KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNER

Centroziom CENTRUM STALI

PARTNERZY MEDIALNI

GAZETA POLSKA niezależna.pl Gazeta Polska codziennie REPUBLIKA

ORGANIZATORZY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

KLUB GAZETY POLSKIEJ WROCŁAW

UWOLNIĆ „Rudego”

AKCJA POD ARSENAŁEM

Piotr **Dmitrowicz**

Jest piątkowe popołudnie 26 marca 1943 roku. Około godziny 17.30 w gwar warszawskich ulic na skrzyżowaniu Bielańskiej i Długiej wdziera się przejmujący dźwięk gwizdka. Czy to kolejna odsłona niemieckiego terroru? Kolejna łapanka? Nie tym razem. To Władysław Cieplak „Giewont” daje w ten sposób swoim kolegom z Szarych Szeregów sygnał do rozpoczęcia akcji odbicia z rąk Gestapo Janka Bytnara „Rudego”. Ta brawurowa akcja polskiego podziemia, zrealizowana 70 lat temu, przeszła do historii pod nazwą Akcja pod Arsenałem.

Cztery dni wcześniej, w nocy z 22 na 23 marca, Niemcy otaczają budynek przy Nordsüdallee 159. Taką nazwę nadał alei Niepodległości niemiecki okupant. Gestapo aresztuje „Rudego” i jego ojca Stanisława. Dlaczego tak ważny jest dla nich Jan Bytnar, 22-letni komendant Hufca „Południe” warszawskich Grup Szturmowych Szarych Szeregów?

Kotwica na pomniku Lotnika

„Rudy” już przed wojną działał w harcerstwie i był też niezwykle aktywny na innych polach. Jego mama, Zdzisława Bytnarowa „Sławka”, tak wspominała syna: „Jaś był naszą rodzinną gwiazdą. Był niezwykłym chłopcem, a co dopiero synem. Był dzieckiem ponad wszelkie marzenia. Kochał szkołę, ale był zawsze ponad poziomem. Pamiętam, że gdy rozpoczynał szkołę, już po dwóch dniach nauki wezwał nas kierownik. Szłam z wielkim niepokojem, myśląc, co mógł narozrabiać. Dowiedziałam się, że on nie ma czego szukać w pierwszej klasie, bo jego wiadomości są znacznie szersze. Przeniesiono go od razu do drugiej klasy. Był bardzo wątły i często chorował. Spędzając dużo czasu w łóżku, bardzo wiele czytał. Książki dosłownie pochłaniał i wkrótce zabrakło ich dla niego w biblioteczce domowej”. Janek od pierwszych dni okupacji wszystkie swoje talenty przeniósł na działalność konspiracyjną. Działał aktywnie w strukturach Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”.

Osobiście kierował dziesiątkami akcji wymierzonych w Niemców. Do najbardziej spektakularnych należało zerwanie niemieckiej flagi z gmachu „Zachęty” czy narysowanie kotwicy Polski Walczącej na pomniku Lotnika. Skonstruowane przez Janka Bytnara tzw. wieczne pióro służące do wykonywania napisów i rysunków było później przez harcerzy stosowane powszechnie. To takim właśnie piórem wykonał napis na postumencie Lotnika. Przejeżdżając dzisiaj obok monumentu, mogą Państwo podziwiać jego replikę. To piękny przykład dbałości o naszą przeszłość. „Rudy” brał również udział w akcjach bojowych poza Warszawą. Uczestniczył m.in. w wysadzeniu torów kolejowych pod Kraśnikiem. Był to element słynnej akcji Polskiego Państwa Podziemnego pod kryptonimem „Wieniec II”. W efekcie tej akcji uszkodzono tory w kilkunastu miejscach i wysadzono mosty m.in. w Radomiu i Chotyłowie.

Uwolnić przyjaciela!

Wiadomość o aresztowaniu Janka była ciosem dla jego przyjaciół. Od razu ktoś rzucił pomysł: „Musimy go uwolnić!”. Najbardziej nalegał na to jego najbliższy przyjaciel Tadeusz Zawadzki „Zośka”. Znali się i przyjaźnili od szkoły średniej.

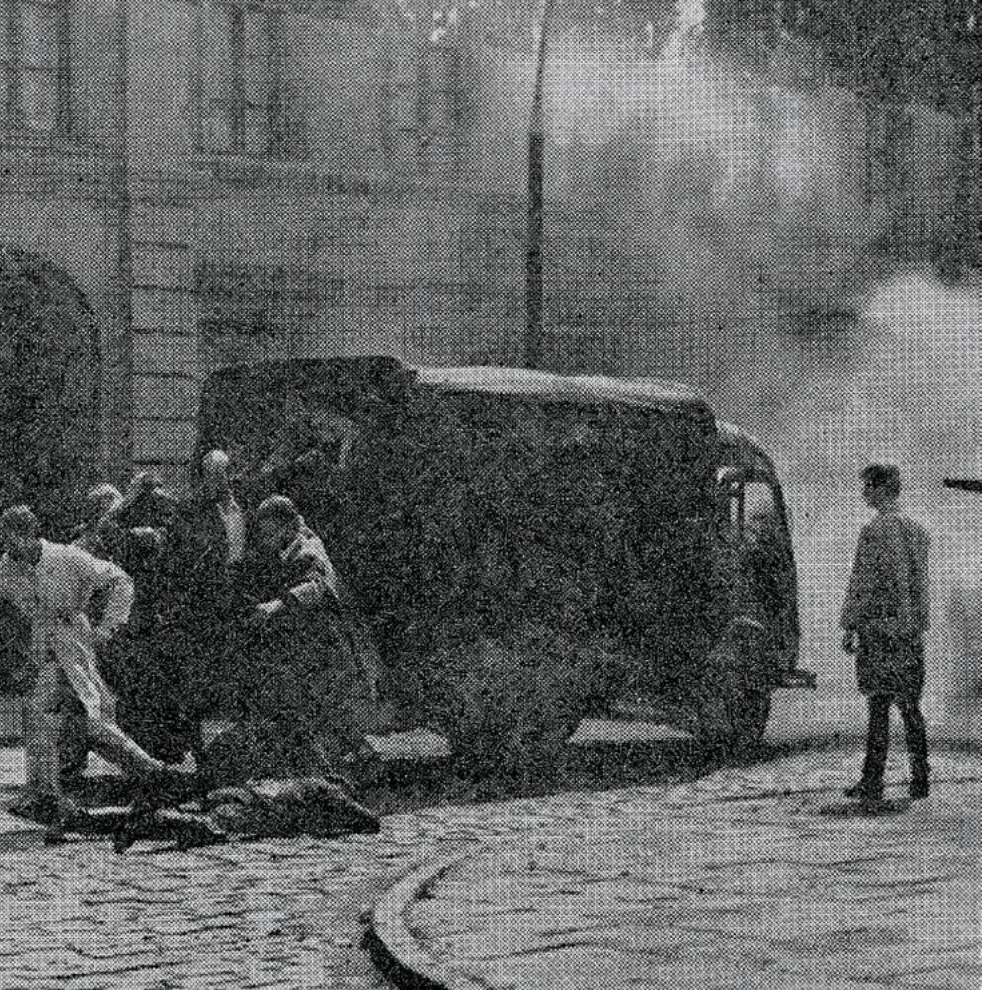

FOT. WIKIPEDIA

Razem marzyli o tym, co będą robić po maturze, razem szli do konspiracji walczyć o wolną Polskę przeciwko Niemcom. „Zośka", rocznik 1921, „[…] dla nas wszystkich był ideałem, wzorem" – wspominał Stanisław Nowakowski. – Każdy z nas, żołnierzy batalionu, chciał być do niego podobny. Może było bardzo dużo legendy wokół jego postaci, bo zanim ja go zobaczyłem, zanim ja go poznałem, to już wiedziałem, że on jest wspaniałym organizatorem, że on jest bardzo odważny, że on jest taki przystojny". Tadeusz Zawadzki był synem Józefa Zawadzkiego, profesora Wydziału Chemicznego i rektora Politechniki Warszawskiej. W klasie oprócz Janka Bytnara uczył się z Maćkiem Aleksym Dawidowskim ps. Alek i Krzysztofem Kamilem Baczyńskim ps. Krzyś. Co powiedzieć… Diamenty… „Zośka" był najlepszym z najlepszych, jednym z najwybitniejszych uczestników akcji małego sabotażu. Za największą liczbę „kotwic" wymalowanych na swoim terenie otrzymał od Komendanta Głównego „Wawra", Aleksandra Kamińskiego, honorowy pseudonim „Kotwicki".

Po aresztowaniu „Rudego" Zawadzki zaalarmował swoich przełożonych. To nie był tylko apel o uwolnienie przyjaciela, to był krzyk o to, że nie godzimy się na katowanie naszych, a zasady są jasne: nie damy ci zginąć, przyjacielu. Ale sama akcja wymagała zgody dowódcy Oddziałów Dyspozycyjnych Komendy Głównej Dywersji – Jana Kiwerskiego „Lipińskiego". Kedyw to była zupełnie nowa inicjatywa państwa podziemnego, na jego czele stanął generał Emil Fieldorf pseudonim „Nil". 22 stycznia 1943 roku w swoim rozkazie komendant główny Armii Krajowej pisał: „Wchodzimy w ostatnią fazę wojny – w związku z tym odcinek walki czynnej wysuwa się na czoło zagadnień". Jasno też określał cel akcji: „Nękanie przeciwnika i zadanie mu coraz mocniejszych ciosów przez akcję dywersyjną i sabotażową oraz stosowanie już w chwili obecnej wobec okupanta odwetu za akty gwałtu na ludności…".

Plan akcji

Tymczasem „Lipiński" był poza Warszawą, ale „Zośka" nie dawał za wygraną. Kontynuował przygotowania do akcji, która otrzymała kryptonim „Meksyk". Pod presją mijających godzin opracowany został plan działania. Postanowiono m.in. zablokować na ulicy budę więzienną przewożącą „Rudego". Wywiad Armii Krajowej wiedział, że Niemcy codziennie przewożą więźniów z Pawiaka do siedziby Gestapo w alei Szucha i z powrotem. Trzeba było tylko znaleźć odpowiednie miejsce i czas ataku. Szef akcji Stanisław Broniewski „Orsza" skrupulatnie wybrał miejsce. Początek należał do Jana Rodowicza „Anody", którego sekcja miała obrzucić konwój butelkami z benzyną. Zrobili to znakomicie. „Anoda" był później bohaterem Powstania Warszawskiego. Po wojnie został aresztowany przez komunistów i zakatowany w ubeckim więzieniu. Ot, zwykły los bohaterów powstania i czasów okupacji. Kolejna sekcja – Sławomira Bittnera „Maćka" – odpowiadała za ostrzelanie szoferki. Zapasowa sekcja Jerzego Gawina „Słonia" miała wkroczyć do akcji, gdyby coś poszło nie tak. Wreszcie kolejny przyjaciel „Rudego", Aleksy Dawidowski „Alek", czekał z granatami. To kolejny cichy bohater tej historii. W lutym 1942 roku podharcmistrz Dawidowski odkręcił tablicę z niemieckim napisem przytwierdzoną przez władze okupacyjne do cokołu pomnika Mikołaja Kopernika w Warszawie. Na początku wojny, kiedy Niemcy zajęli Warszawę, polską inskrypcję zakryła płyta z niemieckojęzyczną dedykacją „Dem Grossen Astronomen Nikolaus Kopernikus". Tydzień po wyczynie Dawidowskiego, na rozkaz Niemców skuto polskie napisy. W odpowiedzi „Alek" napisał czarną farbą, na wypolerowanej powierzchni cokołu: „Mikołajowi Kopernikowi – Rodacy". W odwecie okupanci zdemontowali, stojący w tamtym czasie na placu Krasińskich, pomnik Jana Kilińskiego i ukryli go w Muzeum Narodowym. „Alek" śledził ich poczynania. Zdemaskował samochód wywożący monument, zobaczył, gdzie „aresztowano" Kilińskiego, i napisał na murze muzeum „Jam tu. Ludu W-wy. Kiliński Jan".

10 minut

W akcję pod Arsenałem zaangażowało się 29 osób. 23 marca wszystko było gotowe,

ale… nie było zgody centrali. Czekano. W tym czasie „Rudy" „był przesłuchiwany przez niemieckich oprawców. Bity, cucony, ponownie bity, przypalany papierosami…". „Zośka" codziennie monitował dowództwo. Wreszcie 26 marca, dosłownie na kilka minut przed możliwym rozpoczęciem akcji, dostał zielone światło! To było 10 minut, które wstrząsnęło Warszawą. Nie obyło się bez strat..Dwóch akowców zostało rannych i zmarło. Między innymi Maciej Aleksy Dawidowski „Alek", ciężko ranny w brzuch, pomimo szybko przeprowadzonej operacji, skonał po czterech dniach, 30 marca 1943 roku. Jeden z uczestników został schwytany i później rozstrzelany. Straty niemieckie to: 6 zabitych i 4 rannych. Janek Bytnar, skatowany przez Niemców, mimo uwolnienia i udzielonej pomocy medycznej, nie przeżył. Zmarł 30 marca 1943 roku. Tak „Zośka" wspominał moment, w którym go zobaczyli: „Gdy wszyscy więźniowie wysypali się na ulicę, z głębi wozu ukazał się Janek, gramoląc się na czworakach przez ławki. Ogolona głowa, twarz zielono-żółta, zapadnięte policzki, olbrzymi siniec pod okiem, sine uszy. Wielkie oczy szeroko otwarte, patrzące na nas. Porwaliśmy go na ręce. Każde dotknięcie go przez nas wywoływało krzyk bólu".

Kilka miesięcy po akcji pod Arsenałem „Zośka" dowodził akcją w Sieczychach koło Wyszkowa. Był 20 sierpnia 1943 roku. Cel – zlikwidowanie strażnicy niemieckiej na granicy między Generalną Gubernią a terenami przyłączonymi do Rzeszy. Stanisław Nowakowski ps. Murarz ze wzruszeniem opisał ostatnie pożegnanie owianego legendą dowódcy. „Zrobiliśmy szybki apel. Pod drzewem leżał »Zośka« przykryty kocem. Twarz miał odsłoniętą i wyglądał jakby spał, miał uśmiech na twarzy. Nie przyglądałem się kolegom, ale kiedy już powiedziano nam, że on od nas odszedł, że zginął, ja płakałem. Ja stary chłop, stary zabijaka. Wszyscy chcieli mu dorównać, podciągnąć swe słabostki, podłości, tchórzostwo. »Zośka« był dla nas i ojcem, i przyjacielem, trudno do końca określić kim".

Z 29 uczestników akcji odbicia „Rudego" wojnę przeżyło tylko 11. **GP**

OGŁOSZENIE

SPRAWDŹ NASZE URODZINOWE PROMOCJE!

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

3 URODZINY
SKLEPU GAZETY POLSKIEJ

9,90 zł

BYĆ ZWYCIĘŻONYM I NIE ULEC TO ZWYCIĘSTWO. MYŚLI WYBRANE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

MAŁGORZATA SĘKALSKA

Bogato ilustrowany zbiór w twardej oprawie najciekawszych myśli Józefa Piłsudskiego doskonale obrazuje ducha Niezłomnego Marszałka, jego umiłowanie Polski oraz troskę o jej przyszłość. Wciąż aktualne sentencje zmuszają czytelnika do głębszej refleksji i zamyślenia nad tym, czym jest prawdziwa wolność, patriotyzm i Ojczyzna.

14,90 zł

ŚCIEŻKA NAD DROGAMI. FRAKTALE.

BOHDAN URBANKOWSKI

Niecodzienny, pasjonujący obraz polskiej historii....
ŚCIEŻKA NAD DROGAMI. FRAKTALE- świadectwo przeszłości, które staje się przestrogą dla tworzących przyszłość!
Nowa propozycja literacka Bohdana Urbanowskiego: „Ścieżka nad drogami. Fraktale" nawiązuje do trudnych, pełnych dramatyzmu dziejów powojennej Polski.
W utworze pojawiają się wątki autobiograficzne. Dzieciństwo spędzone w Bytomiu, wśród rodzin wygnańców ze Lwowa i Warszawy, jest dla bohatera pierwszą lekcją historii.
Szybko zrozumie, że oficjalna jej wersja nie zgadza się ze wspomnieniami świadków niemieckich i sowieckich zbrodni.

6,90 zł

POLSKA DROGA DO NIEPODLEGŁOŚCI.

JANUSZ TADEUSZ NOWAK

W kalendarium zaprezentowano najważniejsze wydarzenia historyczne i postaci biorące udział w walkach o odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 roku. Specjalne dobrane przez autora wzruszające fragmenty wspomnień i pamiętników uczestników tych wydarzeń oraz archiwalne zdjęcia i artykuły z prasy doskonale oddają atmosferę tamtych dni, a także pozwalają prześledzić szlak bojowy każdej z trzech brygad Legionów Polskich.

** do ceny książki należy doliczyć koszt dostawy listem zwykłym 4,60 zł/ przesyłka pobraniowa 13,50zł*

www.sklep.gazetapolska.pl
tel. 722 111 655

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto: PL61 **1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

„SZKOŁA ATEŃSKA”

DZIEJE NIEZWYKŁEGO FRESKU

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Giuliano della Rovere został wybrany na papieża w październiku roku 1503. Wcześniej uczestniczył w trzech konklawe, w trakcie których wybierano kolejnych papieży – Innocentego VIII, Aleksandra VI (Rodrigo Borgię) oraz Piusa III (którego pontyfikat trwał zaledwie 26 dni). Della Rovere przybrał imię Juliusz II. Historia miała go zapamiętać m.in. jako założyciela Muzeów Watykańskich. To decyzji tego papieża zawdzięczamy powstanie przepięknej serii fresków Rafaela, którą zwiedzający arcydzieła sztuki w Watykanie biegną oglądać zaraz po zobaczeniu słynnej Kaplicy Sykstyńskiej. W listopadzie 1507 roku papież Juliusz zdecydował, że nie będzie mieszkać w tych samych pokojach co jego poprzednik, Aleksander VI (obecnie zwane są one „Apartamentami Borgii”, w piętnastowiecznej części Pałaców Watykańskich). Apartamenty Borgii to sześć komnat – przyozdobionych wspaniałymi dziełami wykonanymi przez grupę malarską pod kierunkiem Pinturicchia, w latach 1492–1494 – Sala credo, Sala świętych czy Sala sztuk wyzwolonych. W tej ostatniej, na fresku ukazującym „Retorykę”, znalazł się jedyny w całej serii podpis mistrza Bernardina di Betto zwanego Pinturicchio. W Sali cudów, na fresku „Zmartwychwstanie”, po lewej stronie grobu Zbawiciela, artysta umieścił papieża Aleksandra VI. Juliusz II nie chciał spędzać dni swego pontyfikatu, patrząc na poprzednika. Nakazał więc przenieść swą siedzibę o piętro wyżej. A tam zadziwić świat jeszcze piękniejszymi dziełami, przebić Borgię ich jakością. Do Watykanu ściągnięto najlepszych z najlepszych.

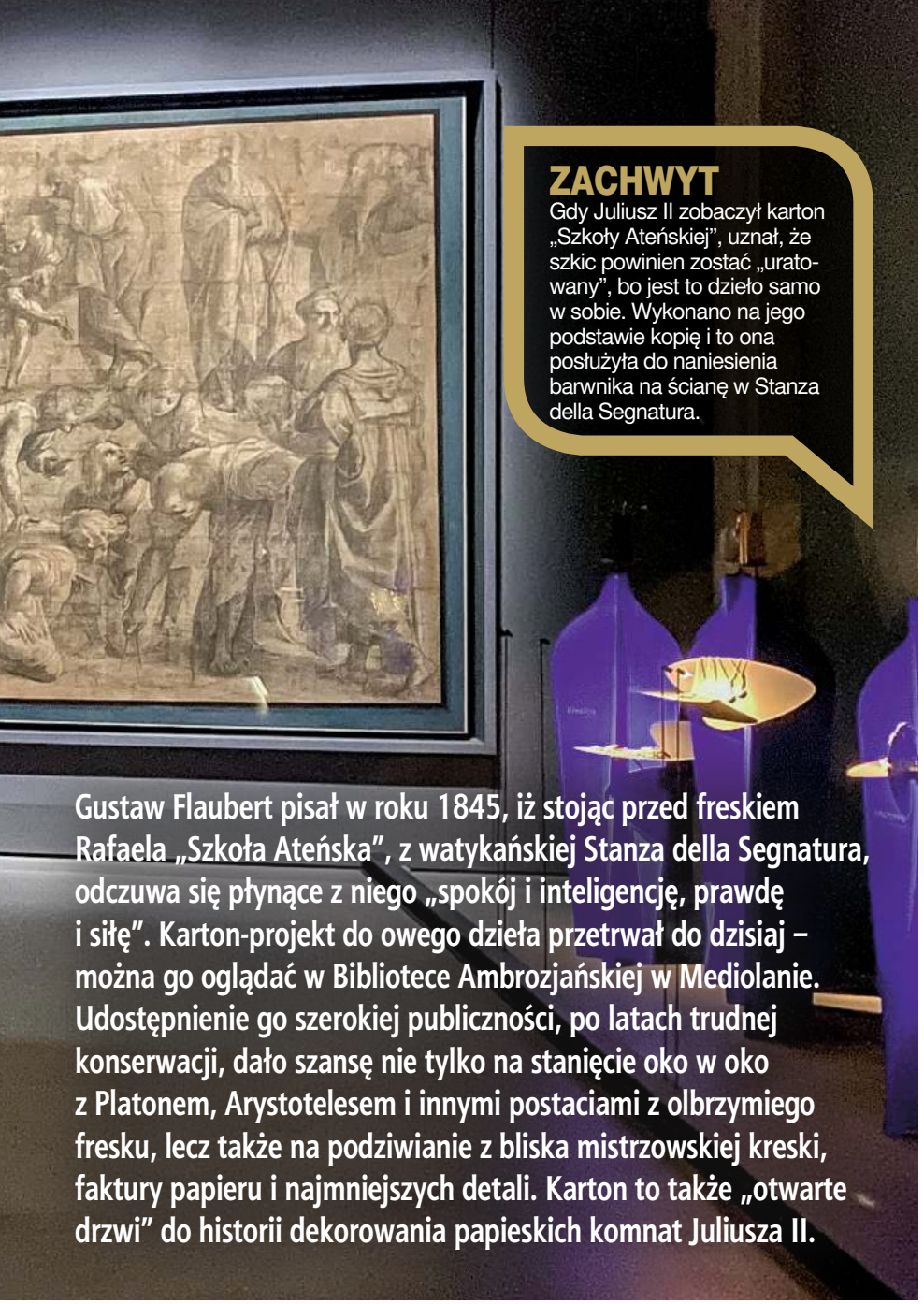

ZACHWYT
Gdy Juliusz II zobaczył karton „Szkoły Ateńskiej", uznał, że szkic powinien zostać „uratowany", bo jest to dzieło samo w sobie. Wykonano na jego podstawie kopię i to ona posłużyła do naniesienia barwnika na ścianę w Stanza della Segnatura.

Gustaw Flaubert pisał w roku 1845, iż stojąc przed freskiem Rafaela „Szkoła Ateńska", z watykańskiej Stanza della Segnatura, odczuwa się płynące z niego „spokój i inteligencję, prawdę i siłę". Karton-projekt do owego dzieła przetrwał do dzisiaj – można go oglądać w Bibliotece Ambrozjańskiej w Mediolanie. Udostępnienie go szerokiej publiczności, po latach trudnej konserwacji, dało szansę nie tylko na stanięcie oko w oko z Platonem, Arystotelesem i innymi postaciami z olbrzymiego fresku, lecz także na podziwianie z bliska mistrzowskiej kreski, faktury papieru i najmniejszych detali. Karton to także „otwarte drzwi" do historii dekorowania papieskich komnat Juliusza II.

FOT. ARCHIWUM

Młody malarz z Urbino

Skład papieskiej „drużyny malarskiej" krystalizował się około pół roku. Do Stolicy Piotrowej przyjechali wybitni artyści. Byli wśród nich: Luca Signorelli, Perugino, Jacopo Ripando, Bramantino, Baldino Baldinelli, Cesare da Sesto, Sodoma, Lorenzo Lotto i Baldassarre Peruzzi. Dołączył do nich także pewien niezwykle zdolny młody malarz, urodzony w Urbino w Wielki Piątek roku 1483 (zaprosił go do Wiecznego Miasta także pochodzący z Urbino Domenico Bramante, który był głównym inżynierem i budowniczym Juliusza II). Ów młodzieniec zdobył już uznanie we Florencji, malując tam takie dzieła jak „Madonna ze szczygłem", „Madonna Wielkiego Księcia" czy dwa portrety Maddaleny Doni. Pod koniec roku 1508, gdy trafił do Watykanu, by tam zrealizować wkrótce jedno z największych dzieł swego życia, miał zaledwie 25 lat. Nazywał się Raffaello Sanzio. I to on stał się artystycznym liderem malarskiej drużyny ozdabiającej apartamenty papieża Juliusza II, zwane Stanzami Watykańskimi. To Rafael był autorem przepięknym fresków, z których jako pierwszy w Stanza della Segnatura powstał zapewne ten opisywany jako „Dysputa o Najświętszym Sakramencie". W styczniu 1509 roku Rafael otrzymał z watykańskiego skarbca sporą zaliczkę „ad bonum computum picturae camerae de medio". Nikt już wtedy nie miał wątpliwości, że spod ręki artysty z Urbino wychodzą dzieła niebiańskiej klasy. Zrozumiano to już na etapie wykonywania szkiców i pierwszych kartonów. Dzięki temu przeświadczeniu zachował się cały pierwotny karton do „Szkoły Ateńskiej", ocalony od zniszczenia, któremu zwykle ulegały szkice w trakcie nanoszenia rysunku na ścianę.

Uratowany karton

Technikę wykonywania fresków opisał Giorgio Vasari (autor „Żywotów najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów"). „Ten, kto chce pracować al fresco, czyli na murze, musi wykonać kartony. Takie kartony wykonuje się w następujący sposób: zagniata się karty klejem z mąki gotowanej w wodzie na ogniu, które to karty są potem wyrównywane. Następnie przyciska się je do ściany, przyklejając dwoma palcami w kierunku ściany, przy wykorzystaniu tej samej pasty". Przy wykonywaniu fresku trzeba było jeszcze jakoś przenieść rysunek na świeżą zaprawę. W tym celu na kartonie robiono perforację na liniach szkicu, robiono tzw. przepróchę – barwnik przenoszono przez dziurki na powierzchnię ściany. Wykorzystywano do tego węgiel drzewny lub sangwinę. To powodowało, że zazwyczaj taki karton przy wykonywaniu fresku ulegał zniszczeniu. Dlatego zachowane kartony są rzadkością. Najczęściej pierwsze szkice, najpierw małe rysunki, a potem w skali 1:1, wykonywał sam artysta. Kartony do przepróchy robili uczniowie.

To, że zachował się karton „Szkoły Ateńskiej", to wynik zachwytu papieża i jego otoczenia nad dziełem Rafaela. Kiedy bowiem młodzieniec z Urbino pokazał Juliuszowi karton do fresku, della Rovere uznał, że szkic powinien zostać „uratowany", stanowi bowiem wspaniałe dzieło samo w sobie. Wykonano na jego podstawie kopię i to ona posłużyła do naniesienia barwnika na ścianę w Stanza della Segnatura.

Filozofowie z fresku

„Szkoła ateńska" ma wymiary 500 na 770 cm. Fresk jest uznawany za drugie najwybitniejsze dzieło Muzeów Watykańskich zaraz po

arcydziele Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej. Namalowany został w sali Stanza della Segnatura, której nazwa pochodzi od trybunału watykańskiego, funkcjonującego od XIII wieku. Referendarze tego kolegium zajmowali się sprawami, które napływały do Stolicy Apostolskiej, by rozsądził je papież. W wieku XV było ich siedemdziesięciu pięciu (za pontyfikatu Eugeniusza IV). Za czasów papieży Sykstusa IV, Aleksandra VI i Juliusza II funkcjonował trybunał Kurii Rzymskiej zwany „Segnatura Gratiae et Iustitiae", który potem podzielił się na „Sygnaturę Łaski", zajmującą się sprawami administracyjnymi, i „Sygnaturę Sprawiedliwości", która miała w pieczy sądownictwo watykańskie. Zarówno Stanza della Segnatura (jak ją nazwano już po ukończeniu prac malarskich), jak i Stanza Eliodora zostały ozdobione freskami Rafaela, które miały tematy wypracowane zapewne przez papieską grupę doradców – teologów i humanistów – w duchu neoplatońskim. Kultura humanistyczna, z podziałem na teologię, filozofię, poezję czy wreszcie prawo, miała tu uzyskać artystyczną oprawę najwyższej miary, a „Szkoła Ateńska" stała się tej opowieści koroną. Notabene „Szkoła Ateńska" to nazwa, jaką nadano freskowi wiele lat po jego powstaniu.

Nie jest pewne, jakie postaci znajdują się na wielkim fresku. Przyjmuje się, że dwóch stojących pośrodku filozofów to Platon i Arystoteles. Platon o twarzy Leonarda da Vinci wskazuje palcem niebo. Dość charakterystyczny jest portret Sokratesa rozmawiającego z Alcybiadesem. Po lewej mają być widoczni sofiści, z Gorgiaszem i Protagorasem. Na schodach leży starzec – Diogenes. Euklides, po prawej stronie, tłumaczy swym uczniom zasady geometrii. Jest i Zoroastra, i Ptolemeusz (z kulą wszechświata). Nie mogło też zabraknąć samego artysty – w rogu, po prawej stronie, zobaczyć można autoportret Rafaela…

Zbiory Ambrosiany

Biblioteka Ambrozjańska została założona prawie wiek po powstaniu szkicu i fresku „Szkoła Ateńska". Jej budowa rozpoczęła się w roku 1603, a inicjatorem powstania był kardynał Fryderyk Boromeusz. Trzon Ambrosiany stanowiły manuskrypty i książki z biblioteki benedyktyńskiej z Bobbio. Jednak poza zbieraniem i udostępnianiem publiczności książek kardynał Boromeusz postanowił także kolekcjonować rysunki, grafiki i obrazy. W 1625 roku utworzył Akademię i tak narodziła się Pinakoteka Ambrozjańska. Jednym z dzieł, które stanowiły podstawę zbiorów, był właśnie ów niesamowity, przepiękny szkic do „Szkoły Ateńskiej".

Cały szkic zajmuje 24 metry kwadratowe, ale każdy jego fragment zachwyca.

Fresk „Szkoła ateńska" jest uznawany za drugie najwybitniejsze dzieło Muzeów Watykańskich zaraz po arcydziele Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej.

Jak do niej trafił? Otóż nic nie wiadomo o jego losach aż do roku 1610, kiedy to kuzyn kardynała, Fabbio II Visconti di Brebbia Boromeusz, wypożyczył je właśnie Bibliotece Ambrozjańskiej. Dzieło przybyło do Ambrosiany w dwóch częściach, a zostało kupione przez nią w roku 1620. Zwiedzający mogli je oglądać w Mediolanie do roku 1796, wówczas to z rozkazu Napoleona Bonaparte zostało wywiezione do Luwru. Tam poddano je pracom restauratorskim (m.in. oddzielając 220 części składowych kartonu jedna od drugiej, co później utrudniło ich poprawne ponowne złożenie w całość). Liczący 24 metry kwadratowe wielki szkic wrócił do stolicy Lombardii w 1816 roku. Kolejną renowację przeszedł w latach 60. XX wieku, i znowu popełniono kilka błędów konserwatorskich. Dopiero prace wykonane w ostatnich latach przez włoskich specjalistów pozwoliły uzyskać odpowiedni efekt – znowu można ujrzeć dzieło takim, jakim namalował go Rafael i jakim zachwycił się papież Juliusz II. Zachowano nie tylko „podkładki" konserwatorskie użyte w XVIII wieku, lecz także podłożono kilka warstw specjalnego, japońskiego papieru.

Całość – przepięknie wyeksponowana i oświetlona w odrębnej sali – jest zachwycająca. Czasem, przyznam szczerze, bardziej podobają mi się szkice artystów niż gotowe, już sfinalizowane dzieła. Tu obie wersje tej niezwykłej „Szkoły Ateńskiej" robią kolosalne wrażenie. Warto więc, będąc w Mediolanie, znaleźć chwilę, by uciec od tłumów krążących po Piazza del Duomo i zanurzyć się w ciszę Ambrosiany, by obcować z pięknem kolekcji całej Pinakoteki, z fascynującymi zbiorami książkowymi oraz z arcydziełem Rafaela. **GP**

WARSZAWA RAPEM SILNA. NAJNTISY NAD WISŁĄ

Choć w latach 90. słuchałem głównie thrash metalu, a rap docierał do mnie głównie za sprawą amerykańskich projektów z pogranicza tych dwóch gatunków, to przecież miałem świadomość, że Wzgórze Ya-Pa 3, Kaliber 44, Paktofonika czy mocno komercyjny Liroy zdobywają dusze mojego pokolenia. Po latach nie mam wątpliwości, że tak musiało się stać – rodzimy metal i rock nie udźwignęły opowieści o polskich przemianach, choć czasem próbowały nawiązać nierówną walkę z prorokami nadwiślańskiego rapu.

GŁOS POKOLENIA

Pokolenie lat 90. uznało rap za swój życiowy głos: „Na ursynowskich blokowiskach i na śródmiejskich kamienicznych studniach dorastały (…) kolejne pokolenia dzieci weteranów, chuliganów wrażliwców i... przeważająca większość ówczesnych raperów”.

„NIECHCIANI, NIELUBIANI. WARSZAWSKI RAP LAT 90.”

Krzysztof **Wołodźko**

O tym, co się dzieje na podwórkach, ulicach, w ciemnych zaułkach, na targowiskach, klubach i blokowiskach najlepiej opowiadali ludzie w zbyt szerokich spodniach. Rap oswoił polskie ulice. A przede wszystkim – oswoił się z niepięknie wyglądającymi dzielnicami, na których rządziły wtedy często wstydliwie już zapomniane przemoc i strach, beznadzieja i wściekłość, kryminalne akcje i buch zioła. Rap nie był wyłącznie muzyką złości i buntu – stał się opowieścią, która wielu ludziom pozwoliła lepiej przejść przez tamten czas, odpowiadała na pytania, na które nie znajdowali odpowiedzi przy rodzinnym stole, w szkole, telewizji i kościele.

„Niechciani, nielubiani. Warszawski rap lat 90.” Filipa Kalinowskiego pewnie najbardziej przypadnie do gustu tym, którzy dorastali w pierwszej dekadzie transformacji w polskiej stolicy. Ale to lektura dla każdego, kto ciekaw jest tamtych czasów i kształtujących się zjawisk – na czele z narastającym potężnie rozwarstwieniem, którego znaczenie autor podkreśla niejednokrotnie, i błyskawicznym triumfem zachodniej popkultury, której ambasadorami były słynne zachodnie marki odzieży i używek. Duchologia robotniczych osiedli, zapadających się pod ciężarem bezrobocia i beznadziei, przenika się z historiami z dobrych domów nastolatków, których stać było na amerykańskie deskorolki za dwa miliony złotych. Przypomnijmy – przeciętne miesięczne wynagrodzenie w 1991 roku wynosiło niecałe 1 800 000 złotych.

Rap oswoił polskie ulice. A przede wszystkim – oswoił się z niepięknie wyglądającymi dzielnicami...

„Niechciani, nielubiani” to jest książka nie tylko o muzyce. Choć oczywiście to rap stanowi jej ścieżkę dźwiękową. Historia Rap Clubu i kultowego albumu „Fekalia” Trialx X przenikają się z historiami o bazarowych kradzieży i sowieckich żołnierzach pętających się po pijanemu na stołecznych ulicach. Lecz najważniejsi są ludzie – pokolenie, które uznało rap za swój życiowy głos: „Na ursynowskich blokowiskach i na śródmiejskich kamienicznych studniach dorastały (…) kolejne pokolenia dzieci weteranów, chuliganów wrażliwców i... przeważająca większość ówczesnych raperów”. Pokolenie szokowej terapii, które – często nie bez powikłań – przeszło „chorobę osiedlową”. Ale wtedy medialne autorytety nie mówiły przecież, że dzieciaki ze złych dzielnic mogą przez to wszystko cierpieć na zespół stresu pourazowego. Pozostawała opowieść, którą najlepiej chyba podsumowali Peja/Slums Attack w kawałku na nowe tysiąclecie: „Mój rap to moja rzeczywistość”.

Książka Kalinowskiego to hołd dla tamtej, coraz odleglejszej, Warszawy. Dla pokolenia, które może już sobie pozwolić na życiowy bilans zysków i strat. **GP**

Na vod.tvp.pl obejrzeć można film Krzysztofa Nowaka „Jan Paweł II: znak sprzeciwu". To konieczna pozycja dla każdego z nas. Kompendium rzetelnej wiedzy i arsenał argumentów w walce o obronę nie tylko dobrego imienia św. Jana Pawła II, lecz także całego Kościoła na świecie.

SEANS OBOWIĄZKOWY!

TU NIE CHODZI O WOJTYŁĘ. TU CHODZI O CAŁE NAUCZANIE KOŚCIOŁA

Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Film przybliża też fakty szokujące i pokazujące perfidię dzisiejszego ataku na Ojca Świętego. W 2000 roku papież Jan Paweł II zainicjował publiczny akt przeprosin za grzechy przeszłości ludzi Kościoła. Wydarzenie to było transmitowane i komentowane na całym świecie. Wśród owych grzechów nie wymieniono pedofilii. Nie znalazła się ona na liście pokutnej. Jaka była reakcja świata? Film pokazuje, że... żadna. Media przeszły nad tym do porządku dziennego, bo w tamtym czasie wiedza o przestępstwach pedofilskich była... znikoma. „Popełniamy błąd, bo naszą dzisiejszą wiedzę rzutujemy na przeszłość, kiedy takiej wiedzy i wrażliwości nie było" – mówi w filmie publicysta Grzegorz Górny.

Rewolucja seksualna również w Kościele

Dziennikarz przypomina, że Jan Paweł II stał na czele instytucji, która liczyła 1 mld 200 mln członków i w której było około 5 tys. biskupów. Ale nie ten argument wydaje się być najważniejszy w dyskusji o tym, co wiedział papież i jak reagował. Twórcy filmu „Jan Paweł II: znak sprzeciwu" wracają do lat 60. i rewolucji seksualnej na Zachodzie. Bronisław Wildstein przypomina, że rewolucja ta niosła hasła wolności wyłącznie negatywne. „Redukujemy człowieka do statusu zwierzęcego" – określa Wildstein. To przecież czas wprowadzenia pigułki antykoncepcyjnej, dyskusji w swobodzie seksualnej i co z niej wynika – prawa do aborcji. „Rozsypuje się dyscyplina w Kościele. Już nie jest nam potrzebny św. Tomasz, tylko wystarczy nam Freud" – mówi dziennikarz Tomasz Rowiński. Ksiądz Dariusz Oko dowodzi, że Kościół zaczął „poddawać się rewolucji seksualnej. Można było przyjmować w szeregi duchownych osoby o skłonnościach homoseksualnych". Nazywano to wręcz „wzbogaceniem Kościoła", a w seminariach powstawały domy z podziałem na te dla osób homoseksualnych i heteroseksualnych. Ksiądz Oko mówi o wzroście liczby wyświęceń osób homoseksualnych. Doszło do tego, że w USA 30–40 proc. duchownych to były osoby o tej orientacji. A to naturalnie zapoczął-

MOCNY GŁOS

Gdy Jan Paweł II zaczął zdobywać coraz szerszą wiedzę o przestępstwach seksualnych, wprowadził zasadę: zero tolerancji dla pedofilii. Wówczas magazyn „Time" ogłosił go Człowiekiem Roku. Wyróżnienie to zostało przyznane za walkę z pedofilią w Kościele.

FOT. MAT. PRAS.

kowało homolobby w Kościele i powstanie tzw. mafii lawendowej. Filmowcy przywołują badania, z których wynika, że w 2004 roku na 100 proc. przestępstw osób duchownych o charakterze pedofilskim na terenie USA, 80 proc. stanowiły przestępstwa o charakterze homoseksualnym! Te dane dowodziły upadku moralności w samym Kościele.

Szczelny kordon wokół papieża

Choroba demoralizacji zaczęła toczyć Kościół od lat 60. Polski papież żył wtedy innymi problemami Kościoła w naszym kraju, z prześladowaniem duchownych przez reżim totalitarny na czele. Przypomnijmy, że ks. Jerzy Popiełuszko został zamordowany w 1984 roku. Rewolucja seksualna nie wpłynęła na Kościół polski, który walczył o przetrwanie z innych powodów. Ale nie tylko z tej perspektywy trudno było dostrzec Wojtyle problemy pedofilskie sprzed 2000 roku w Kościele na świecie. Wiedza ta była przed papieżem skrzętnie ukrywana. Homolobby w Kościele, które kiełkowało już od lat 60., robiło wszystko, by papieże nie wiedzieli. Czy to było możliwe? Oczywiście. Dowodem na to jest choćby historia abpa Juliusza Paetza, który w 2002 roku ustąpił z funkcji. Stało się to po tym, jak wiedza o jego przestępczym działaniu dotarła do Jana Pawła II. Tylko żeby mogła dotrzeć, do Ojca Świętego musiała osobiście wybrać się jego przyjaciółka Wanda Półtawska i przekazać mu sama te informacje. Tak szczelny kordon wokół Ojca Świętego stworzyła „lawendowa mafia" w Watykanie.

Zero tolerancji dla pedofilii

Warto też pamiętać, że dopiero w połowie lat 80. na Zachodzie zaczęto zmieniać myślenie o pedofilii, z której wcześniej żartowano na salonach, a zdjęcia roznegliżowanych dzieci pojawiały się nawet w… katolickiej prasie. Na tak podatnym podłożu rozwijały się dewiacje seksualne, w tym dziś w końcu surowo karana pedofilia. Film Krzysztofa Nowaka nie bez powodu zawiera w tytule słowa „znak sprzeciwu". Rozmówcy snują opowieść o upadku moralnym w Kościele, doprowadzając nas do XXI wieku. To wtedy Jan Paweł II, który o przestępstwach zaczął zdobywać coraz szerszą wiedzę, wprowadził zasadę: zero tolerancji dla pedofilii. Wezwał biskupów amerykańskich, których zobowiązał do ostrych reakcji na tego typu informacje. Powiedział wprost: w Kościele nie ma miejsca dla tych, którzy krzywdzili nieletnich. Reakcja papieża była tak silna, że magazyn „Time" ogłosił papieża Człowiekiem Roku, umieszczając jego wizerunek na okładce. Wyróżnienie to zostało przyznane Polakowi właśnie za walkę z pedofilią w Kościele. Za protestem Ojca Świętego poszły jego dekrety i akty, które surowiej rozprawiały się z pedofilami w strukturach Kościoła, niż zakładało to ogólnie przyjęte prawo. Już po śmierci Jana Pawła II niemiecki „Spiegel" napisał: „Nie trzeba dodawać, że ten papież nakazywał postępować jak najsurowiej z pedofilią". Papież odszedł, ale postępowi teolodzy zostali. Wojna toczy się dalej. I nie jest to wojna tylko o dobre imię papieża.

Próba skompromitowania Jana Pawła II dziś, to próba skompromitowania nauczania katolickiego i przebudowania społeczeństwa.

Niszczenie JPII to jak niszczenie tożsamości

Film uświadamia boleśnie, że wojna toczy się o przetrwanie całego Kościoła. Bo próba skompromitowania Jana Pawła II dziś, to próba skompromitowania nauczania katolickiego i przebudowania społeczeństwa. „Zniszczenie autorytetu Jana Pawła II oznaczałoby w naszym kraju zniszczenie naszej tożsamości" – mówi Bronisław Wildstein. Tomasz Rowiński podkreśla: „Broniąc Jana Pawła II, bronimy prawdy, którą Kościół katolicki przekazywał nam przez 2 tysiące lat. Jeśli odrzucimy Jana Pawła II, Kościół stanie przed niebezpieczeństwem odrzucenia objawienia. Dlatego że Jan Paweł II był wielkim prorokiem naszych czasów. Latarnią, która przekazywała nam światło od samego Chrystusa". A obok zmasowanego ataku na Ojca Świętego, Marek Jurek zwraca uwagę na jeszcze jeden problem: „Papież został wyprowadzony na pomniki". A co za tym idzie, nie analizujemy dziś jego ogromnego dziedzictwa i nauki. Piotr Semka przypomina, że pontyfikat papieża Polaka był największym fenomenem jego pokolenia i w związku z tym to pokolenie ma teraz obowiązek bronić papieża i przekazywać wiedzę na temat jego wielkiego dziedzictwa kolejnym pokoleniom. Oby nie zrealizowały się w Polsce słowa świętego Jana Pawła II o tym, że „demokracja bez wartości przemienia się w ruch totalitarny". **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

U2 NA EMERYTURZE

U2, SONGS OF SURRENDER
Universal Music

Jak sprzedać tę samą rzecz, tylko w innym opakowaniu? Bono z kolegami okazują się mistrzami marketingu. Na hity wyciągnięte z obszernej dyskografii U2 mają jedną metodę – nieco wolniej i bardziej akustycznie, a za czteropłytowy box tak przerobionych utworów każą sobie płacić naprawdę słono. Pozbawiony rockowej ikry „Sunday Bloody Sunday" kompletnie traci sens, ale pasuje do miałkiej całości. Młodym słuchaczom, którzy chcieliby od tej kompilacji rozpocząć przygodę z muzyką zespołu U2, zdecydowanie odradzam. Lepiej sięgnąć po oryginalne albumy z ich unikatowymi, niezwykłymi historiami.

★★★★★★

W TRADYCJI CHASYDZKIEJ

BASTARDA, NIZOZOT
Audio Cave

Zupełnie niepostrzeżenie ukazała się kolejna płyta polskiego zespołu Bastarda, a przeoczyć album „Nizozot" byłoby ogromnym błędem. Po jednym z najoryginalniejszych krążków z muzyką Fado i nagranymi z zespołem Sutari pieśniami pogranicza, tym razem trio Pawła Szamburskiego, Tomasza Pokrzywińskiego i Michała Górczyńskiego zagłębia się w tradycji kultury żydowskiej. Na nowym albumie prezentują muzykę trzech klanów chasydzkich – Modrzyc, Szapiro i Koźnic. Klarnety i wiolonczela biegną śladem zajmujących improwizacji, rozciągając nastrój od nieskończonej afirmacji życia i ekstazy, po przejmujący, głęboki smutek. Wspaniała płyta!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

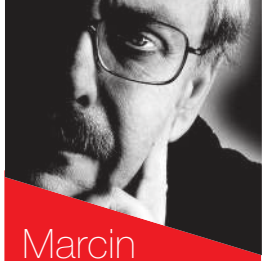

Marcin **Wolski** poleca

★★★★☆☆

Matka policjantki

„WYSŁUCHAJ MNIE"

Tess Gerritsen
ALBATROS, WARSZAWA 2022

Tess Gerritsen należy do autorek specjalizujących się w thrillerach medycznych. Jednak z każdą kolejną powieścią stara się oddalać od obecnej tematyki szpitalnej. W zasadzie w większości jej książek niezmienne pozostają dwie główne bohaterki: doktor patolog Maura Isles i detektyw z wydziału zabójstw Jane Rizzoli. W powieści „Wysłuchaj mnie" pojawia się jeszcze matka policjantki – Angele, gospodyni domowa, silnie związana uczuciowo z córką i jej pracą. Kiedy w okolicy pojawiają się nowi, tajemniczy sąsiedzi, zaczyna prowadzić śledztwo, aby ustalić, kim są. Angażuje się też, kiedy znika dziewczyna z sąsiedztwa, szesnastoletnia Tricia. Angele usiłuje zainteresować sprawą swoją córkę, sama też podejmuje śledztwo. Jane Rizzoli jest aktualnie bardzo zajęta. Zajmuje się zbrodnią dokonaną na samotnej wdowie, pielęgniarce Sofii.

Samotnej, bez nałogów, nie na tyle bogatej, by stać się celem napadu rabunkowego, zakończonego mordem dokonanym przy pomocy młotka. Ze wstępnych oględzin wynika, że zabójca wybił okno w drzwiach i wtargnął do środka. Rizzoli zauważa jednak odpryski szkła wskazujące, że szybę wybito od wewnątrz... To sugeruje, że ofiara wpuściła zabójcę, a ten później upozorował napad. Sprawy komplikują się, zwłaszcza gdy Angeli udaje się ustalić, że Tricia żyje i nie została uprowadzona. Natomiast nadmierne zainteresowanie sąsiadami powoduje, że Angele sama staje się obiektem ataku. Autorka zręcznie splata pozornie niezwiązane ze sobą watki, każe szukać korzeni zbrodni w przeszłości i śmiało odwraca wszystkie wcześniejsze domysły czytelnika. Nie chcąc zdradzać szczegółów rozwiązania, podpowiem jedynie, że ważną rolę odegra tu krew rzadkiej grupy AB RH- i potężna siła miłości macierzyńskiej! **GP**

MIX Kulturalny

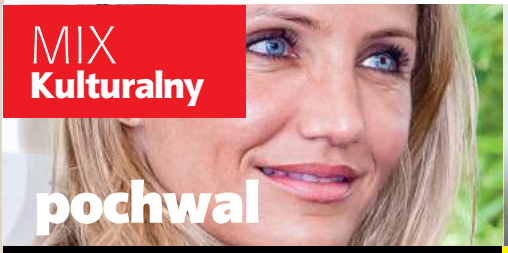

pochwal

DIAZ

Aktorka Cameron Diaz po premierze filmu „Back in action", nad którym teraz pracuje, planuje zrobić przerwę od aktorstwa. W rozmowie z „Daily Mail" znajomy celebrytki przyznał, że kobieta źle znosi długie rozłąki z trzyletnią córką.

bądź codziennie

BLISKO JP2

Na łamach „Gazety Polskiej Codziennie" każdego dnia przywołujemy książki, filmy i muzykę, która przybliży nas do życia i twórczości Jana Pawła II. Czerpmy z ogromnego dziedzictwa, jakie nam zostawił nasz święty.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Inspektor Luther na tropie sadysty

„LUTHER: ZMROK”
NETFLIX 2023

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Akcja przenosi nas z Londynu do zimowego pejzażu Norwegii. Detektyw John Luther wciąż nie mógł odżałować, że nie dopadł seryjnego mordercy. Kolejna część przygód detektywa doczekała się filmowej opowieści, choć to na pewno nie koniec. Pewien niedosyt „Luther: Zmrok” pozostawia, ale jak na cztery lata oczekiwania – dobrze, że tak ważny dla inspektora wątek w końcu się zamknął.

Od piątej, ostatniej serii serialu o przygodach nieustraszonego gliniarza, minęły prawie cztery lata. Producenci trzymali miłośników Johna Luthra w niepewności, więc za wszystko zabrał się Netflix. Wyszło… nieźle, choć bez fajerwerków. Co ważne, pozycja spodoba się też tym, którzy nie śledzili wcześniej poczynań brytyjskiego stróża prawa. Fabuła w filmie rozpoczyna się przed wydarzeniami z piątego sezonu serialu, a kończy się po jego zakończeniu. Najciekawsza jest oczywiście postać Luthra, którego – jak zwykle – genialnie gra Idris Elba. Scenarzyści zrobili z niego poniekąd nieustraszonego Jamesa Bonda i dodali szczyptę nieśmiertelności w jego poczynaniach, przekształcając w końcówce kryminał w horror.

Przygód inspektora nie trzeba było śledzić wcześniej, by wczuć się w filmie w klimat chorej patologii, oglądanej na streamach. Produkcja przypomina poniekąd polskiego „Behawiorystę”, gdzie ściganym jest nieuchwytny cyberprzestępca. **GP**

„Luther: Zmrok” to tylko przedsmak szóstej części, która niebawem zapewne powstanie. Dwóch godzin życia raczej nie zmarnujemy.

FOT. MAT. PRAS., ARCH.

sprawdź

CENĘ TEJ BIBLII

Datowany na IX–X wiek rękopis Biblii Hebrajskiej trafił z muzeum w Tel Awiwie pod młotek na aukcji w Sotheby’s. Jak wycenili eksperci, 400 pergaminowych kart może osiągnąć cenę nawet 30 mln dolarów.

kibicuj

ARCHITEKTOM

Trwa konkurs architektoniczny na opracowanie koncepcji wraz z zagospodarowaniem terenu pod inwestycję odbudowy Pałacu Saskiego, Pałacu Brühla oraz kamienic przy ul. Królewskiej 6, 8 i 10/12 w Warszawie. Trzymamy kciuki!

kieruj się

TYLKO PRAWDĄ

Abp Georg Gänswein był świadkiem ostatnich lat życia Benedykta XVI i udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych. Jego książka „Tylko Prawda. Moje życie u boku Benedykta XVI” do nabycia na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

Palma pierwszeństwa

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

ODRODZONE Z NIEBYTU

CIEKAWOSTKI
O PALMACH

Palmy to rośliny pozytywnie kojarzące się w naszym regionie. Kto nie marzył o tym, by spędzać czas pod palmami, pijąc drinki?

OKOŁO 250 ODMIAN

Na świecie istnieje około 250 odmian palm daktylowych. Występują one na konkretnych obszarach geograficznych. Najbardziej znana odmiana to Deglet Noor, pochodząca z Algierii.

360 ZASTOSOWAŃ

Jeden ze starobabilońskich hymnów wylicza 360 sposobów wykorzystania palmy. Wszystko, co rodzi to drzewo: owoce, liście, a nawet sok, są dla człowieka pożyteczne. Dlatego palma jest wciąż popularna.

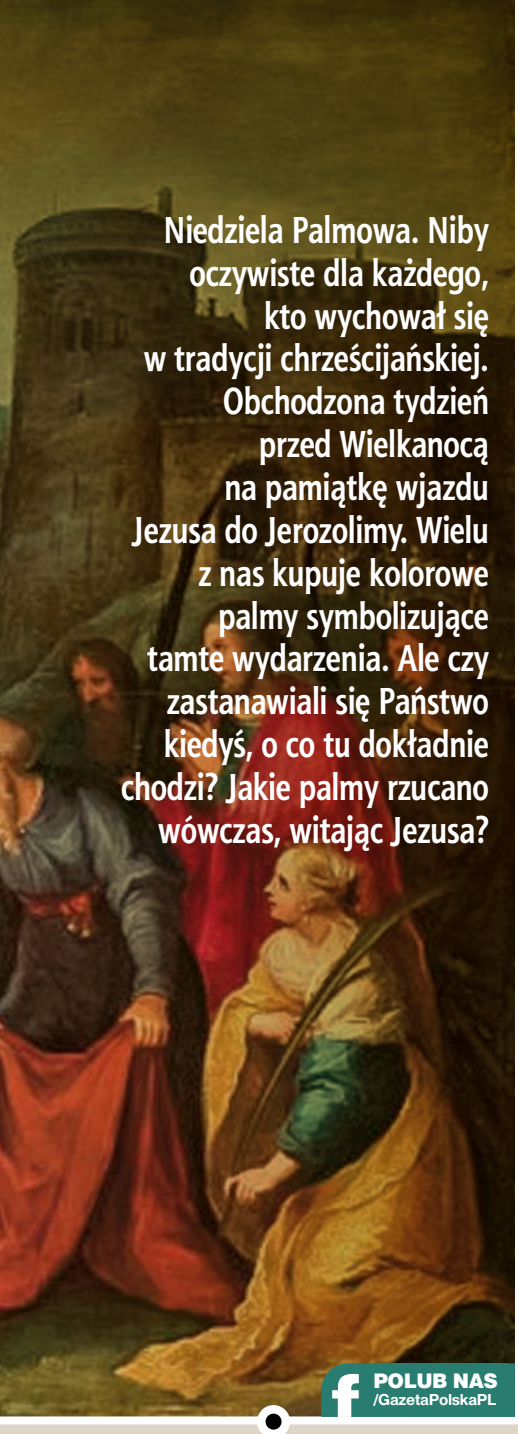

Niedziela Palmowa. Niby oczywiste dla każdego, kto wychował się w tradycji chrześcijańskiej. Obchodzona tydzień przed Wielkanocą na pamiątkę wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Wielu z nas kupuje kolorowe palmy symbolizujące tamte wydarzenia. Ale czy zastanawiali się Państwo kiedyś, o co tu dokładnie chodzi? Jakie palmy rzucano wówczas, witając Jezusa?

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

W Ewangelii świętego Mateusza czytamy dość dokładny opis. „Rzekł im: Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz przy wejściu do niej znajdziecie oślę uwiązane (...). Poszli i znaleźli oślę przywiązane do drzwi z zewnątrz, na ulicy. Odwiązali je (...). Przyprowadzili więc oślę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drodze, a inni gałązki ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię Pańskie. Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach!«”. Była to prawdziwa chwila triumfu, a jej doniosłość miały podkreślić m.in. gałązki, którymi mieszkańcy Jerozolimy witali Jezusa. Od świętego Jana dowiemy się również, o jaki konkretnie gatunek chodzi, bo ewangelista napisze o tym samym wydarzeniu: „Wzięli gałązki palmowe i wyszli Mu na spotkanie”.

Dlaczego palma?

Po pierwsze, taka była tradycja. Gałązka palmowa w tamtych czasach była symbolem zwycięstwa. Używano jej w tym czasie powszechnie i wiązało się to z wieloma podniosłymi momentami historycznymi. Dość powiedzieć, że jest atrybutem jednego z największych zwycięzców w historii świata, czyli Juliusza Cezara. Według jednej z legend, w czasie gdy rzymski wódz wygrywał kluczową bitwę w wojnie domowej pod Farsalos w 48 roku przed naszą erą, w świątyni Nike miała cudownie wyrosnąć palma daktylowa. W starożytnym Rzymie liść daktylowca był powszechnie uznawany za symbol zwycięstwa. Po wygranej sprawie prawnik wieszał taką gałązkę na drzwiach swojego domu. Symbol był też głębszy, że w tym wypadku zwycięstwo najczęściej przynosiło również inną konsekwencję – pokój. Dlatego palma już w czasach Jezusa była mocnym i ukonstytuowanym symbolem, kojarzonym z królami i wielkimi wodzami. Po drugie, była też istotna dla narodu żydowskiego. Z liści palmy Żydzi budowali swoje szałasy w czasie tułaczki po pustyni. Na pamiątkę tych wydarzeń do dziś stosowane są one do konstrukcji szałasów w święto Sukkot, w czasie którego na tydzień wyznawcy judaizmu przenoszą się do tak skonstruowanego tymczasowego schronienia. „We wszystkie dni święta w synagogach odbywają się

W starożytnym Rzymie liść daktylowca był powszechnie uznawany za symbol zwycięstwa. Po wygranej sprawie prawnik wieszał taką gałązkę na drzwiach swojego domu.

PALMA NA GROBACH

Dawniej w chrześcijaństwie uznawano palmę za symbol męczenników. Często była znajdowana na grobach pierwszych chrześcijan. Później okazało się, że był to symbol uniwersalny dla ówczesnych czasów.

ATRYBUT MĘCZENNIKÓW

W zachodniej sztuce chrześcijańskiej męczennicy często przedstawiani byli trzymając liście palmowe jako atrybut reprezentujący zwycięstwo ducha nad ciałem. Motyw ten często powtarzany jest na różnych obrazach.

PALMOWY MINARET

Palma jest ważna również dla islamu. Pierwszy muezzin wspiął się na palmy, aby wzywać wiernych do modlitwy, a zwyczaj ten rozwinął się później w minaret. W Koranie mówi się, że Maria urodziła Jezusa pod palmą daktylową.

hakafot (procesje) oraz rytuał potrząsania wiązką roślin składającą się z: liścia palmy daktylowej (hebr. lulaw), dwóch gałązek wierzby (hebr. arawot) oraz trzech gałązek mirtu (hebr. hadasim). Do wiązki dołącza się owoc etrog, przypominający cytrynę. Trzymając wszystkie arba minim (pl. cztery gatunki) w złączonych dłoniach, potrząsa się nimi w sześciu kierunkach, co symbolizuje wszechobecność Boga" – czytamy na stronie polin.pl. Nic więc dziwnego, że właśnie gałązkami palmowymi został przywitany Jezus na ulicach Jerozolimy.

Ważna dla gospodarki

Nie bez znaczenia było to, że daktylowiec miał też w regionie olbrzymie znaczenie gospodarcze. Według historyków, jest to jedna z pierwszych roślin, jaką człowiek uprawiał. Odgrywała szczególną rolę już w starożytnym Egipcie, ale też ważna była w Mezopotamii. W czasach Chrystusa Izrael szczególnie słynął z palm daktylowych. Twierdzono nawet, że daktyle pochodzące z tego obszaru są najsłodsze. Owoce tego drzewa to jeden z podstawowych produktów na Bliskim Wschodzie.

Daktyl składa się w 70 proc. z węglowodanów, co sprawia, że jest to jeden z najbardziej pożywnych naturalnych produktów spożywczych dostępnych dla człowieka. Jak na owoc cechuje go niska zawartość wody, która wynosi od 15 do 30 proc. w zależności od gatunku. W czasach Chrystusa była to roślina tak ważna, że

W HERBACH PAŃSTW

Palmę daktylową znajdziemy m.in. w godle Malty, Kataru i Arabii Saudyjskiej. Motyw często był używany w historii w pieczęciach i na monetach. W czasach rzymskich moneta z daktylem oznaczała Bliski Wschód.

9 MLN TON

Daktyle to dzisiaj popularna przekąska. W 2020 roku światowa produkcja daktyli wyniosła 9 mln ton, na czele stoją tu: Egipt, Arabia Saudyjska, Iran i Algieria. Palmy dające owoce rosną też w Iraku, Pakistanie i Sudanie.

ROŚLINA DOMOWA

Palmy daktylowe można uprawiać w domu. Nie oznacza to jednak, że będą one owocować. W warunkach domowych rosną dość wolno i mija zwykle wiele lat, nim staną się ogromne.

DAKTYL
Składa się w 70 proc. z węglowodanów, co sprawia, że jest to jeden z najbardziej pożywnych naturalnych produktów spożywczych dostępnych dla człowieka.

żydowskie prawo zakazywało ich wycinania podczas wojen. Uderzenie w palmy wiązało się z eksterminacją i poważnym ciosem w podwaliny gospodarki. Zrozumieli to Rzymianie, którzy w pierwszych wiekach naszej ery postanowili spustoszyć Izrael, gdy ten zbuntował się przeciwko ich władzy. Powstania skończyły się klęską Żydów. „Po przegranym powstaniu Bar Kochby Rzymianie pieczołowicie usuwali wszelkie ślady żydowskiej kultury i gospodarki, a samym Żydom nie wolno było osiedlać się w Jerozolimie ani nawet zbliżać do świętego miasta. Judea została przez Rzymian przemianowana na »Syrię Palestyńską« – stąd niepoprawna, do dziś niestety funkcjonująca nazwa »Palestyna«, pochodząca od wrogów Izraela, Filistynów" – czytamy na portalu opoka.org.pl. W tamtym czasie z terenów Bliskiego Wschodu zniknęły również plantacje daktylowców.

Wiecznie żywa

Uważano, że wówczas przepadła jedna z odmian palmy charakterystycznej dla regionu. Dlatego prawdziwą sensację wzbudziła informacja o tym, że w ruinach twierdzy Massada odkryto nasiona tych roślin. Na początku XXI wieku naukowcy spróbowali odzyskać rośliny. Mimo że szanse były niewielkie, to jednak po kilku tygodniach nasiona zaczęły kiełkować. Pierwszy okaz, który udało się odtworzyć, nazwano Matuzalem, czyli biblijnym symbolem długowieczności. Niefart naukowców w pierwszym rzucie polegał na tym, że nasiona, które wykiełkowały, okazały się męskie. Dlatego z muzeum pozyskano dodatkowe nasiona. Z nich wykiełkowało 6 roślin, z których dwie wytworzyły kwiatostan żeński. Tak po blisko 2 tysiącach lat najprawdopodobniej uda się przywrócić do życia wymarły gatunek palmy judejskiej. Jakby się nad tym zastanowić, to również może być symboliczne. I czy ktoś dziś mógłby wybrać lepszą roślinę na Niedzielę Palmową? **GP**

POD ZNAKIEM UNESCO
Palmeral to jedna z najbardziej znanych plantacji palm daktylowych. Znajduje się w Hiszpanii i została zasadzona jeszcze w czasach rzymskich. Dziś chroni ją status UNESCO.

WIDELCE I RURY
Daktyle mają zastosowanie przede wszystkim spożywcze. Ale w Pakistanie lepki syrop z dojrzałych owoców stosuje się jako powłokę skórzanych toreb i rur, aby zapobiec wyciekom. Do jedzenia lepkich daktyli wymyślono też specjalne widelce.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY
FLASH

UCHWAŁA SEJMU W SPRAWIE LASÓW

Rząd Mateusza Morawieckiego przyjął uchwałę w sprawie polskich lasów. „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej dziękując polskim leśnikom wyraża przekonanie, że funkcjonująca w naszym kraju wielofunkcyjna zrównoważona gospodarka leśna w połączeniu z budownictwem drewnianym i wytwarzaniem innych produktów z drewna to droga do zachowania i wzbogacania różnorodności biologicznej i korzystnego oddziaływania na klimat przy równoczesnym istotnym wpływie na rozwój gospodarczy Rzeczpospolitej Polskiej. Na mocy dotychczasowych przepisów Traktatu o Unii Europejskiej oraz Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, Unia Europejska nie prowadzi wspólnej polityki leśnej, a więc leśnictwo pozostaje w kompetencjach krajowych. Od kilku lat legislacja unijna narusza jednak tę zasadę, oddziałując na leśnictwo poprzez akty prawne wydawane na różnych poziomach. Z kolei Komisja Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności Parlamentu Europejskiego pozytywnie zaopiniowała wniosek dotyczący zmian w Traktacie Europejskim odnośnie do przeniesienia leśnictwa z kompetencji krajów członkowskich do kompetencji wspólnych Unii Europejskiej" – czytamy w projekcie uchwały, która znalazła się na stronie Sejmu.

Startupy wspierają nowoczesne rolnictwo

FINANSOWANIE ROZWOJU I MODERNIZACJI SEKTORA ROLNEGO

PKO Bank Polski wspiera polskich rolników nie tylko w finansowaniu bieżących potrzeb i rozwoju gospodarstw. Lider polskiej bankowości wspomaga też innowacyjne firmy, pracujące nad nowatorskimi rozwiązaniami w rolnictwie, które przyczyniają się do zwiększenia bezpieczeństwa żywnościowego i mają pozytywny wpływ na środowisko i klimat.

Rolnictwo to jeden ze strategicznych sektorów polskiej gospodarki, od rozwoju którego zależy bezpieczeństwo żywnościowe Polaków. Ostatnie lata nie są jednak najlepszym okresem dla rolników, którzy muszą zmagać się ze skutkami pandemii czy zerwanymi łańcuchami dostaw wskutek rosyjskiej agresji na Ukrainę. Pracy rolnikom nie ułatwiają postępujące zmiany klimatyczne, coraz częściej występujące gwałtowne zjawiska niszczące uprawy (susze, nawalne deszcze, gradobicia itp.). Zagrożeniem dla plonów są też gradacje szkodników, chorób czy zjawisko ubożenia gleb. To wszystko powoduje, że w obecnych czasach wyprodukowanie wysokiej jakości produktów

FOT. ADOBE STOCK

W opracowywaniu rozwiązań mających pozytywny wpływ na środowisko, jakość życia oraz bezpieczeństwo żywnościowe dużą rolę odgrywają startupy, specjalizujące się w dziedzinie zielonych technologii.

żywnościowych wymaga dużego wysiłku i wprowadzania innowacyjnych rozwiązań technologicznych, pozwalających m.in. na monitorowanie zagrożeń, analizę wydatków i lepsze zarządzanie uprawami, co przekłada się na oszczędności dla producentów rolnych.

Startupy pracują nad zielonymi technologiami

W opracowywaniu rozwiązań mających pozytywny wpływ na środowisko, jakość życia oraz bezpieczeństwo żywnościowe dużą rolę odgrywają startupy, specjalizujące się w dziedzinie zielonych technologii (greentech). Najbardziej perspektywiczne startupy z tej dziedziny niedawno otrzymały możliwość akceleracji swoich rozwiązań w wyniku rozstrzygnięcia naboru do programu akceleracyjnego Poland ClimAccelerator, realizowanego przez PKO Bank Polski i Accelpoint.

Dwanaście startupów biorących udział w naborze będzie miało możliwość rozwoju swoich produktów wspólnie z największym polskim bankiem. – PKO Bank Polski wspiera przeciwdziałanie zmianom klimatycznym i angażuje się w rozwój innowacyjnych narzędzi, które mogą w tym pomóc. W trakcie naboru do programu akceleracyjnego Poland ClimAccelerator wspólnie z Accelpoint przeanalizowaliśmy blisko setkę zgłoszeń, spośród których wybraliśmy te, które naszym zdaniem mają największy potencjał na wyskalowanie i osiągnięcie sukcesu. Liczymy, że dzięki tej współpracy uda się nam lepiej wykorzystać nasz potencjał do wdrażania innowacji w obszarze zielonych technologii i wspólnie ze startupami rozwinąć narzędzia do rozwiązywania ponadczasowych wyzwań związanych ze zmianami klimatycznymi – wskazuje Marek Myszka, dyrektor Biura Innowacji PKO Banku Polskiego.

Poland ClimAccelerator jest częścią globalnej sieci EIT Climate-KIC, dedykowanej wspieraniu rozwoju startupów klimatycznych. Dzięki wsparciu tej organizacji startupy klimatyczne na całym świecie pozyskały już finansowanie przekraczające 2 mld euro. Program akceleracyjny wystartował na polskim rynku jesienią

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

2022 roku. Ma on na celu akcelerację biznesową najbardziej perspektywicznych, prośrodowiskowych technologii z obszarów zrównoważonego rozwoju. Dzięki udziałowi w 5-miesięcznym programie akceleracyjnym wybrane startupy uzyskają dostęp do międzynarodowej sieci inwestorskiej oraz do społeczności branżowych ekspertów i mentorów. Najlepsze z nich dostaną szansę na sfinansowanie testów technologicznych we współpracy z PKO Bankiem Polskim, a co za tym idzie będą miały możliwość faktycznego wdrożenia swojego rozwiązania oraz pozyskania kolejnych klientów.

Aplikacja i czujniki pomagają zarządzać uprawami

Wśród zgłoszonych do programu pomysłów przeważały rozwiązania z sektorów takich jak czysta energia, szeroko pojęte zwiększanie efektywności energetycznej, zielony transport, czysty przemysł, zarządzanie i oczyszczanie wody, green finance czy dekarbonizacja. W naborze do programu uczestniczyły też startupy pracujące nad prośrodowiskowymi rozwiązaniami, które można zastosować w rolnictwie. Taki projekt rozwija m.in. AgronetPRO. Firma opracowała aplikację umożliwiającą monitorowanie warunków upraw w czasie rzeczywistym. Oprócz aplikacji Agronet PRO korzysta także z czujników, które użytkownik łączy z telefonem i rozmieszcza na polu, bez konieczności kalibrowania. Urządzenie w trybie 24/7 ma ostrzegać użytkowników przed nadchodzącymi przymrozkami, suszą, szkodnikami, a także szczegółowo monitorować warunki, m.in. stan etylenu, O_2, CO_2 – w magazynach. Pozwalają one śledzić sytuację upraw, a przede wszystkim aktualną i przewidywaną sytuację meteorologiczną, co umożliwi ewentualną reakcję na nagłe załamanie pogody. Aplikacja zawiera także mapy i wykresy dotyczące monitorowanych plonów, jak również pozwala na ustawianie powiadomień i alertów oraz porównywanie danych historycznych i wyciąganie na ich podstawie wniosków. Urządzenie posiada własną sieć LoRaWAN, dzięki czemu korzystający z niego klient nie potrzebuje dodatkowej karty SIM czy połączenia wifi.

Czujniki i aplikacja powstały z myślą o potrzebach sadowników. W nieco ponad rok od wdrożenia system objął swoim zasięgiem sady należące do ponad 100 sadowników, pozwalając na bieżąco monitorować łącznie około 300 tys. ha. Ale rozwiązanie jest na tyle wszechstronne, że obecnie jest wykorzystywane nie tylko w sadach, ale również w uprawach owoców miękkich, m.in. malin, borówek, truskawek oraz w uprawach tunelowych pomidorów, ogórków czy papryki.

Przyszłość w nawozach organicznych

Innym startupem, którego rozwój będzie wspierał PKO Bank Polski w ramach Poland ClimAccelerator, jest Humati.co (H+H Labs), rozwijający technologię produkcji organicznego nawozu ze wszystkich możliwych składników organicznych. Nowatorska technologia daje możliwość tworzenia wysokiej jakości nawozów organicznych m.in. z odpadów rolniczych, alg, sapropelu, torfu, węgla brunatnego itp. Humati.co dostarcza urządzenia technologiczne do przetwarzania odpadów organicznych z procesów przemysłowych

MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z PKO BANKIEM POLSKIM. FOT. ADOBE STOCK

oraz produkcji wysokiej jakości nawozów organicznych – humianów potasu, które mogą całkowicie zastąpić nawozy chemiczne. Elastyczność technologii pozwala na szybką rekonfigurację produkcji z produktów dla rolnictwa na wyroby przemysłowe i medyczne.

Według ekspertów stosowanie wysoce skutecznych nawozów humusowych może znacznie zwiększyć plony i jakość produktów rolnych. Nawozy zawierające humus o długotrwałym działaniu mają wiele zalet: odtleniają gleby, nie są wypłukiwane i nie wietrzeją z gleby, wiążą produkty zanieczyszczeń spowodowanych przez człowieka: związki rtęci, ołowiu, pestycydów, radionuklidów itp., a także zapobiegają ich przedostawaniu się z gleby do roślin, zapewniając w ten sposób przyjazność dla środowiska produktów. Pod ich wpływem w roślinach zwiększa się zawartość witamin, białka, skrobi, glutenu, kwasów nukleinowych i cukru, mają zdolność przywracania żyzności ubogich, zubożonych gleb. Wieloletnie doświadczenie oraz badania naukowe i praktyczne pozwoliły firmie wyprodukować unikalne produkty, które skutecznie działają na różnych glebach i są wykorzystywane do uprawy różnych roślin uprawnych – zbóż, roślin oleistych, strączkowych, owoców, warzyw, roślin kwiatowych itp. 99 proc. produkowanych w technologii Humati.co nawozów jest wchłanianych przez rośliny.

Nowatorska technologia daje możliwość tworzenia wysokiej jakości nawozów organicznych m.in. z odpadów rolniczych, alg, sapropelu, torfu, węgla brunatnego.

Nowa oferta bankowa dla rolników

PKO Bank Polski wspiera nie tylko rozwój innowacyjnych technologii w polskim rolnictwie, ale też inwestycje rozwojowe i modernizacyjne realizowane przez właścicieli gospodarstw rolnych. W tym celu bank wprowadził do swojej oferty pożyczkę dla rolników na dowolny cel, do 300 tys. zł bez żadnych zabezpieczeń. Harmonogram spłat jest dostosowany do specyfiki produkcji rolnej. W przypadku produkcji rolnych o długich cyklach produkcyjnych klient może skorzystać z 6-miesięcznej karencji w spłacie. Bank proponuje rolnikom także konto bezpłatne przez 2 lata. - Wobec aktualnych wyzwań stojących przed rolnikami wynikających m.in. z rosnących kosztów produkcji, zmian klimatycznych i założeń Zielonego Ładu, naszym priorytetem staje się zapewnienie rolnikom szerokiego dostępu do finansowania inwestycji i bieżących potrzeb. Pozwoli to rolnikom na dalszy rozwój ich gospodarstw poprzez automatyzację i wprowadzanie nowoczesnych technologii – podkreśla Paweł Gruza, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego, kierujący pracami zarządu.

Rolnik może otrzymać pożyczkę do 300 tys. zł bez żadnych zabezpieczeń, nawet na 5 lat. W przypadku przedstawienia zabezpieczeń rzeczowych, kwota pożyczki może wzrosnąć do 500 tys. zł. Co ważne, istnieje możliwość indywidualnego dostosowania harmonogramu spłaty rat do specyfiki produkcji rolnej. Pożyczkę można otrzymać w prosty sposób, bez zbędnych formalności, a pieniądze przeznaczyć na dowolny cel, np. na zakup nawozów, środków ochrony roślin, materiału siewnego czy paliwa – bez okazywania faktur.

Bezpłatne konto z dostępem do aplikacji

Bank oferuje rolnikom także konto, które przez dwa lata będzie prowadzone bez opłat i dodatkowych warunków. Do zarządzania kontem służy zarówno aplikacja IKO, jak i serwis internetowy iPKO. Bank wprowadził także udogodnienie dla klientów, którzy załatwiają swoje sprawy urzędowe w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR) – teraz mogą przejść do Platformy Usług Elektronicznych ARiMR bezpośrednio z serwisu iPKO. Wraz z kontem klienci otrzymują dostęp do IKO, tj. najpopularniejszej aplikacji bankowej w Polsce, z szerokim wachlarzem funkcji. – Chcemy być doradcą i partnerem finansowym dla rolników, którzy cenią tradycję, a jednocześnie śmiało patrzą w przyszłość. Dlatego stawiamy na nowoczesne i cyfrowe narzędzia zarządzania finansami, ułatwiające codzienną pracę każdego rolnika i przedsiębiorcy – wskazuje Paweł Gruza.

Nowości uzupełniają ofertę PKO Banku Polskiego dla rolników, którą bank planuje systematycznie rozwijać. W jej skład wchodzą także inne rodzaje kredytów, takie jak: kredyt inwestycyjny na finansowanie zakupów związanych z rozbudową i modernizacją gospodarstwa, udzielany nawet na 20 lat, z możliwością sfinansowania 90 proc. wartości przedsięwzięcia. Rolnicy mogą także skorzystać z leasingu maszyn, urządzeń i wyposażenia budynków inwentarskich w ramach oferty PKO Leasing. ■

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Kto to taki: ptak, który przylatuje w drugiej połowie kwietnia albo gangster ułaskawiony przez Wałęsę? Kto zorganizował w Polsce partię Wiosna, ale wobec braku sukcesów szybko ją zwinął? Jak brzmiała przeróbka opozycyjnego hasła: Zima wasza, wiosna nasza, a lato… – to niektóre hasła w dzisiejszej wiosennej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś po raz pierwszy książka Érica Zemmoura „Francuskie samobójstwo". Jej autor wieszczy schyłek Francji, którego przyczyną są feministki, ruchy gejowskie oraz muzułmańscy imigranci. Kto nie wygra książki, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl albo dzwoniąc do naszej księgarni na numer 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WADOWICE, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem WESTERPLATTE. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczpospolitej", otrzymują Irena Skibniewska-Kozak z Bielawy i Wojciech Werpachowski z Krosna. Nagrody-niespodzianki trafiają do Mariusza Muskata z Sopotu, Dariusza Krawczyńskiego z Gniezna, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy oraz Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

ILUSTRACJA TREVOR

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7

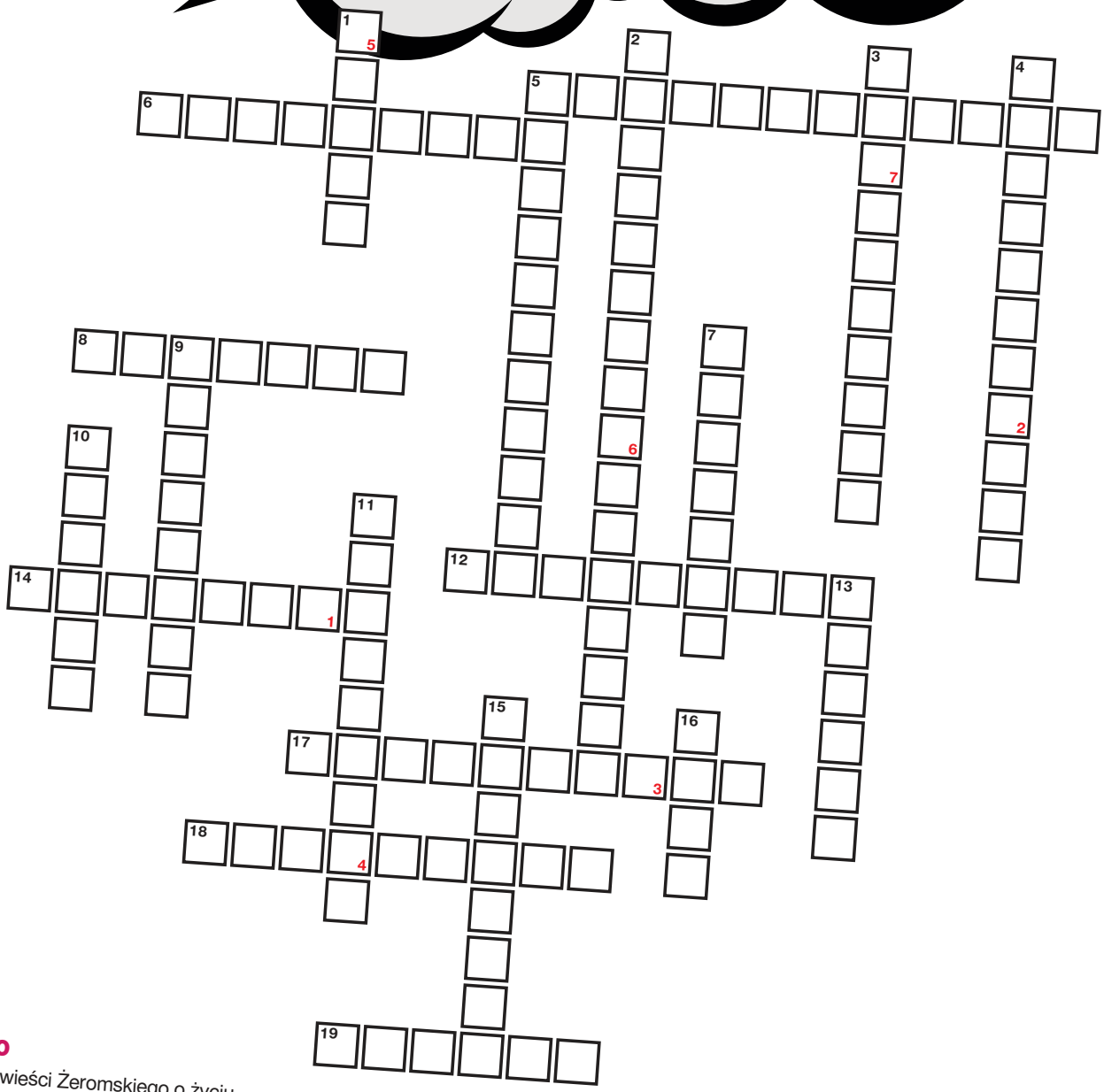

POZIOMO

5. Tytuł powieści Żeromskiego o życiu Cezarego Baryki
6. Śpiewał „Dziewczyny, bądźcie dla nas dobre na wiosnę”
8. Wiosenny wietrzyk
12. Pierwszy wiosenny ptak, śpiewa już na przełomie lutego i marca
14. Śpiewał o wiośnie: „Dzisiaj rano niespodzianie zapukała do mych drzwi”
17. W tym kraju była rewolucja goździków
18. Śpiewał, że wieje wiosna ze Wschodu
19. Ptak, który przylatuje w drugiej połowie kwietnia, albo gangster ułaskawiony przez Wałęsę

PIONOWO

1. W tej europejskiej stolicy była Wiosna w 1968 roku
2. Nielubiane przez nauczycieli nieoficjalne święto młodzieży obchodzone 21 marca, szczególnie intensywnie w latach 90.
3. Autorka wiersza „Niezapominajki to są kwiatki z bajki”
4. Seria zrywów rewolucyjnych i narodowych w Europie w latach 1848–1849
5. Wiosenny kwiatek zwany inaczej prymulką
7. Zorganizował w Polsce partię Wiosna, ale wobec braku sukcesów szybko ją zwinął
9. Żółty krzew, który zakwitł już tej wiosny
10. Wiosenny jadalny grzyb
11. Zespół, który śpiewał: „Wiosna – cieplejszy wieje wiatr, wiosna – znów nam ubyło lat”
13. Kwiatek wiosenny, inaczej szafran
15. Zima wasza, wiosna nasza, a lato… – głosiła przeróbka opozycyjnego hasła
16. W tytule tomiku Kazimierza Wierzyńskiego obok wiosny znalazło się…

Listy

Nigdy więcej!

Tak zwani liberałowie bardzo ostro walczą z Polakami, którzy myślą inaczej niż oni. Jest to duże zagrożenie dla demokracji. Zwykłych Polaków mają za idiotów. Część wschodniej Polski chcieli oddać ruskim onucom, likwidując jednostki wojskowe na wschodzie Polski. Okradają zwykłych Polaków, podnosząc im podatki i likwidując OFE. Zabierali biednym, dając bogatym, bo jest bardzo łatwo sięgnąć do kieszeni innego.

b14p

Nitras i PO szkodliwi dla Polski

Fizyczne zaczepki i prowokacje nie są godne posła polskiego Sejmu. Jak długo jeszcze będziemy tolerować chuligańskie wyczyny? Ugrupowanie polityczne, które to toleruje, a nawet pośrednio promuje, nie zasługuje na zaufanie Polaków – jest szkodliwe dla Polski.

Anonim

Wiara jest najważniejsza

Człowiek bez wiary jest jak pusty worek! Bez wartości, bez duszy, bez uczuć, bez emocji, za to pełen nienawiści, wrogości, zawiści. Niestety takich jest coraz więcej! Mamona, władza, pogoń za nią robi swoje. W pogoni za tym ludzie gubią Boga, rodziny, swoje człowieczeństwo, stają się zwierzętami, którymi rządzą tylko instynkty!

Verum

Wierszyk

Znów jakaś zgraja szczęśliwym trafem / Bez głów, bez planów, za to z rozmachem / Do żłoba toczy swe tłuste cielska... / Oto Platforma Obywatelska! / Przed sądem złodziej śmiało ucieka, / Od dziś korupcja prawem człowieka! / Nareszcie wszystko wróci do normy, / Więc dziękujemy ludziom Platformy! / Zwrot w dyplomacji to rozdział drugi / Od dziś będziemy świadczyć usługi / Dla Władimira, niech się weseli... / Czas na kolanach iść do Brukseli!

Anonim

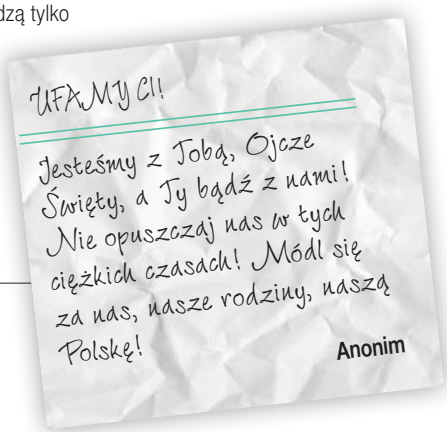

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jakiego określenia użył w 1967 roku Władysław Gomułka, nazywając osoby narodowości żydowskiej i wpisując się w panującą wówczas w Polsce kampanię antysyjonistyczną?

2. Kto w latach 60. stanął na czele specjalnej komisji weryfikacyjnej, która oficerów pochodzenia żydowskiego lub podejrzanych o sympatie proizraelskie usuwała lub degradowała?

3. Symbolem cenzorskich działań władz komunistycznych było zdjęcie ze sceny w 1968 roku pewnego spektaklu przygotowanego przez Kazimierza Dejmka w Teatrze Narodowym w Warszawie. O jakim przedstawieniu mowa?

4. Ósmego marca 1968 roku oddziały ZOMO, ORMO i tzw. aktyw robotniczy brutalnie stłumiły protesty studentów uniwersytetu, demonstrujących w obronie kolegów relegowanych z uczelni i wolności kulturalnej w PRL? O jaki Uniwersytet chodzi?

5. Jak potocznie określało się ówczesne środowisko lewicującej młodzieży, kontestującej reżim Gomułki?

ODPOWIEDZI:
1. „V KOLUMNA"; 2. WOJCIECH JARUZELSKI; 3. O „DZIADACH"; 4. WARSZAWSKI; 5. „KOMANDOSI"

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

POLACY WSPÓŁTWORZĄ PROTOTYP KOSMICZNEJ ŚMIECIARKI

Misja Europejskiej Agencji Kosmicznej, w której udział biorą Polacy, nosi nazwę ClearSpace-1.

ORBITA OKOŁOZIEMSKA CORAZ BARDZIEJ ZANIECZYSZCZONA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

Ponad 27 tysięcy kilometrów na godzinę – z taką prędkością poruszają się kosmiczne śmieci krążące wokół Ziemi, a stale rosnąca ich liczba zaczyna poważnie zagrażać przyszłym misjom na Księżyc i Marsa. W związku z tym niemal wszystkie agencje kosmiczne oraz firmy z branży zaczęły opracowywać metody oczyszczania orbity. Jeden z ważniejszych projektów współtworzą Polacy.

Według szacunków Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA), na niskiej orbicie okołoziemskiej (czyli na wysokości od 200 do 2000 km nad Ziemią) krąży obecnie ponad 37 tys. obiektów o średnicy większej niż 10 centymetrów, blisko milion obiektów o średnicy od 1 do 10 centymetrów i ponad 130 mln obiektów o średnicy do 1 centymetra. Są to m.in. zużyte człony rakiet wielostopniowych, nieczynne satelity, a także fragmenty powstałe w wyniku kolizji tego typu śmieci. Przedmioty te poruszają się z zawrotną prędkością 27,4 tys. km/h, co czyni je niezwykle niebezpiecznymi pociskami. Istnieje też ryzyko, że stale rosnąca liczba śmieci kosmicznych może doprowadzić do tzw. syndromu Kesslera, czyli sytuacji, w której obiekty zaczną się ze sobą lawinowo zderzać, generując w ten sposób nowe szczątki. Te z kolei ponownie się ze sobą zderzając, wygenerują jeszcze więcej odłamków. W ten sposób niska orbita okołoziemska w niedługim czasie może zaroić się od małych śmieci pędzących z ogromną prędkością, które uderzając w statek kosmiczny, będą mogły wyrządzić poważne szkody. Dlatego też eksperci na całym świecie pracują nad technologiami, które pozwolą oczyścić przestrzeń wokół naszej planety. ESA we współpracy ze szwajcarską firmą Clear Space postanowiła zająć się problemem większych obiektów i buduje specjalnego satelitę wyposażonego w cztery trzymetrowe ramiona, który będzie w stanie podlecieć do wytypowanego kosmicznego odpadu, schwytać go, a następnie skierować się z nim w stronę Ziemi, gdzie w atmosferze ulegną spaleniu. W projekt zaangażowani są naukowcy z Polski, a konkretnie z Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk, którzy odpowiadają za prace testowe.

Konstruowany przez ekspertów kosmiczny chwytak ma zostać wyniesiony na niską orbitę okołoziemską w 2025 roku, a jego pierwszym celem będzie blisko 100-kilogramowy adapter – pozostałość po jednej z misji z 2013 roku. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OPCJA NIEMIECKA W KAŻDEJ SYLABIE

Wypowiedź Donalda Tuska w odpowiedzi na pytanie o reparacje dla Polski jest wręcz symboliczna. Widać, jak ten temat jest dalece obcy przewodniczącemu Platformy, wręcz niezrozumiały i irytujący. To z tego powodu wypowiadając się o nim, używa tak prostackiego języka – bo nie ma w nim kompletnie wrażliwości na dramat Polski i Polaków, którego sprawcami byli Niemcy. Nie mówię, że Tusk nie dostrzega, iż III Rzesza była państwem zbrodniczym, twierdzę, iż w ocenie odpowiedzialności za jej zbrodnie Tusk najwyraźniej w pełni rozumie dzisiejsze niemieckie stanowisko. Nawet więcej – ewidentnie jest mu ono zdecydowanie bliższe niż polskie. Słysząc opowiedziane łamiącym się głosem losy matki uczestnika jednego z jego spotkań wyborczych, reaguje agresją. Tymczasem ogromna większość Polaków taką historię przyjmuje ze zrozumieniem, mało tego – dodaje do niej opowieść o nieszczęściu swojej rodziny. Lider Platformy zaatakował i poniżył werbalnie – jakby był wychowany w zupełnie innej kulturze, innej wrażliwości. Ta odmienność Tuska – jego ogromny dystans do tego, co w naszym społeczeństwie budzi poczucie solidarności i jedności – aż bije po oczach. Kilka lat temu na antenie Telewizji Republika rozmawiałam z pewnym korespondentem niemieckich mediów w Polsce. Został zaproszony do programu po tym, jak w jednej z publicznych wypowiedzi zadrwił z krzywdy Polaków podczas II wojny światowej. Przyznam, iż trudno było z nim rozmawiać – operowaliśmy na kompletnie innych poziomach wrażliwości. I nie chodziło o moje indywidualne emocje, lecz raczej o nasze społeczne wrażliwości, tak odmienne, iż trudno było nawiązać konstruktywny dialog. To, co dla Polaków było i jest wręcz święte – bo związane z męczeństwem tysięcy, wielkimi tragediami, utratą wszystkiego, co się kochało i co tworzyło dom, najbliższą okolicę, państwo – dla niego nie miało większego znaczenia. Było po prostu jakąś odległą i niekoniecznie istotną przeszłością. Trudno nie odnieść wrażenia, że „z jakiej paki chcesz pan odszkodowań" – jest tak obce polskiej wrażliwości, jak drwiny owego Niemca z krzywdy Polaków podczas okupacji dokonanej przez jego przodków. Tym bardziej, że w dalszej części tej skandalicznej wypowiedzi lider Platformy jako swój przedstawił argument, od miesięcy wysuwany w niemieckiej przestrzeni publicznej: odszkodowaniem za wojnę są wejście do Unii i fundusze. I znowu nie sposób zrozumieć, jak polski polityk może operować tym twierdzeniem. W nim bowiem nie ma nic poza pogardą dla Polski, poza bezczelnie kłamliwym przekonaniem, że nie jesteśmy dla Wspólnoty żadną wartością, a znaleźliśmy się w niej z czyjegoś dobrego serca, w geście jakiejś irracjonalnej łaski. Tusk powtarza tę do szpiku kości antypolską opowieść bez zażenowania. Najwyraźniej zupełnie przekonany o jej słuszności. Ale jest też trzeci element owego wystąpienia wyborczego – pogarda dla polskich roszczeń wobec Niemiec. Można, rzecz jasna, spierać się o koncepcję działania, o to, jakich instrumentów używać w tej sprawie, kogo namawiać do kooperacji. Ale nazywanie ludzi reprezentujących – wobec organizacji międzynarodowych i innych państw – interes Rzeczypospolitej i jej obywateli frajerami, obnoszącymi się patriotyzmem, a mającymi puste kieszenie i pistolet przy pasku, wykracza poza wszelkie dopuszczalne standardy. Jaki sygnał w tej sprawie wysłał do świata ubiegający się o ponowne premierostwo lider PO? Prosty i brutalny: jeśli wygram wybory, skończę z frajerstwem, czyli skończę z polskimi roszczeniami. I to są prawdziwe i szczere poglądy Tuska w sprawie zadośćuczynienia za zbrodnie popełnione na Polakach i Polsce przez Niemcy. Mogą sobie posłowie Platformy dociśnięci do politycznego muru głosować za rezolucją w tej sprawie, ale potem zawsze wyjdzie Tusk i brutalnie wyszydzi polskie poczucie krzywdy. Bo jest mu ono z jakiegoś powodu całkowicie obce, bo się z nim nie utożsamia, nie czuje go. Niczym tak dobitnie nie potwierdza słuszności zarzutów o proniemieckość, jak właśnie pogardą i brakiem zrozumienia dla bolesnych losów Polaków i naszej ojczyzny, zgotowanych przez naszych zachodnich sąsiadów. **GP**

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

W połowie marca Amerykańska Agencja Obrony Przeciwrakietowej poinformowała, że jeszcze w roku 2023 jesienią montowany w bazie w Redzikowie system przeciwrakietowy Aegis Ashore osiągnie zdolność operacyjną. Oznacza to, że jeden z najbardziej zagadkowych i z pewnością najciekawszych procesów politycznych z dziedziny stosunków międzynarodowych i naszego bezpieczeństwa strategicznego zbliża się do finału.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

INNA TARCZA 15 LAT PÓŹNIEJ

Finał ten jednak został odsunięty w czasie, bowiem tak zwana tarcza antyrakietowa, której kolejnym wcieleniem jest system montowany na byłym wojskowym lotnisku w Redzikowie, powinna była i mogła zostać zainstalowana już wiele lat temu, zmieniając na dobre stosunki bezpieczeństwa międzynarodowego w naszej części świata. Sam fakt, że konferencja szefa agencji przeszła w Polsce bez echa, jest znamienny. W czasach, kiedy Donald Tusk z Radosławem Sikorskim wykuwali podstawy polityki resetu relacji z „Rosją taką, jaką ona jest", to właśnie sprawy tarczy antyrakietowej były kluczowym zagadnieniem, na temat którego dyskutowali politycy zarówno w Polsce, jak i poza naszymi granicami. Ostatecznie to właśnie postawa tego politycznego duetu spowodowała, że przeciągane w nieskończoność negocjacje ze stroną amerykańską zakończyły się fiaskiem. W efekcie Amerykanie, nie widząc woli porozumienia po stronie polskiej, zrezygnowali z budowy pierwszej stałej bazy na terenie naszego kraju. Projekt został zarzucony na wiele lat. Według pierwszych ocen i planów, system zwany tarczą antyrakietową miał być zrealizowany do roku 2011, zmieniając na stałe sytuację geopolityczną Polski. Tak się jednak nie stało. Plany polityczne polityków Platformy Obywatelskiej zakładały wówczas innego rodzaju kierunek. Ten, który został wytyczony przez budowę dwóch nitek gazociągów Nord Stream i który opisywany był przez Władimira Putina oraz Dmitrija Miedwiediewa jako wspólna przestrzeń polityczno-gospodarcza od Lizbony po Władywostok. Ten projekt polityczny od początku zawierał nie ogłaszany publicznie, ale oczywisty cel. Ograniczenie, a w perspektywie pozbycie się w ogóle amerykańskiej obecności w Europie. Do tego sprowadza się właśnie sens budowania tego projektu. Wielokrotnie mówił o tym Władimir Putin, wysłuchiwany na światowych salonach w trakcie konferencji, takich jak ta w Monachium czy w czasie kolejnych wystąpień przed tworzonymi specjalnie w tym celu gremiami, na które ochoczo jeździli również politycy z Polski. Bywali tam między innymi: były poseł, a obecnie redaktor naczelny „Gazety Wyborczej" Adam Michnik, były premier, a obecnie poseł do Parlamentu Europejskiego, wybrany z listy tworzonych przez Platformę Obywatelską, Leszek Miller, oraz były wiceurban i zastępca Goebbelsa Stanu Wojennego, a w tej chwili jeden z najgorętszych pomocników Donalda Tuska na froncie obrony przywilejów komunistycznej bezpieki, Andrzej Rozenek. Na imprezy, w trakcie których kształtowała się taka polityka, jeździli też dziennikarze z Polski. Ich wyjazdy organizował wydalony z naszego kraju pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji Leonid Swiridow, podający się za dziennikarza człowiek wywiadu SWR.

Klimat rozmów z „Rosją taką, jaką ona jest" w latach 2007–2014 okazał się na tyle przyjazny dla koncepcji lansowanych przez Kreml, że w Polsce tarcza antyrakietowa nie powstała. Temat powrócił dopiero po latach. Kiedy USA ogłosiły już rezygnację z pierwszej koncepcji tarczy, na horyzoncie zaczęła majaczyć kolejna. Ratyfikowanie umowy o budowie w Polsce bazy przesunęło się z roku 2008 na rok 2011, a rozpoczęcie samych prac, które w tej chwili są na ukończeniu, miało miejsce w maju 2016 roku. I tak jak w wielu innych przypadkach, również w tym okazało się, że duże, skomplikowane, międzynarodowe projekty polityczne są możliwe do zrealizowania. Wymagają jednak jednej podstawowej rzeczy, której z jakichś powodów brakowało przez lata duetowi Sikorski–Tusk. Woli politycznej do ich realizowania. Ci dwaj reprezentanci polskiej klasy politycznej zdecydowali się własne talenty i wolę polityczną użyć w innej sprawie. Bardziej przyziemnej. Rozwoju własnych karier. W wypadku Tuska się udało, w wypadku Sikorskiego nie bardzo. Prowadzoną przez MSZ kampanię na rzecz uczynienia go sekretarzem generalnym NATO zarówno Polska, jak i sam Sikorski przegrali z kretesem. I trudno się temu dziwić. Sposób załatwienia sprawy tarczy przeciwko rządowi USA musiał zapalić lampki na kilku ważnych biurkach w zaciszu gabinetów za oceanem. GP

1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA